2439

ZJEDNOCZONA SPÓŁDZIELCZOŚĆ ROLNICZA

S. I. Nr. 1.

BIBLIOTEKA WIEDZY SPÓŁDZIELCZEJ im. FR. STEFCZYKA
SERIA I: PRACA SPÓŁDZIELCZA

ZJEDNOCZONA SPÓŁDZIELCZOŚĆ ROLNICZA

WARSZAWA 1937
NAKŁADEM ZWIĄZKU SPÓŁDZIELNI ROLNICZYCH
I ZAROBKOWO-GOSPODARCZYCH
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
WARECKA 11a

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15

I.

NA SZLAKU SPRAWIEDLIWYCH PIONIERÓW.

Dzień powszedni

Każda z naszych spółdzielni powstała dla zaspokojenia pewnych potrzeb swych członków. Im określenie tych potrzeb jest ściślejsze, im wyraźniej obmierza granice przedsiębiorstwa, jakie mamy prowadzić — tym lepiej. Długoletnia praktyka dowodzi, że nigdy nie należy się rozpraszać i przy pomocy tego samego zrzeszenia usiłować zaradzić różnym potrzebom, czynić zadość wielu wymaganiom. Próby tego rodzaju jak np. podejmowanie komisowego handlu przez kasy Stefczyka, niegdyś nawet dość rozpowszechnione, dały, jak znaczna część naszych Czytelników doskonale wie, wyniki — opłakane. Inaczej być nie może. Zawód wymaga przygotowania. Mleczarz nie musi znać się na mięsie lub zbożu — i odwrotnie, tęgi handlowiec nie koniecznie umie pasteryzować śmietankę. Kto chwyta od razu kilka srok za ogon, gubi się, traci miarę ważności poszczególnych spraw, poświęca jedno dla drugiego, nie zawsze ważniejszego i nie dziw, że dobrych wy-

ników na żadnym polu osiągnąć nie może. **Drogą doświadczenia doszliśmy do konieczności specjalizacji pracy spółdzielczej.**

Droga w przyszłość A przecież działacze, pracujący na naszych placówkach, poza samym przedsiębiorstwem widzą i inne cele przed sobą. Odczuwamy to głęboko wszyscy. Mówi o tym każda książka poświęcona sprawie spółdzielczej. Pracujemy z pełną świadomością, że placówki nasze rozwijają działalność na zgoła innych podstawach, niż warsztaty świata kapitalistycznego. Dokonuje się w nich nie tylko pewien czyn gospodarczy, ale jednocześnie buduje podstawy nowych zasad spółżycia pomiędzy ludźmi — zasad spółdziałania powszechnego, tworzy warunki, w których człowiek przestaje być swemu bliźniemu wrogiem, spółzawodnikiem, w których nie ma wyzyskiwanych lub wyzyskiwaczy — u nas każdy staje się spółtowarzyszem pracy — bratem.

Łączymy się nie dla wydzierania kęsa chleba lub bryły złota, jak w dawnych czasach bandy piratów, ale by tworzyć ludową siłę gospodarczą. I to co zdobywamy razem jest wspólnym dorobkiem, pomnażającym zresztą i możliwości ekonomiczne każdego z nas z osobna.

Wielki cel A jeżeli praca nasza idzie pomyślnie, jeżeli rok po roku spółdzielnia rośnie, jeżeli widzimy, jak podnosi swą

robotą poziom życia w okolicy, każdy członek jej poczyna myśleć, że przecie na zasadach takiego spółdziałania powinien być cały świat zbudowany, gdyż są one uczciwsze, lepsze od stanu ciągłej wojny.

To też, kiedy przeszło sto lat temu, w mieście angielskim Roczdelu zakładano mały sklepik spożywczy — on to właśnie dał początek wszechświatowemu ruchowi z pod tęczowego sztandaru — członkowie jego nazwali swoje zrzeszenie **„Związkiem sprawiedliwych pionierów"**, wierząc że stanowią grono przodowników, wybijających nowe drogi dla całej ludzkości; że przykład ich niepozorny pociągnie z czasem miliony; że skromne ich dzieło otwiera nową kartę w historii; że tworzą wzór dla organizacji przyszłego, piękniejszego życia człowieczeństwa. Ufali, że nie tylko ulepszają tryb zaopatrywania swych członków, ale podejmują trud urzeczywistniania — sprawiedliwości społecznej na ziemi, stwarzając formy, oddające zysk zgarniany dotąd bezceremonialnie przez pośrednictwo, w ręce tych co ten zysk wytwarzają.

Małe rzeczy w sumie ogólnej dają wielkie przemiany. Tak. Ale pod jednym warunkiem: oto, że te małe rzeczy są robione dobrze.

Siła z ducha

Mogło się ludziom tak zwanym trzeźwym i rozsądnym wydawać to wszystko złudnym marzeniem. Wszak i dziś jeszcze hasła przez nas głoszone, spotyka

nieraz śmiech szyderczy. Nie mniej marzenie o pięknej przyszłości zawsze leżało i leży u podstaw pracy spółdzielczej. Ono krzepiło siły naszych przodowników w najcięższych dla ruchu chwilach i dawało im w żmudnej walce moc wytrwania. Ono podtrzymuje wiarę i w nas, gdy dzieło nasze przechodzi dni prób i przesileń. Bo silny jest człowiek wtedy, i wtedy naprawdę z radością w sercu najcięższemu mozołowi podoła, gdy ma pełną świadomość, że trud jego nie tylko jemu samemu korzyść przyniesie, lecz daje pożytek całemu światu i cały świat dźwiga ku szczęściu i prawdzie. Pierwsi pionierzy roczdelscy wierzyli w to nieugięcie. A oto po latach stu możemy stwierdzić, że mieli słuszne podstawy dla swojej wiary, że była ona stokroć bardziej uzasadniona niż powątpiewania nieufnych. Spółdzielczość rozlała szeroką ławą po świecie i wraz z nami dźwigają jej dzieło miliony prostych ludzi wszystkich narodów, wszystkich ras, wszystkich wyznań — na wszystkich kontynentach ziemskiego globu.

Oparcie W zaraniu naszego ruchu można było myśleć o jego zdobyczach tylko ogólnikowo. Dziś jesteśmy zbrojni w inne siły i środki. Oparci o długie doświadczenie, jasno sobie uprzytomnić możemy, w jaki sposób i w jakiej mierze zdolni jesteśmy kształtować życie i co z niego zdołamy zagarnąć. Wiemy, jak rolnik amerykański za pomocą wspólnej organizacji

trzymał ceny na zboże i wiemy, w jakich warunkach zawiodła go ona. Wiemy, jak uboga z natury, pozbawiona bogactw przyrodzonych, Dania weszła w szeregi najbogatszych krajów świata poprzez spółdzielczość. A przecież i u nas zdobycze jej też nie są małe. Przecie ona to zdołała w województwach południowych Rzeczypospolitej przed wojną pokonać i zniweczyć lichwę. Przecie nie kto inny tylko ona stworzyła w Poznańskim siłę, dzięki której mogliśmy się opierać ekonomicznemu zniemczeniu i utrzymać w ręku niezbędny dla samodzielnego życia stan posiadania. Ale nawet gdy pominiemy przeszłość, przecie i dziś na obszarach naszej Rzeczypospolitej znajdziemy szereg ośrodków, w których naprawdę nie mało zrobiono na tym polu dla zorganizowania życia wiejskiego. Więc pewni siebie stajemy i śmiało podejmujemy trud podźwignięcia wsi polskiej, przeobrażenia jej życia!

Prawo moralne

Podźwignięcie! Przeobrażenie! — zaiste — wielkie słowa. Tyle razy je powtarzano i tyle razy nimi — łudzono!

— I cóż wy za jedni? — powiedzą nam — że macie prawo powtarzać to raz jeszcze bez obawy posądzenia o zwykłą blagę i zarozumialstwo, jeśli już nie o zwykłe oszustwo. Gdzie wasze prawo mówić o tym?

Otóż nasze prawo moralne wywodzi się z najbardziej zasadniczego założenia spółdzielczości,

które streścił Romuald Mielczarski w wiekopomnych a prostych słowach:

Spółdzielczość to nie jest praca dla ludu, ani wśród ludu — to praca samego ludu.

Nasze kasy czy mleczarnie, spółdzielnie zdrowia czy młyny — wszystko co posiadamy, wyrasta nie z milionowych majątków bogaczy, ale w najściślejszym tego słowa znaczeniu, według powiedzenia ks. Szamarzewskiego, z miedziaków ludzi ubogich. Nasi najtężsi działacze wyszli z chat i coraz szerszą ławą z tych chat napływają ich szeregi, szeregi kierowników i instruktorów a na placówkach ławą trwają tłumy szeregowych bojowników.

Masy w szeregach zrzeszonych

A nasze prawo materialne? Wolne żarty! Toż **Związek Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych** liczy w swoich zrzeszeniach przeszło półtora miliona pracujących zawodowo obywateli, co stanowi po uwzględnieniu członków ich rodzin ponad cztery miliony ludności, a więc conajmniej piątą część wszystkich Polaków w Państwie. Żadne stronnictwo, żadna partia polityczna, żadne stowarzyszenie społeczne nawet z pośród tych, przynależność do których dla pewnych kategorii obywateli jest obowiązująca, nie zdołało zgromadzić takiej potęgi liczebnej. I należą do nas nie gromady obojętnych, zapędzonych obawą utraty posady, ale członkowie świadomi, dobrowolni, przychodzący z wpisowym

i udziałem w ręku, z groszem o który bardzo trudno pod strzechą.

A przecie nie jesteśmy sami — przecie obok nas podąża potężny pochód spółdzielni spożywczych „Społem", liczący z górą tysiąc placówek, posiadający składy, hurtownie, fabryki całe. Ze związkiem tym pracujemy w braterskim porozumieniu, którego zmącić nie mogą drobne różnice czasem wynikające tu i ówdzie. Obok nas idą liczne i spoiste spółdzielnie Ukraińców, z którymi stajemy ramię w ramię, gdyż działają na tym samym, sąsiedzkim, rolniczym gruncie. W miastach coraz bardziej rośnie w siły i środki, krzepnący z roku na rok Związek Spółdzielni Pracowniczych, jednoczący świat pracy umysłowej i fizycznej, z którym nie tylko braterskie wymieniamy pozdrowienia, ale zawsze łączymy wysiłki. Coraz w większym zakresie współdziałamy ze Związkiem Spółdzielni Wojskowych w kształceniu niezawodowych żołnierzy, w większości swej synów rolników, na świadomych działaczy i kierowników spółdzielczych. Więc trudno, byśmy własnej swej mocy nie czuli — byśmy też nie odczuwali i odpowiedzialności, jaka nas pospólnie za losy tych mas obciąża.

Odczuwamy ją, pisząc te słowa — odczuwać musimy w każdej chwili, odczuwać — powtarzamy — pospólnie — tak samo ten, co zasiada w ciele kierowniczym, jak i każdy członek, bo przez sam fakt wstąpienia do spółdzielni poczynamy z nią spółpracować.

Od polityki zdala. Spółdzielczość nie jest ruchem politycznym i nie mobilizuje tłumów do rozgłośnych doraźnych wystąpień. Organizuje ona pracę gospodarczą ludzi, nie pytając o ich przekonania. Łączy wszystkich — i prawych i lewych. Nie odmawia żadnemu ze swych członków prawa do walki o własne ideały na innych polach życia zbiorowego. Każdy z nich należeć może do stronnictwa, jakie sam w swoim sumieniu uznał za najlepsze i najbardziej mu odpowiadające. Mleko w naszych mleczarniach badane jest ze względu na czystość i na zawartość tłuszczu — nie na przekonania człowieka, który je wydoił. Członek jest dobry wtedy, gdy lojalnie ze spółdzielnią pracuje, gdy uczciwie wypełnia względem niej swe zobowiązania.

To, czego sami dokonamy. To też spółdzielczość nie podejmie nigdy agitacji za jakąś partią. A jeżeli mimo to możemy mówić o jej programie, o jej ambicjach w dziedzinie reorganizacji całości życia wiejskiego — to bynajmniej nie oznacza to, że chcemy brać udział w sporach przekonaniowych.

Praca nasza twarda, codzienna, jej surowa dyscyplina, nauczyła nas zasad ścisłego rachunku i bezwzględnej odpowiedzialności. Mówimy więc tylko o tym, czego sami dokonać zdołamy i o tym, do spełnienia czego z czystym sumieniem możemy powołać zrzeszonych spółdzielców i zrzeszone spółdzielnie. Czy wszystkie? Nie! Tylko do-

bre spółdzielnie — bo złe mają za zadanie przede wszystkim się poprawić, albo odejść i nie zawadzać w drodze.

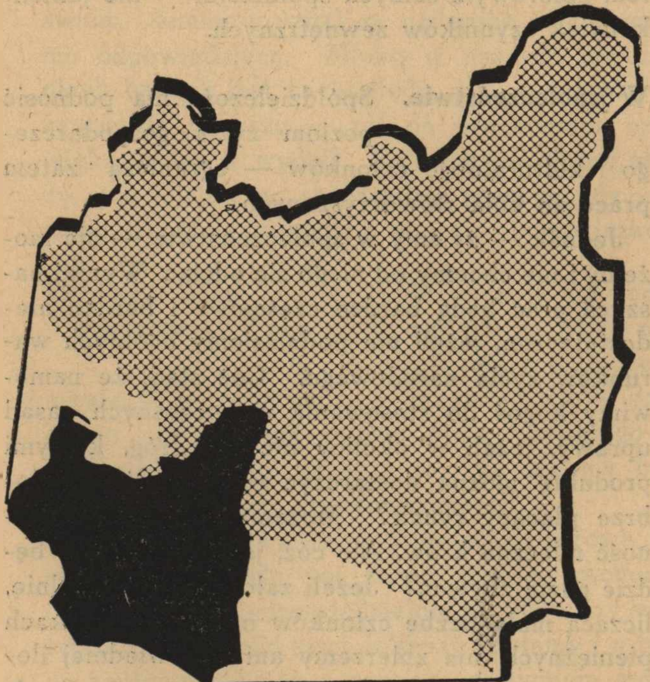
To, co umieszczomy w naszym programie, nie może być bardziej lub mniej szczęśliwym pomysłem reform społecznych — ale musi leżeć na linii rozwoju spółdzielczości. I jeszcze dalej: całe wykonanie tego planu, czy programu musi być dziełem zbiorowym samych spółdzielni — nie jakichkolwiek czynników zewnętrznych.

W społeczeństwie. Spółdzielczość ma podnosić poziom życia gospodarczego i kulturalnego członków — ogranicza zatem pracę do koła stowarzyszonych.

Jednak — żyjemy w społeczeństwie — nie możemy i nie chcemy od niego się odciąć. Wyniki naszych prac będą bardzo częściowe i bardzo niedostateczne, jeżeli nie podniesiemy ogólnych warunków życia narodowego. Cóż stąd, że namówimy kogoś do stosowania nowoczesnych zasad uprawy, jeżeli w okolicy nie ma dróg, którymi produkty można dostarczyć na odpowiedni, dobrze płacący rynek? Możemy podnieść wydajność mleczną krów. Ale cóż, jeżeli mleka nie będzie gdzie zbywać? Jeżeli założymy spółdzielnię, liczącą małą liczbę członków o nikłych środkach pieniężnych nie zbierzemy ani odpowiedniej ilości towaru do hurtowego przewozu, ani odpowiedniej ilości surowca do przerobu. Spółdzielnia — to zjawisko społeczne, to placówka pra-

cy społecznej. Musi ona spoglądać wciąż na wszystkie strony i nieustannie czynić obrachunek tego, co się dzieje wokoło. Wyrasta ona z potrzeb społecznych i tym potrzebom musi odpowiadać.

A to co staje jej na przeszkodzie usiłuje zmienić, zastępując stare, zmurszałe czynniki przez nowe, własną pracą stworzone.



Piąta część Polski — to Spółdzielczość.

II

PLAN PRACY SPÓŁDZIELCZEJ.

Co rolnik na siebie wydaje?

Jak obliczenia wykazują, z pracy ciężkiej, włożonej w gospodarstwo zostaje rolnikowi na własny użytek bardzo niewiele. Owo niewiele wynosiło w najlepszym roku 1927/8 zaledwie 137,38 zł. z ha ziemi. To był rok wysokich cen i stosunkowo dużych dochodów. W tych warunkach dopiero dziesięcio-hektarowy gospodarz mógł wydawać na siebie i rodzinę około stu złotych miesięcznie. Mogło to wystarczyć na opędzenie codziennych potrzeb, jednak i przy tym dochodzie nie starczy nikomu na kształcenie dzieci poza domem. A dziesięć hektarów to nie byle jaka posiadłość.

Atoli w roku gospodarczym 1934/5 pozostałość na własny użytek spadła do jednej trzeciej i wynosiła tylko 43,19 zł. Prawda, w roku 1935/6 nieco się podniosła, zwyżka cen na płody rolne powiększyła dochody gospodarza — jednak doszły one zaledwie do skromnych 53,83 zł. z ha ziemi. To mało — powiedzmy sobie poprostu — to za mało nawet by żyć, nie mówiąc o czynieniu zadość jakimkolwiek kulturalnym potrzebom.

A więc trzeba podnieść dochody rolnika. Musimy tego dokonać drogą solidarnego wysiłku.

Podnieść dochody. Podnieść — łatwo powiedzieć. Uczynić rolę bardziej wydajną. Ulepszyć gatunek bydła i t. d., i t. d. Wszystko to wiemy, o wszystkim tym słyszeliśmy. Wiemy, że w Niemczech ziemia daje dwa razy tyle co u nas, a w Holandii nawet trzy razy tyle. Wiemy, że tam a tam hoduje się na takich samych obszarach cztery razy tyle bydła mlecznego; że łąki i hale pastwiskowe zasilają tam nawozami sztucznymi. Wszystko to prawda. Ale do tego potrzebne są wkłady pieniężne — a tymczasem pieniędzy nie ma. A potrzebna jest jeszcze i wiedza, i wykształcenie techniczno - rolnicze, i maszyny, a więc i umiejętność obchodzenia się z nimi. Jeżeli nawet pieniądze znajdziemy, to dla uzyskania innych warunków, nie mówiąc już o konieczności przystosowania do nowej, bardziej wydatnej gospodarki i sieci komunikacyjnej i szeregu urządzeń publicznych, potrzebny jest czas — przede wszystkim czas i to całe lata, jeżeli nie lat dziesiątki. A radzić trzeba zaraz — natychmiast, bo to, co cierpi nasza wieś, jest głodem!

Cztery kierunki pracy Więc nie licząc na to, co kiedyś dostaniemy, trzeba to co dziś mieć możemy użyć inaczej. Trzeba tym co jest zagospodarować. Czy jest możliwość podniesienia poziomu naszego życia już te-

raz, nie czekając na ulepszenia, które przyjdą z latami? Oto pytanie. I na to właśnie pytanie odpowiada spółdzielczość stanowczo — jest!

Tym co rola i hodowla daje trzeba inaczej gospodarzyć. I inaczej trzeba czynić zadość naszym potrzebom. Wobec szczupłości tych, więcej niż skromnych, środków, jakimi rozporządzamy, nas poprostu nie stać na pośrednika. Musimy zatem przede wszystkim zbyt płodów roli i hodowli ująć we własne ręce — to pierwsze. Musimy dalej produkt, który wypuszczamy na rynek uszlachetnić, czyli włożyć weń tyle pracy przetwórczej, na ile tylko nas stać — to drugie. Trzeba następnie zakupy nasze zorganizować w ten sposób, by nabywać wszystko wprost u źródła, po cenach hurtowych — to trzecie. I wreszcie: musimy zgromadzić własne, rozproszone po kieszeniach i schowkach, czy nawet po jakichś bankach pieniądze do wspólnej kasy, by grosz wolny, grosz, który w tej chwili nie jest potrzebny właścicielowi, pracował na rzecz gromady.

Jeżeli to uczynimy to: 1) przez sprzedaż uszlachetnionych produktów powiększymy własne dochody; 2) zatrzymamy zysk pośredników na swój własny użytek; 3) stworzymy dla siebie źródło, z którego będziemy mogli czerpać środki na gospodarkę, a więc możność wprowadzenia stopniowo pożądanych w niej zmian; 4) powiększymy liczbę ludzi, zatrudnionych przy nowych rolniczych warsztatach pracy.

Kolejność prac. Jaka jest kolejność, w której powinniśmy wprowadzać w czyn tę organizację? Czy najpierw powołać do życia organizację kredytową — a więc kasę Stefczyka? czy zaczynać od przetwórstwa — to jest od mleczarni? czy przede wszystkim ująć handel w swe ręce i zorganizować spółdzielnię rolniczo - handlową, czy też rolniczo - spożywczą? A może najpilniejszą jest sprawa sprzedaży bydła rzeźnego lub nierogacizny?

Trudno powiedzieć. Wszędzie inaczej zaczynano.

Na wielkich pszenicznych fermach w Ameryce Północnej przede wszystkim zwrócono uwagę na handel zbożowy. W Danii za najpilniejszą sprawę uznano przetwórstwo i zbyt produkcji hodowlanej.

Podłoże pracy Stefczyka. U nas warunki były inne. Spółdzielczość rolnicza, powiedzmy ściślej — drobno-rolnicza, powstawała na większą skalę w Małopolsce. W kraju bieda. Niski poziom oświaty. Przedsiębiorczość ludności słaba — tym słabsza, że najczynniejsze, najenergiczniejsze żywioły pochłaniała emigracja. Trzeba było skierować myśl ludzką do rzeczy jasnych, rzucających się w oczy, a jednocześnie łatwych do wykonania. Klęską wsi była lichwa— lichwa towarowa i lichwa pieniężna. A obok niej — zjawisko zresztą niejednokrotnie obserwowane — występował nadmiar gotówki (oczy-

wiście względny). Gospodarze odkładali więcej, niż drobne rolnictwo pochłaniało w postaci kredytu gospodarczego. Odkładano bowiem przede wszystkim na kupno ziemi, oszczędzano latami, ciułając grosz do grosza. Chęć nabycia jeszcze morgi, jeszcze dwóch, była powszechna i skłaniała ludzi do najcięższych wyrzeczeń.

Na ten właśnie grunt rzuca niezapomniany Franciszek Stefczyk hasło tworzenia kas, które będą gromadziły chłopskie grosze, a w razie potrzeby, na cel gospodarczy, wygodzą potrzebującemu gotówką.

Założenie kasy jest rzeczą prostą i łatwą — do prowadzenia jej też nie trzeba nadzwyczajnego przygotowania. Propaganda więc zyskuje niezmiernie podatny grunt. Dzieło ogarnia kraj cały. I w tych warunkach początek właśnie taki był najodpowiedniejszy.

Odmienne przyczyny. Ale oto mijają lata. Przez nasze ziemie przechodzi stalowy walec wojny. Zawierucha pochłania nagromadzone miliony. Zdawało by się, że doświadczenia tego rodzaju poderwą zaufanie do dzieła Stefczyka, po wojnie nasza spółdzielczość, jeżeli powstanie, to chyba zacznie od czego innego. Przeciwnie. Ten sam dział jej budzi się z odrętwienia pierwszy, choć wpłynęły na to biegunowo odwrotne przyczyny.

Teraz wieś, zrujnowana przez działania wojenne, wyczerpana przez inflację potrzebuje gwał-

łownie kredytu. Kasa oszczędnościowo - pożyczkowa nie odprowadza pieniędzy, ale ściąga do niej gotówkę. Spółdzielczość tworzy kanały, przy pomocy których środki obiegowe wpompowywano w życie rolnicze.

Powiedzmy od razu, nie był to ruch tak zdrowy jak poprzednio, gdyż nie był oparty o zasadę samopomocy — lecz o czynniki poza spółdzielcze — rozporządzał tym, czego sam nie zdobył. Ale była to konieczność gospodarcza, gdyż innego aparatu odpowiedniego w owym czasie nie było. Ktoś musiał to zadanie wypełnić.

Powody klęsk. I myli się ten, kto na ten fakt składać chce wyłączną odpowiedzialność za niepowodzenia i klęski naszych kredytówek. Bankructwa ich nie tylko nas dotknęły. Znane są one w dziejach spółdzielczości. W swoim czasie odczuły je bardzo mocno rajfajzenki niemieckie, ratowane kosztem dużych wysiłków rządu Rzeszy.

W naszym przekonaniu może równie ważną przyczyną cięgów, jakie brały, był słaby stopień uświadomienia spółdzielczego i jednostronność ruchu. Praca spółdzielcza może się dobrze rozwijać jedynie tam, gdzie poszczególne jej gałęzie równolegle wzmagają swe siły i, wspierając się wzajemnie, wspólnymi siłami tworzą ogólny dobrobyt wsi. Pracę spółdzielczą trzeba zespalać w jeden system, w jedną całość, w której poszczególne człony uzupełniają się wzajemnie.

W jaki sposób się ono odbywa?

Dochody i wydatki. Gospodarka nasza polega na wytwarzaniu produktów, które spieniężamy. Zboże, mleko, jaja, drób i t. d. — wszystko to są pozycje czynne w naszej gospodarce, które, gdy oddajemy, powstają należności gotówkowe na naszą korzyść. Jeżeli mamy spółdzielnię odpowiednią, zanosimy to wszystko do niej i tam zapisane zostaje to na nasze dobro.

Naftę, sól, cukier, obuwie, ubranie, a także pług, kosę, sierp, nawóz szutczny — musimy kupić. Jeżeli mamy spółdzielnię, to bierzemy to od niej i — musimy płacić gotówką. Nigdy nie dość powtarzać, że kredyt towarowy jest rzeczą szkodliwą, że należy go unikać. Więc nieraz człowiek pożycza pieniądze w Kasie i płaci spółdzielni za towar. Ale wtedy musi płacić swojej Kasie za kredyt.

Trudności. Widzimy, że sytuacja ta nie jest całkiem zdrowa. To, co kupuję, muszę płacić natychmiast. Ale to, co sprzedaję, oddawać trzeba w komis. Rolnik zatem w warunkach gospodarki spółdzielczej udziela kredytu, ale sam z niego nie korzysta. Co więcej: udziela kredytu bezpłatnie ale, jeżeli sam po niego sięga — musi płacić.

Inaczej być nie może. Mleczarnia jest nasza, posiada tyle pieniędzy, ileśmy sami złożyli. Jej kapitał obrotowy jest drobny, wystarcza tylko na cele produkcyjne. Może więc ona wypłacać za dostarczony towar dopiero wtedy, gdy sama zań odbierze należność. Słusznie.

Nasza spółdzielnia rolniczo - spożywcza też nie ma kapitału obrotowego. Jeżeli weźmiemy w niej na kredyt, nie będzie mogła czynić dalszych zakupów. Trzeba płacić. I to jest słuszne. I stąd powstaje szereg niedogodności. Ot ten i ów z przyjemnością oddałby jaja w zbiornicy przy mleczarni, ale potrzebuje na gwałt gotówki — więc niesie je do prywatnego handlarza. Doskonale wie, że na tym traci, wie, że ten pośrednik, zakupując towar niesortowany, potem będzie robił konkurencję jego własnej organizacji i podbijał ceny płodów rolniczych — wszystko to prawda, a przecież potrzeba pieniędzy zwycięża wszystko. A spółdzielnia ponosi straty, gdyż nie ma takich obrotów na jakie liczyła.

Nie dość w tych wypadkach odwoływać się do ludzkiej przezorności, do konieczności poświęcenia i t. d. Trzeba stworzyć warunki tego rodzaju, by poświęcenie to nie było potrzebne. I twierdzimy, że takie warunki stworzyć można — trzeba tylko rzecz należycie zorganizować.

Wyjście — rozrachunek. A więc zwozimy mleko do mleczarni. Powstają tam dla nas należności i te należności rosną. Ale tuż obok niej jest spółdzielnia rolniczo-spożywcza, która nas w różne artykuły zaopatruje. Otóż skoro dostarczyłem pewną ilość mleka, biorę odpowiedni kwit, opiewający na taką a taką sumę. Może to być zwyczajny kwit, czy bon, jak to obecnie często nazywają, albo zwyczajny zapis w ksią-

żeczce dostaw. Z tym zaświadczeniem idę do sklepu i biorę na rachunek należności potrzebne mi towary. Zapłatę za nie potrąci mi w swoim czasie mleczarnia. To już nie jest kredyt — tylko rozrachunek należności. Zapłata opiera się nie na zaufaniu do mnie, ale na kredycie, którego ja udzieliłem własnej mleczarni. Rozrachunek ten prowadzony będzie sprawnie dopiero wtedy, gdy jest na miejscu kasa Stefczyka. Wtedy urządzamy się w ten sposób, że nikt nie odbiera należności za dostarczony towar (mleko, zboże, jaja i t. d.) bezpośrednio w mleczarni, czy gdzie indziej — każdy otwiera sobie tak zwane konto w spółdzielni kredytowej i wszystkie należności nasze zostają na to konto przekazywane. Na podstawie wysokości tego konta otwiera nam rachunek każda inna spółdzielnia. Mogę brać wszystko, co jest potrzebne, a kasa powstałe w ten sposób należności z odpowiedniego konta wyrównuje. Zapewne, trzeba zachować jakąś nadwyżkę. W odpowiedniej chwili można ją podnieść w gotówce, kiedy dajmy na to wypada płacić podatki, poczynić jakieś zakupy w mieście i t. d.

Obrót bezgotówkowy. Jak widzimy, tego rodzaju organizacja zupełnie niweczy niedogodności powstające stąd, że produkty nasze musimy oddawać w komis. Gotówka jest zbędna, jeżeli bez niej możemy uczynić zadość swoim potrzebom, najpilniejszym przynajmniej.

Korzyści takiego postawienia sprawy są ogromne. Po pierwsze rolnik nie potrzebuje zupełnie pośrednika, który niezależnie od tego jak płacąc, zawsze demoralizuje i dezorganizuje rynek. Nie potrzebuje też szukać paruzłotowych kredytów, bo zawsze ma do rozporządzenia sumy rozrachunkowe. Po drugie — ani mleczarnia, ani żadna inna spółdzielnia zbytu, czy przetwórcza nie potrzebuje śpieszyć z wypłatą za dostarczony przez członków towar, a więc i z jego sprzedażą, co otwiera jej możność uzyskania korzystniejszego zbytu. Po trzecie: spółdzielnia zakupu nie jest narażona na pokusę udzielania kredytu, z braku którego rolnik tak często ucieka od niej do sklepu prywatnego. I wreszcie po czwarte: wszystkie pieniądze wiejskie przechodzą przez kasę Stefczyka. Każdy grosz w niej bodaj przez parę dni zabawi — znaczna zaś część gotówki leży stale, przenosząc się tylko z jednego konta na inne, co znakomicie podnosi jej środki obrotowe. Pieniądz ulokowany we własnej centrali finansowej służy jako ratunek na każdym zagrożonym miejscu, służy do spieniężenia zbiorów, do utrzymywania cen na poziomie opłacalności, a więc nieustannie pracuje dla nas. A tymczasem wymiana wewnątrz wsi idzie szybko, wzmagając tętno gospodarczego życia.

Tętno to może być wzmocnione bardzo pokaźnie jeszcze z jednego powodu. Sklepy naogół zaopatrują się w towary na krótki kredyt komisowy. Otóż ten kredyt, ponieważ jest ciągły, gdyż wciąż

się przez nowe towary odświeża, staje się kredytem udzielonym wsi, która w ten sposób otrzymuje poważne środki i z zewnątrz.

Organizacja potrzeb Oczywiście, że jest to tylko szkielet organizacyjny. Można go w dalszym ciągu doskonalić i uzupełniać. Przy sklepie rolniczo - spożywczym należy utworzyć piekarnię, by wszyscy mogli korzystać ze świeżego pieczywa. Obok powinien powstać młyn. Pomyśleć wypada o oświetleniu elektrycznym. Dla podniesienia uprawy roli i oszczędzenia na sile pociągowej koni utworzymy spółdzielnię maszynową, która zakupi droższe i większe maszyny, nie opłacające się na mniejszym gospodarstwie, ale doskonale przydatne i pożądane przy wspólnym użytkowaniu. Dalej należy pomyśleć o ubezpieczeniu zdrowia. Osobna spółdzielnia winna zapewnić każdemu pomoc lekarską na miejscu i lekarstwa za tanie pieniądze, a w razie potrzeby i leczenie szpitalne i kurację klimatyczną. Nie można zapominać o organizacji sprzedaży bydła rzeźnego i nierogacizny, a gdy będą ku temu odpowiednie warunki postawimy i własną rzeźnię. Na pewno podniesione zostanie niezmiernie ważne zagadnienie ubezpieczenia żywego inwentarza. Potrzeby budowlane przynaglą do założenia jeszcze innej spółdzielni, która zajmie się wznoszeniem nowych domów, ich naprawą, stosując materiał lepszy, ogniotrwały i nowoczesne sposoby budowania. Zarazem zorganizujemy do

tego betoniarnię i cegielnię, by nie sprowadzać z zewnątrz budulca i nie płacić za jego przewóz. A dla powiększenia dochodów znowu, zorganizujemy zbyt drobiu i królików no i, oczywiście zużytkowania odpadków.

Brama otwarta. Czy na tym koniec? Oczywiście że nie. Zaledwie uczynimy zadość jednym potrzebom, gdy powstaną inne nie mniej pilne i nie mniej ważne. Przecie niezbędny jest i dom ludowy i biblioteka, i suszarnia grzybów i ziół leczniczych. Nieodzowną jest rzeczą wystawienie wzorowego przedszkola. Słowem nie widać bynajmniej końca i zawsze jeszcze coś do zorganizowania pozostanie. A przy coraz doskonalszej gospodarce, przy coraz lepiej i pełniej prowadzonym rozrachunku, przy coraz szybszych i pewniejszych obrotach, środki się na wszystko znajdują i coraz szersze grono obywateli zyskuje pracę i zarobki na miejscu. Niebawem wieś zatrudnia już nie tylko samouków, ale i tych swoich synów, co pokończyli wyższe zakłady naukowe w mieście. Ba, dla uzupełnienia tych sił poszczególne spółdzielnie wypłacają stypendia uczącej się młodzieży.

Wsie, gminy, okolice całe. Nie trzeba tłumaczyć, że nie każde przedsiębiorstwo może być przez jedną wieś samodzielnie organizowane. Spółdzielnia rolniczo-handlowa np. może powstać właściwie tylko w miejscowości posiada-

jącej dobrą komunikację wodną lub kolejową. Musi ona na miejscu ładować sama i przyjmować ładunki wagonowe. Jedna, ostatecznie parę ich na powiat zupełnie wystarczy. Tak samo nie można rozdrabniać handlu inwentarzem. Lepiej mieć jedną placówkę mocną niż parę słabych. Jeżeli pragniemy mieć siłę elektryczną na oświetlenie albo i do motorów — należy zawsze pomyśleć o obsłużeniu kilku wsi sąsiednich. Przedsiębiorstwo powinno posiadać pewien obszar, odpowiednią ilość spożywców lub dostawców, aby koszty prowadzenia rozkładały się na jak największą liczbę jednostek. Wieś w tym celu łączy się z innymi, sąsiednimi, korzysta z usług i wzamian im oddaje usługi.

Życie wyznacza drogi. Czy wszystko to jest marzenie? Nie. To jest realny zupełnie plan. Do takiego zorganizowania wsi dążymy i dążyć będziemy. I stwierdzamy, że organizacja tego rodzaju już tu i ówdzie dojrzewa i urzeczywistnia się samorzutnie. Wysuwając plan taki idziemy nie przed rozwojem, ale za faktami z życia, za osiągnięciami już, choćby tylko częściowo tu i ówdzie zdobytymi. Tak jest. W Polsce istnieje niejeden ośrodek spółdzielczy, który część tych zadań zdołał pomyślnie rozwiązać, który ujął handel produktami roli, zorganizował znaczną część dostaw na własny rynek, a co więcej oparł dużą część wypłat wewnętrznych na rozrachunku. Więc to, co stwo-

rzyło życie samo, stworzyło jakoby na próbę, to można począć urzeczywistniać planowo. I tam, gdzie są odpowiednie siły ku temu, należy przystąpić do opracowywania tego rodzaju planów, rozkładając roboty choćby na szereg lat.

Kamień węgielny Zawsze w pamięci mieć trzeba, że **spółdzielnia — to człowiek — człowiek przede wszystkim.** Więc, obliczając, ile trzeba zebrać pieniędzy, jakie środki zgromadzić, nie należy nigdy zapominać o tym, jak wyszkolić odpowiedni zastęp dzielnych, ideowych i fachowych pracowników. Kto i na jakie kursy powinien być wysłany; jakie kursy można zorganizować na miejscu u siebie. Jakie dziedziny ma objąć samokształcenie, jakie książki zatem muszą być rozpowszechnione. Bo uświadomić o treści pracy należy nie tylko pracowników, nie tylko kierowników i przodowników, ale cały ogół, gdyż w nieuspołecznionym, ciemnym środowisku żadna praca porządnie nie pójdzie. Spółdzielnia to spółdziałanie, w którym każdy coś z siebie dać musi, w którym każdy powinien być należycie przeświadczony o pożytku pracy zespołowej, zgodnej i ofiarnej.

Przykłady pracy. Należy też zapoznać się i z pracą spółdzielczą tam, gdzie istotnie wydała ona poważne wyniki. W czasie wystawy na ustach Polski był Lisków. Osiągnięcia tam są pod wieloma względami naprawdę impo-

nujące. Wieś skanalizowana, posiadająca szereg urządzeń takich, na jakie większość naszych miast powiatowych jeszcze się zdobyć nie zdołała. Szereg spółdzielni pracuje wytrwale i dobrze nad podniesieniem zamożności gospodarzy. Szkoły, przedszkole, sierociniec podnoszą poziom kultury i moralności.

Szereg zjawisk jednak tu jest niepowtarzalnych. Przede wszystkim do takich należy zaliczyć samą osobistość twórcy tego dzieła ks. Prezesa Blizińskiego. Człowieka o takim poświęceniu i takim talencie organizacyjnym zarazem łatwo nie znajdziemy. Wyjątkowo tylko spotykamy takie połączenie przyrodzonych zdolności i woli z powagą zajmowanego stanowiska. Niepowtarzalnym zjawiskiem była dalej możność uzyskiwania pomocy materialnej z zewnątrz. Lisków jest w dużej mierze wynikiem prac jednego człowieka — ludzie miejscowi raczej pomagali niż spółtworzyli. Dla tego wieś ta nie może być uważana za wzór do naśladowania — najwyżej można na nią spoglądać jako na przykład tego, co można zdziałać — a jeżeli można, to — co zdziałać należy.

Własną pracą Są jednak inne ośrodki, stworzone wyłącznie pracą chłopów-rolników, zbiorowym wysiłkiem ludzi twardej woli i nieustępliwego wytrwania. Do takich należy Sterdyń, gdzie skupiły się wysiłki spółdzielcze całej okolicy, obejmując i handel rolniczy i handel spożywczy, i mleczarstwo, i kredyt. Wspólny

dom połączył pod jednym dachem szereg placówek pracujących z doskonałymi wynikami. Spółdzielczość wszystkich gałęzi przetrwała najcięższe czasy i dziś bodaj że objęła znaczną większość obrotów gospodarczych okolicy.

Niezmiernie ciekawy przykład pracy zespołowej daje Godzianów, gdzie w tej chwili handlu niespółdzielczego już nie ma. Lata wytężonej roboty w spółdzielni spożywczej, w mleczarni, rozwijającej się coraz lepiej, w piekarni i t. p. wykształciły szereg jednostek, które zaczęły od samouctwa — dziś przeszły kursy, odbyły wycieczki naukowe nie tylko po kraju ale i zagranicą i stworzyły ośrodek o wysokiej, szlachetnej kulturze, odbijający samym swym wyglądem od otoczenia.

Zapał rośnie. Daliśmy te przykłady na chybił trafił, bynajmniej nie twierdząc, że mamy szczyty przed sobą. Na szczęście są to tylko przykłady roboty, rozszerzającej się po całym kraju, krzepnącej z dnia na dzień — a może nawet z godziny na godzinę — bo, to nie ulega wątpliwości, że zapał dla pracy naszej rośnie, że ostatnie lata zdają się pod wieloma względami prześcigać nawet to, co mieliśmy za czasów pomyślności przed kryzysowej.

Gdy spojrzymy po obszarach Rzeczypospolitej, znajdziemy nie tylko pojedyncze wsie — ale całe powiaty pokryte siecią spółdzielczą. Organizacja mleczarstwa w Rypińskim zdołała zgromadzić w roku 1935-tym w okręgowym swoim za-

kładzie przeszło 25 milionów kg mleka. Stanowiło to jedną szóstą dostawy do wszystkich mleczarń Okręgu Warszawskiego, więcej niż jedną trzecią tego, co miał Okręg Poznański podówczas. A przecież w Rypińskim poza nią pracowało pięć mniejszych maślarni o łącznej produkcji dalszych miliona trzechset kg. mleka! Żaden powiat nie może się poszczycić tego rodzaju robotą! Blisko sześć tysięcy ludzi - członków idących razem — to naprawdę zjawisko niecodzienne.

Bardzo ciekawym ośrodkiem jest powiat Kutnowski, posiadający dwie mocne i zdrowe placówki rolniczo - handlowe, 8 mleczarń, 8 sklepów spożywczych, organizację kredytową wcale poważną. Znakomicie rozwija się spółdzielczość powiatu Piotrkowskiego. Spółdziałanie poszczególnych placówek daje im siłę.

Od razu dodajmy, że bynajmniej nie jest spółdziałaniem zasilanie słabej jednostki w pieniądze przez silniejszą. Takie postępowanie rzadko bywa celowe. Spółdziałanie musi polegać, jak mówiliśmy, na wzajemnym uzupełnianiu się, na wiązaniu interesów w ten sposób, by członkowie jednej spółdzielni byli wciągani do pracy w drugiej, by przynależność do jednej otwierała korzyści w drugiej.

A więc dochodzimy do wniosków:

Tworzymy plan pracy.

Plan pracy spółdzielczej powinien być opracowany we wsi, w okolicy. Plan taki powinien objąć z jednej strony najpilniejsze jej potrzeby, z dru-

giei uwzględnić rzeczywiste, istotne, prawdziwe możliwości.

A czynniki, jakie trzeba mieć nieustannie na względzie są następujące:

Przede wszystkim ludzie. Ludzie i jeszcze raz ludzie. Ludzie jako członkowie. Na co ich stać? Czy mają tyle hartu, by wytrwać przez pierwsze, cięższe okresy? Czy mają tyle świadomości, że rozumieją należycie wspólnotę interesów, czy też dają się tylko prowadzić za uszy siłą? Bo z takimi zaczynać nie można. To ciężki balast, który tuż przy brzegu może nasz statek zatopić.

I jeszcze ludzie — ci, co będą kierować sprawą. Czy mają odpowiednie wyrobienie? Jakie studia, jakie praktyki mają odbyć? A nade wszystko: czy są o tyle przezorni, że będą słuchać fachowych rad, udzielanych im przez Związek? Bo najniebezpieczniejszy jest niedouk, zadufany we własną mądrość. Ufać można tylko temu, kto zawsze rad się uczy.

I jeszcze ludzie — do rad nadzorczych. Ci rozważni, spokojni, którzy mają pilnować gospodarki.

Skoro tacy są — można rozpoczynać.

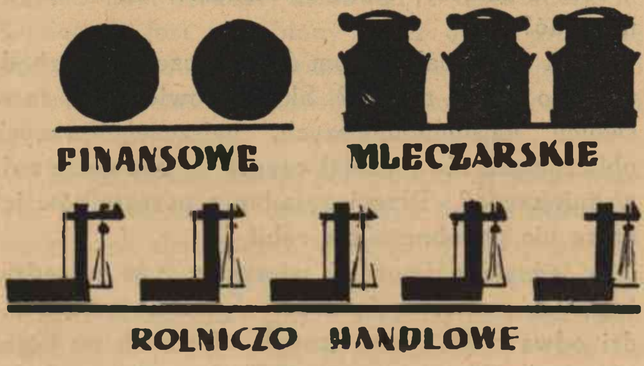
Tylko przygotować trzeba należycie jeszcze przedmiot gospodarstwa. Ilość i jakość surowca do przerobu, jeżeli myślimy o przetwórstwie. Ilość produktów do handlu. Liczbę gospodarstw do obsłużenia, źródła zakupu i rynki zbytu wraz ze wszystkimi warunkami dodatkowymi, jak przewóz, przechowanie i t. d.

A teraz sprawa pieniądza. Ten pieniądz musi być swój, własny, miejscowy. Kapitał obrotowy z zewnątrz jest za drogi. Spółdzielnia pracująca za pożyczki, pracuje nie dla siebie ani dla członków, tylko dla wierzyciela.

Ale, gdy jest kredyt na urządzenia trwałe — kredyt tani, polecony przez Związek — obliczyć i brać. Brać szybko i szybko rozpoczynać pracę.

Więc bierzmy się do układania planów i do wykonywania ich w założonych okresach.

Nasze Centrale



III.

ZABEZPIECZENIE TYŁÓW. DOŚWIADCZENIE, WIEDZA I ZBYT.

Dziś możemy. Nieraz, kiedy człowiek w ten sposób pomyśli o organizacji spółdzielni — ręce opadają.

Pieniądze, plany, budowa, maszyny, ludzie...

Jak to znaleźć, jak to zgromadzić, jak to zorganizować?

Skąd wziąć cały ogrom doświadczenia, niezbędnego do takich rzeczy? Skąd człowiek wie, że w swoich najsumienniejszych, najszczegółowszych obliczeniach nie pominął czegoś — być może najważniejszego? Przecież żaden z uczestników jeszcze nic podobnego nie robił.

A jednak, najmocniej wierzymy, że wszędzie tam, gdzie zbierze się bodaj nieliczna garstka ludzi odważnych, energicznych, ofiarnych — organizacja spółdzielcza powstanie i urośnie, jakoby z niczego, bo jej kamieniem węgielnym jest przede wszystkim twarda i nieustępliwa wola, nieulękła wobec przeciwności. Wszędzie gdzie ta wola narośnie, bez pośpiechu, w ciągu pięciu, dziesięciu

lat dokonane zostanie głębokie i istotne przeobrażenie w całym życiu wsi i okolicy nawet.

Dziś możemy z pełnymi widokami urzeczywistnienia tworzyć bardzo szerokie plany i stać nas będzie na ich urzeczywistnienie. Dziś!

Wiedza i doświadczenie. I jeszcze raz powtarzamy — dziś. Bo z niemniejszą pewnością możemy twierdzić, że nie zdołaliby tego dokonać ludzie jeszcze kilkanaście lat temu. Wtedy można było mówić o jakiejś jednej placówce. Do zorganizowania całego systemu spółdziałania na kilku zbieżnych polach, do postawienia ich na odpowiednim poziomie potrzebna jest nie tylko wytrwałość i ideowość — niezbędna jest wiedza fachowa i doświadczenie. Konieczny jest wyrobiony przez długą praktykę personel pracujący, rządzący i instrukcyjny. To wszystko u nas jest dorobkiem dopiero ostatnich lat.

Ale, gdybyśmy nawet przypuścili, że jakaś okolica zdołała zebrać doskonałych specjalistów we wszystkich dziedzinach umiejętności potrzebnych do prowadzenia spółdzielni, że znalazła i księgowych, i towaroznawców, i techników, i budowniczych — to i tak brakłoby niezmiernie wiele do odpowiedniego postawienia całości przedsiębiorstwa.

Pozostają nierozstrzygnięte sprawy takiej wagi jak kredyt, zakup niezbędnych maszyn czy narzędzi — a wreszcie zbyt posiadanych produktów.

Do tego wszystkiego potrzebne już są nie tylko fachowe wskazówki i rady, ale odpowiednio zorganizowane i sprawnie działające centrale finansowe i centrale handlowe w postaci banków, zdolnych w razie potrzeby dostarczyć brakującej gotówki, oraz w postaci central zbytu, które zapośredniczą przy zakupie maszyn, dopilnują ich ceny i jakości, zaopatrzą, jeżeli chodzi o sklep spożywczy, w odpowiedni dobór towarów; jeżeli chodzi o spółdzielnię zbytu — zabiorą produkty, które spółdzielnia bądź gromadzi od swoich członków, bądź też sama wyrabia lub przetwarza — zabiorą, dodajmy, ofiarując zapłatę słuszną, zapewniającą jaką taką opłacalność.

Oparcie. Dziś możemy mówić o tworzeniu racjonalnej sieci spółdzielczej dlatego, że wszystko to jest gotowe. Dziś w terenie — naprawdę potrzebna jest przede wszystkim dobra wola, pilność, wytrwałość, pragnienie poznania sprawy, stosowanie się do instrukcyj udzielanych i lojalność. Wszędzie, gdzie to się znajdzie, można podejmować robotę, gdyż pomoc fachowa, dorada, wskazówki niezbędne — wszystko to przyjdzie — wszystkiego tego dostarczy centrala gospodarcza i okręgowy związek rewizyjny.

Do rozporządzenia i wykorzystania przez spółdzielnie stoi wraz z całym swym aparatem duża organizacja patronacka — Związek Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych Rzeczy-

pospolitej Polskiej, która od pierwszej chwili istnienia roztacza nad nimi opiekę.

U kolebki. Związek staje przed nami w chwili, gdy tylko powstaje plan założenia nowej placówki, od niego bowiem, gdy chodzi o organizacje rolnicze, zależy wydanie niezbędnego zaświadczenia o celowości, bez którego żaden sąd nowej placówki nie zarejestruje. Tu już rozpoczynają się rozmowy o celach i środkach, jakimi będzie ona rozporządzać. W korespondencji na ten temat, w rozmowach, jakie odbywa z założycielami rewident związku wydelegowany na miejsce, jeszcze raz muszą inicjatorzy uświadomić sobie wszystkie niezbędne warunki do rozpoczęcia pracy. Czego nie przemyślano dotąd — przetrawi się teraz. Skoro nie sprawdzono pewnych szczegółów, pominięto coś ważnego — wypadnie uzupełnić te dane.

Niejeden zechce to traktować jako formalistyczne utrudnienie. Otóż nic podobnego.

Nie zawsze założycielami są ludzie doświadczeni, obznajmieni z pracą, jaką wypadnie im prowadzić. Przeciwnie — prawie nigdy tak nie bywa. Nie zawsze zdają sobie ludzie sprawę z trudności, jakie ich czekają. Mamy szereg faktów smutnych i ostrzegawczych w tej dziedzinie.

Jakoś to będzie. Oto nieraz jednostki lekkomyślne, nie znające się zupełnie na pracy gospodarczej, podejmują rzecz bez jakiegokolwiek przygotowania. Powstaje niby to spół-

dzielnia — słaba — nieraz brak jej pieniędzy na pokrycie nawet kosztów wstępnych. Jakoś to będzie... Ale jak? Zaczyna się robotę od pożyczek na wydatki kancelaryjne. Trudności powstają przy pierwszym zgromadzeniu organizacyjnym, na które nikt przyjść nie chce. Ostatecznie — wpada kilku naiwnych — pieniądze gdzieś giną — a potem lata całe w rejestrach sądowych figuruje spółdzielnia - widmo, która nigdy żadnej działalności nie prowadziła i poprzestała na tym, że wybrała zarząd.

Znamy wieś w Kieleckim, gdzie jakiś nałogowy społecznik potrafił założyć w ciągu ośmiu lat cztery spółdzielnie jedną po drugiej. Żadna nie rozwinęła działalności, żadna nie przetrwała dłużej niż kilka miesięcy. Gdy nic o tym nie wiedząc, a będąc w tej wsi przypadkiem wspomniał ktoś o potrzebie kredytówki, spotkał go taki śmiech, jakby powiedział niesłychany dowcip.

Przed tego rodzaju założycielami należy bronić ludzi, gdyż nie pozostawiają oni po sobie nic oprócz zniechęcenia i to nieraz na długie lata.

I tu żerują. Bywa i gorzej. Doświadczenie lat ubiegłych, zwłaszcza pierwszych po uzyskaniu niepodległości w okresie ząbkowania związków rewizyjnych, uczy, że pod płaszczykiem zespołowej pracy, z projektami spółdzielczymi nieraz występuje poprostu grono niesumiennych wyzyskiwaczy. Zakładają oni spółdzielnię poprostu dlatego, by wyciągnąć ile tylko się da

grosza z naiwnych. I co ciekawe, że ofiarami tego rodzaju mniej lub bardziej jawnych oszustw bywali nie tylko chłopi po wsiach, nie tylko robotnicy po małych miasteczkach, przy zakładaniu sklepów spożywczych, ale niejednokrotnie inteligencja, zwłaszcza w spółdzielniach budowlano-mieszkaniowych. Niejeden wysoki urzędnik do dziś dnia, zgrzytając zębami płaci „frycowe" za własną nieoględność i cudzą nieuczciwość.

Ale pomijając już tego rodzaju skrajne wypadki — mamy szereg innych — najzupełniej niepożądanych, kiedy tuż obok mleczarni, jako tako stającej na nogi, ktoś bez żadnego rozumnego powodu pragnie założyć nową; kiedy w tej samej miejscowości powstaje druga i trzecia kasa oszczędnościowo - pożyczkowa, albo sklep spożywczo - rolniczy. Przed tego rodzaju próbami należy ostrzec ludzi i więcej niż ostrzec — trzeba do nich niedopuścić. Prywatnemu człowiekowi wolno ryzykować, ale nie wolno dla niespołecznych i niepewnych widoków powoływać organizacji, której członkowie bardzo często nie zdają sobie nawet sprawy z tego, że wciągani są do akcji nie rokującej żadnych nadziei — a więc w gruncie rzeczy — szkodliwej.

To też Związek jak najdokładniej, jak najściślej bada wszystkie okoliczności sprawy założycielskiej — i dopiero wtedy gdy dochodzi do przeświadczenia, że wszystkie warunki do rozwoju nowej spółdzielni naprawdę istnieją, że biorą się

do tego ludzie choćby nawet i nie zupełnie wyrobieni, ale odpowiedzialni — wydaje zaświadczenie, które stanowi podstawę do jej zarejestrowania sądowego.

Więc jeżeli teraz powiemy, że takich zaświadczeń w roku 1936 wydał Związek 232, czytelnik uświadomi sobie, że to samo wymagało już poważnej pracy.

Opieka. Ale spółdzielnia już założona, już istniejąca, nadal będzie potrzebowała opieki Związku i to opieki bardzo czujnej.

Nadużycia. Przede wszystkim istnieje nadal niebezpieczeństwo nadużyć. Niestety, zdarzają się. Co rok rewidenci Związku wykrywają ich pewną ilość — czasem większą, niż możnaby było przypuszczać. Komisje rewizyjne poszczególnych jednostek nie zawsze działają dość sprawnie, członkowie ich, zwłaszcza w ciągu pierwszych lat swego urzędowania nie zawsze są należycie obznajmieni z zasadami rachunkowości — czasem poprostu krępują się przeprowadzić rewizję z całą ścisłością. Potrzebny jest człowiek niezależny, bezstronny, człowiek znający się na rzeczy, który naprawdę potrafi ocenić gospodarkę, zajrzeć we wszystkie jej szczegóły, i na podstawie umiejętnego badania sprawdzić jej sumienność.

Nie są to rzeczy miłe i niechętnie o nich mówimy, ale stwierdzić wypada, że rewidenci Związ-

ku tylko w oszczędnościowo-pożyczkowych spółdzielniach w ciągu roku 1936-go wykryli 76 nadużyć na sumę 1.674 tys. zł. Niestety, nie wiele ze sprzeniewierzonych pieniędzy udało się ocalić, ale przynajmniej została przerwana przestępcza działalność przeniewierców. Przynajmniej członkowie nie byli narażeni na dalsze okradanie.

Kontrola gospodarki Nie trzeba przecież sądzić, że walka z nadużyciami stanowi główną troskę Związku i najważniejsze zadanie lustratora. Na szczęście nie. Z czasem prawdopodobnie wytworzy się u nas atmosfera, która wykluczy wszelkiego rodzaju nadużycia, a przecie i wtedy rewizja związkowa oddawać będzie zrzeszonym bardzo poważne usługi.

Lustrator oczywiście zawsze będzie musiał sprawdzić formalną stronę rachunków, by stwierdzić czystość moralną przedsiębiorstwa, by nieraz uczciwego człowieka uwolnić od niesłusznych zarzutów albo podejrzeń. Ale i w tej dziedzinie jest on niezmiernie pożyteczny dla samej kontroli miejscowej. Wskazówki jego zawsze zdążają do uzyskania przejrzystości w księgowaniu i wyjaśnienia wszystkich ich szczegółów, oraz usunięcia zbędnych zawiłości. Ale cel rewizji jest zawsze bez porównania szerszy i głębszy. Rewident ma przede wszystkim ocenić pracę przedsiębiorstwa jako takiego, wskazać jego zalety i usterki i dać wytyczne na przyszłość, czego i w jaki sposób należy unikać, by zwiększyć dochodowość, pomniej-

szyć koszty prowadzenia i przeprowadzić pożądane udoskonalenia. Nieraz tego rodzaju rada, w porę dana, naprowadza spółdzielnię na właściwe tory i pozwala jej wybrnąć z nielada trudności. Przykładów możnaby przytoczyć bardzo wiele.

Podana ręka. W jednej z większych mleczarń okręgu lubelskiego, dajmy na to, specjalista, który przyjechał, po obejrzeniu wszystkich urządzeń, bardzo dobrych zresztą i zapoznaniu się z przebiegiem produkcji, dał tylko jedną wskazówką — oto zwrócił uwagę, że śmietankę transportowaną do maślarni, należy pasteryzować przed dostawą i przewozić po nagrzaniu do temper. 80°, to jest do takiej, w której wszystkie drobnoustroje powodujące fermentację giną. Uchroni to, mówił specjalista, mleko przed psuciem się w czasie transportu, co stanowiło naprawdę nielada bolączkę. Radę przyjęto i zastosowano natychmiast. W tym miejscu wypada wyrazić podziw dla sprawności organizacyjnej owej mleczarni, która w ciągu kilku dni zdołała przeobrazić dostawę w całym obsługiwanym przez się okręgu. Po wprowadzeniu tej nowości masło wypuszczane od razu zyskało na jakości o całą klasę. Dostawa miesięczna do spółdzielni wynosiła przeciętnie wówczas około 300 tys. litrów. Niech teraz każdy sobie obliczy, jak wzrosły jej dochody przez to, że masło, sprzedawane dotąd jako produkt klasy drugiej, otrzymało cenę klasy pierwszej.

W tym wypadku specjalista miał do czynienia z zarządem, złożonym z ludzi wyrobionych, umiejących cenić fachowe wskazówki i zastosować się do nich natychmiast. Kiedy indziej jedna wskazówka nie wystarcza. Ludzie się ociągają, przyjmują uwagi nieufnie. Niewykwalifikowani dostatecznie kierownicy nie umieją przyswoić sobie rad, nie potrafią ściśle ich wykonać. Trzeba uczyć, nakłaniać, przynaglać a potem znowu sprawdzać i pilnować i poprawiać.

Potrzeba badań

Ale czasem mamy do czynienia ze zjawiskami jeszcze trudniejszymi, z niedomaganiami, do usunięcia których nawet inteligentny i zdolny lustrator nie wystarcza, z którymi trzeba stoczyć walkę na szerokim froncie przy pomocy zupełnie nadzwyczajnych środków.

Mleczarze wiedzą dobrze, jaką istotną klęskę stanowi dla ich pracy pleśń. Włazi ona wszędzie, wciska się do najpilniej strzeżonych ubikacyj, do najstaranniej utrzymywanych miejsc, niszcząc nieraz bardzo poważne ilości produktu. Najlepsi fachowcy stawali bezradni nieraz wobec tej plagi. Daremne były pospolicie zalecane środki odkażające. Stosowano powszechnie m. in. wapno, środek bardzo mocny — ale i ono zupełnie zawodziło.

Związek Gospodarczy w Poznaniu nie dał za wygraną. Zwrócił się do nauki, do Wydziału Tech-

nologii Rolniczej Uniwersytetu Poznańskiego o pomoc, ofiarując oczywiście pewne środki niezbędne dla przeprowadzenia badań. Do pracy stanął prof. Chrząszcz wraz z pomocnikiem swym mgr. Schillakiem. Badanie trwało dłuższy okres. Owocem jego było sporo referatów oraz dwie broszury, przeznaczone dla praktyków mleczarzy, a wydane oczywiście przez Związek. Uczeni poznali szereg odmian tych grzybków i doszli do zupełnie nowych sposobów walki z nimi. Ciekawostkę stanowi między innymi fakt, że owo zbawcze wapno, na które dawniej tak liczono, jak się przekonano, jest doskonałą pożywką dla pewnych gatunków pleśni.

Krocie ocalone Jakie były skutki praktyczne tych badań? Oto w r. 1934-ym zdyskwalifikowano z powodu pleśnienia 2.97% masła, w roku 1935-ym już 1,02, a w 1936-ym zaledwie 0,30%. Uratowano zatym 2.67% masła, co stanowi dla jednego tylko roku 1936-go przeszło 11 tysięcy kilogramów. Jeden rok pracy mleczarń pokrył z lichwą wszystkie koszty badań. Ale rzecz jasna, że na wyłożenie tych kosztów mogła sobie pozwolić tylko wielka instytucja, obracająca setkami tysięcy kilogramów towaru. I właśnie posiadanie tego rodzaju instytucji mocnej, gromadzącej najdoskonalsze doświadczenia o samej produkcji, o handlu i t. p. stanowi tę niesłychaną siłę spółdzielczości.

Organizacja pomocy Jak widzimy z tego ostatniego przykładu, lustrator, nawet o najwyższych kwalifikacjach nie zawsze może podołać wszystkiemu. W wielu wypadkach i on trafi na zagadnienie, którego sam rozwiązać nie zdoła. To też w takich razach obowiązuje zasada pracy zbiorowej. Po zapoznaniu się z gospodarką spółdzielni, wygotowane zostaje sprawozdanie, którego jeden egzemplarz dostaje zarząd rewidowanej spółdzielni, drugi zaś otrzymuje wraz z całym dodatkowym materiałem kierownictwo Okręgowego Związku. To sprawozdanie, wraz ze wszystkimi spostrzeżeniami dotyczącymi danej spółdzielni, zostaje poddane gruntownej rozwadze i na tej podstawie dopiero Związek wydaje zlecenia w tak zwanym liście porewizyjnym. Nieraz taki list porewizyjny jest owocem wyczerpujących narad ze znawcami zagadnień organizacyjnych, fachowych i prawniczych. Bo nie chodzi tu o biurokratyczne załatwienie sprawy, o wypełnienie formularzy, ale naprawdę o prostowanie ścieżek, naprawianie gospodarki, o podnoszenie poziomu pracy i potęgowanie jej dodatnich skutków.

Współpraca z członkami Ale, jeżeli w ten sposób o sprawach spółdzielni powiadamiany jest Związek, to nie mniejszy nacisk położono na powiadomienie o nim wszystkich jej członków. I dlatego rewident bierze udział w posiedzeniu zarządu, komisji rewizyjnej, rady — najczęściej też staje przed walnym zgro-

madzeniem, na którym zdaje sprawę ze swych czynności i z tego, co zaobserwował. Odbywa się tu dyskusja — nieraz bardzo wyczerpująca i bardzo poważna. Rewident bowiem nie jest władzą — jest doradcą, jest doradcą własnej instytucji, jest przedstawicielem zbiorowego doświadczenia całej spółdzielczości.

Trzeba nauczyć trzeba i zrobić

W praktyce to nie wystarcza. W początkujących zwłaszcza spółdzielniach nieraz brak jest wyrobionego rachmistrza. Kasjer najsumienniej zapisuje każdy wydatek i każdy dochód, ale, nie znając zasad księgowości, nie potrafi ułożyć sprawozdania, sporządzić bilansu. Trzeba to zrobić za niego. Ba! Trzeba to zrobić z nim razem, by go nauczyć tego na przyszłość.

Rzecz jasna, że w tych warunkach praca rewidenta jest bardzo rozmaita. Z jednej strony normalna rewizja, z drugiej strony trzeba ją znacznie pogłębić w wypadkach nadużyć, bo wtedy musi się przestudiować całą gospodarkę spółdzielni. Trwa to po kilka, kilkanaście, a czasem i kilkadziesiąt dni. Następnie trzeba wyręczać niewyszkolonych członków zarządów spółdzielni (takich zamknięć rachunkowych sporządzili nasi rewidenci 904 w ciągu roku 1936-go). Dalej trzeba brać udział w zebraniach spółdzielczych, trzeba to wszystko referować w Okręgu, a w razie potrzeby występować w różnych sprawach wobec

władz — no i, niestety, w razie procesu, w sądach.

Oto, jak wygląda praca rewidenta w cyfrach.

Czas rewidenta t. j. 365 dni całego roku pochłaniają następujące zajęcia: 1) prace biurowe 35%; 2) różne konferencje z Okręgowym Zw. 1,5%; 3) konferencje, kursy, wycieczki i t. d. 2,4%; 4) wyjazdy na rewizje 37,2%; wreszcie w ogólnej sumie trzeba odliczyć na święta 13,9%, urlopy 7,7%, ćwiczenia wojskowe 1,0%, oraz choroby 1,3%. Cyfry te podajemy m. in. również dla wskazania jak może być czas pracownika wykorzystany.

Rewizja Według ustawy każda spółdzielnia powinna być przynajmniej raz na rok zrewidowana. Niestety, brak sił rewidenckich na to nie pozwala. Rewident jedzie więc przede wszystkim tam, gdzie jest nieodzownie potrzebny. A jest niezbędny w spółdzielni słabej, początkującej, w spółdzielni znajdującej się w trudnych warunkach. Nieraz jest koniecznie potrzebny likwidującej się, gdzie chodzi o to, by straty ograniczyć do minimum. Spółdzielnia wyrobiona, posiadająca dobry personel może się przez dłuższy czas obyć bez jego osobistej bytności. To też jeżeli niektóre nasze placówki odwiedzane są parę razy do roku — inne oczekiwać muszą na rewizję znacznie dłużej. Badanie gospodarki jednostek nie odwiedzanych odbywa się tymczasem na podstawie ich sprawozdań i zestawień, studiowanych w

okręgach z niesłabnącą pilnością. Związek ogółem, w ciągu roku 1936 obsłużył rewizjami 4.342 spółdzielnie 5350 razy.

W dzisiejszych warunkach poprostu nie ma sposobu zapewnić spółdzielniom częstszych rewizji jak dwa razy na trzy lata. Im sprawniej będą działały nasze placówki, im lepsze wyrobienie będą mieli ich pracownicy, tym mniej będzie dla nich potrzebna praca rewidencka w ścisłym tego słowa znaczeniu, tym więcej będzie się zatem poświęcało czasu tej drugiej, instruktorskiej stronie działalności.

Specjaliści Nie trzeba chyba dodawać, że każdy dział spółdzielczości potrzebuje innych ludzi do rewizji. Jedni tedy pracują w spółdzielczości pożyczkowej, inni w mleczarskiej i rolniczo-handlowej. Gdy pierwsi mają na oku przede wszystkim rachunki — inni wglądać muszą bardziej w technikę przedsiębiorstwa. To też na ogół spółdzielnie mleczarskie i rolniczo-handlowe muszą być odwiedzane częściej i wydatniej obsłużone. Z reguły dłużej trwa tu rewizja i obszerniejsze są o nich relacje.

Aparat To też Związek, który ma obsłużyć ponad pięć tysięcy spółdzielni musi mieć potężny aparat. Dziś liczy on ogółem 256 pracowników terenowych i biurowych, w czym największą część stanowią rewidenci, choć nawiasem mówiąc jest ich o wiele za mało.

Okręgi Ze względu na sprawność obsługi organizacji i odrębności dzielnicowe praca rewidencka, praca bezpośredniej opieki nad spółdzielniami, prowadzona jest przez 9 związków okręgowych: Białostocki (woj. białostockie i poleskie), Krakowski (woj. krakowskie, kieleckie i śląskie), Lubelski (woj. lubelskie), Lwowski (woj. lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie), Łucki (woj. wołyńskie), Poznański (woj. poznańskie), Toruński (woj. pomorskie), Warszawski (woj. warszawskie i łódzkie), wreszcie Wileński (woj. wileńskie i nowogródzkie).

W okręgach koncentruje się cała bezpośrednia praca instruktorska i rewizyjna. Z natury rzeczy występują one w interesach swych spółdzielni wobec władz. Do nich należy opiniowanie o celowości zakładania nowych placówek, opracowywanie planu rozwoju ich w terenie, opiniowanie zabiegów w sprawie kredytów i t. d. To jest ten bezpośredni nadzór, nadzór fachowy a przede wszystkim obywatelski. Oczywiście, że tu odbywają się konferencje, kursy, zgromadzenia instruktorskie — i wszystko to, czego normalne życie i jego doskonalenie wymaga.

Rozstrzyganie To jest również ten pierwszy stopień naszej federacji w walnym zgromadzeniu, w którym biorą udział bezpośrednio delegaci samych spółdzielni.

Czy zgromadzenia te dziś odzwierciadlają całkowicie nastroje zorganizowanych? To pytanie.

Według statutu, przyznającego dodatkowe głosy spółdzielniom liczniejszym stosunek jest tego rodzaju, że w dziale kredytowym 69 spółdzielni powszechnych posiada tę samą ilość głosów co 250 kas Stefczyka. To w teorii. W praktyce przywilej zasobniejszych jest znacznie większy. Przede wszystkim drobną spółdzielnię nie zawsze stać na wysyłanie delegata, zwłaszcza na dalszą odległość. Wobec tego na walne zebranie okręgu przybywają delegaci tylko z najbliższych okolic. Większe spółdzielnie wysyłają oczywiście zawsze i jeden ich wysłaniec rozporządza od razu dużą ilością głosów. Czy to słuszne? Są głosy twierdzące, że tak. Inne głosy żądają jeszcze większego uprzywilejowania jednostek gospodarczo mocniejszych. Jeszcze inni domagają się zrównania głosów wszystkich. Są zwolennicy utworzenia reprezentacji powiatowej, któraby ułatwiła udział w zgromadzeniu spółdzielniom mniejszym. Na razie nie zabieramy głosu w tej sprawie. Praktyka zebrań okręgowych nie wykazuje, by kiedykolwiek korzystał kto z wielokrotności — głosowanie odbywa się przez podniesienie ręki. Osoba liczona bywa za głos.

Doskonałość techniczna Doskonałości prac technicznych i handlowych poszczególnych spółdzielni pilnują jednak nie tylko okręgi stanowiące jakoby klamry organizacyjne całego zrzeszenia. Na straży jej stają centrale gospodarcze: finansowe i handlowe.

Tu więc praca oszczędnościowo-pożyczkowa posiada swe zbiornice w starej, przez Stefczyka do życia powołanej Centralnej Kasie Spółek Rolniczych z oddziałami w Krakowie, Lwowie, Łucku, Toruniu i Wilnie. Obsługuje ona jednak tylko spółdzielczość rolniczą. Kredytówki powszechne utraciły swą centralę, którą przez długie lata był Bank Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu. Z chwilą, gdy nowe emisje oddały większość akcyj w ręce niespółdzielcze utracił on dawny charakter i przeszedł na inne, bardziej rentowne pola działania.

Mleczarstwo i jajczarstwoześrodkowuje się w trzech centralach: Związek Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich w Warszawie, którego działalność obejmuje 4 województwa centralne i wschodnie; Małopolski Związek Mleczarski województwa południowe, oraz kieleckie i śląskie; wreszcie Związek Gospodarczy Spółdzielni Mleczarskich w Poznaniu, mający dwa województwa do obsłużenia: poznańskie i pomorskie.

Jeszcze liczniejsze są centrale rolniczo-handlowe. W samej Warszawie mamy ich dwie: Centralę Spółdzielni Rolniczych i Biuro Zleceń Syndykatów Spółdzielni Rolniczych, a w Poznaniu — Centralę „Rolników". Ta ostatnia przybrała formę spółki akcyjnej.

Rola tych instytucyj dla naszych prac jest wręcz decydująca. Stanowią one oparcie, możemy to śmiało powiedzieć, nie tylko dla spółdzielni lojalnych, ale nawet dla tych, które — niestety

i to się zdarza — pozwalają się uwikłać w szkodliwą dla sprawy walkę z nimi. Na odcinku mleczarskim, jako najlepiej zorganizowanym, występuje to z całą wyrazistością.

Oparcie gospodarcze Spółdzielnia sama nie zawsze może znaleźć zbyt na swój towar i bardzo często musi odczuć jego nadmiar — a dalej spadek cen aż do poziomu podrywającego opłacalność nie tylko własnej produkcji ale i gospodarstw rolnych w ogóle. Jak niezbędną jest praca centrali świadczą przykłady większych zakładów. Np. Rypin, produkując ok. 900 tys. kg. masła, odstępować musi po pokryciu miejscowego spożycia przeszło pół mil. kg centrali. Nie zapominajmy, że spadek cen występuje nie tylko wskutek nadmiaru towaru w całym kraju — dość, że nadmiar ten wystąpi w jednym miejscu.

Zadaniem central gospodarczych jest tedy rozprowadzenie produktu równomiernie, z jednoczesnym usunięciem nadwyżek zagranicę.

Więc skoro to czynią nasze centrale i czynią z dużym nakładem pracy, w ich cieniu i pod tą osłoną może sobie jako tako prosperować nawet handel prywatny, a nielojalne spółdzielnie uzyskiwać jakie takie ceny od pośredników. To też, zupełnie bez obawy przesady, możemy owe jednostki nielojalne, rzucające towar na boki do walki z centralizacją spółdzielczą, przyrównać do przysłowiowej świni z bajki, która w głupocie swej

ryje korzenie pod dębem, nie rozumiejąc, że skoro drzewo uschnie — nie będzie i żołędzi.

Taka więc jest konstrukcja naszej organizacji: praca na placówkach — praca sprawdzana i instruowana przez zbiorowe doświadczenie i wiedzę w okręgach i koncentrowana, zmasowywana w centralach gospodarczych.

Do roku 1935



Po zjednoczeniu

IV

JEDNOŚĆ ZWIĄZKU I MARSZ NAPRZÓD.

Mocne podstawy Zaczęliśmy nasze rozważania od wskazania na zamierzenia spółdzielczości natury ogólniejszej, powszechnej. Zamierzenia te są nawskroś twórcze — to nie twierdzenia na temat przyszłego ustroju, wysnute z przesłanek bodaj najsłuszniejszych i najmocniej ufundowanych, ale niejako plan budowy, którą spółdzielczość sama podejmuje.

A stąd płynie wymaganie, stawiane samym sobie w każdym poczynaniu: to, co robimy dziś, ma stanowić podstawę tego, co będziemy wznosili jutro, każda więc nasza robota musi być trwała, solidna, mocna — bezwzględnie uczciwa.

Nie możemy nic budować na piasku, nie wolno nam wznosić byle czego. Każdy najdrobniejszy nawet szczegół w naszej konstrukcji musi być wykończony, musi osiągnąć jak najwyższy stopień doskonałości.

Więc tym zamierzeniom odpowiada mu cała organizacja spółdzielczości. Praca, prowadzona na poszczególnych placówkach wsparta jest o doświadczenie i wiedzę fachową w okręgach. Produkcja poszczególnych jednostek, aby szła równo-

miernie, spokojnie, musi posiadać zorganizowane na wielką skalę kanały, rozprowadzające jej płody po całym kraju, a jeżeli trzeba to poza kraj — służą tej sprawie centrale zbytu. Zapotrzebowania zespolonych członków, czy zrzeszeń pokrywane być mają za pośrednictwem własnych składów zbiornic, kojarzących swe prace z pierwszymi źródłami zakupów.

Ale to jest dopiero pierwszy stopień zespołowej pracy spółdzielni — to stopień, na którym ona umacnia się wewnętrznie. A przecież nam chodzi nie tylko o to.

Nasze siły Musimy sobie zdobyć odpowiednie stanowiska w życiu społeczeństwa, narodu — Rzeczypospolitej. Musimy znaleźć dla siebie i miejsce i pole działania. Musimy wystąpić jako całość działających wspólnym zamachem, zgodnym, zestrojonym, napierającym konsekwentnie w jednym kierunku.

Z czymże my w to życie wchodzimy, co przynosimy, co dziś w nim reprezentujemy?

5.220 spółdzielni — oto ogólna liczba naszych placówek, ogarniających dziś już wszystkie powiaty Polski. Z tego na oszczędnościowo-pożyczkowe przypada 3.428, na mleczarskie — 1.083, rolniczo-handlowe — 207, rolniczo-spożywcze — 384 i różne — 116. W roku 1935-ym działy te jednoczyły następujące liczby członków: do spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych należało: rolniczych — 678 tys., powszechnych — 380 tys.,

do mleczarskich 303 tys., rolniczo - handlowych — 49 tys., rolniczo - spożywczych — 59 tys. i do różnych — 8 tys. Prawda, nie wszystkie te spółdzielnie jednakowo sprawnie pracowały. W likwidacji było spółdzielni pożyczkowych 185, mleczarskich — 28 i rolniczo-handlowych — 49. Nie pomniejsza to jednak ogólnej liczby naszych placówek, gdyż na miejsce słabych a zamierających powstają co rok nowe, młode i pełne wiary w pomyślny rozwój.

Fundusze własne wszystkich tych spółdzielni wynosiły prawie 64 miliony złotych. Pożyczki wydane przez spółdzielczość oszczędnościowo-pożyczkową sięgały poważnej sumy 310 milionów. Przerób mleka w naszych mleczarniach wynosił 740 milionów kilogramów. Obroty spółdzielni rolniczo-handlowych doszły do sumy 110 milionów zł. Jeżeli chodzi zaś o sumy bilansowe wszystkich spółdzielni przekroczyły one już pół miliarda złotych.

A teraz porównanie

Możnaby było przytoczyć jeszcze bardzo wiele cyfr, świadczących o tym, że nagromadzone zostały w naszej organizacji siły bardzo poważne. Nie zapominajmy jednak o tym, czym my jesteśmy. Wszak jesteśmy zjednoczeniem pracy gospodarczej całego drobnego rolnictwa Rzeczypospolitej, w której stanowimy przeszło siedemdziesiąt procent ogółu ludności. I tę miarę zastosować nam wypada, gdy próbujemy zdać sobie sprawę z naszych istotnych sił.

Więc idźmy i porównajmy.

Otóż wkłady w instytucjach finansowych Polski wynoszą ogółem około 3 miliardów złotych. We wszystkich naszych spółdzielniach jest 134 miliony, co stanowi 5%. Ale pamiętajmy o tym, że z tego na spółdzielnie rolnicze przypada zaledwie 31 milionów — a to wynosi już tylko 1%! Nie jest to miara jedynie ubóstwa wsi. — Jest to miara również braku uświadomienia naszego. Miliony chłopskich pieniędzy spoczywa w bankach wszelkiego rodzaju, miliony kryją się w schowkach, miliony próżnują, albo w każdym razie pracują nie dla nas. Miliony, składane w obcych instytucjach przychodzą potem do naszych kas jako długi i obciążają wysokimi odsetkami naszą gospodarkę, gdy podupadłym kasom Stefczyka brak taniego pieniądza, gromadzonego przez wkłady. Tu jest roboty otchłań. Na tym polu cyfry są poprostu zawstydzające.

Idźmy do następnego działu naszej zespołowej gospodarki, do mleczarstwa. Nasze mleczarnie w roku 1936-ym otrzymały 740 milionów kg. mleka do przerobu i do zbiorowej dostawy w stanie świeżym. Ogółem produkcja mleka w Polsce wynosi około 10 miliardów kg. Ujęliśmy zatem dopiero około 8%. Gdyby przynajmniej reszta była przez wieś spożyta, to wtedy zyskałoby na tym zdrowie ludności. Ale nie! Płynie ona milionem strumieni do wszelkiego rodzaju pośredników, rzadziej jest sprzedawana bezpośrednio konsumentom. Idzie ona na wyrób najgorszych gatun-

ków masła osełkowego, które podbija ceny dobrego produktu i niszczy opłacalność hodowli. Znaczna większość naszego własnego mleka idzie na to, by rozbijać wszystkie usiłowania naszej, rolniczej organizacji.

I na tym więc polu dalecy jesteśmy do celu usiłowań. I na tym polu czeka nas olbrzymia, wytężona praca — lata całe ogromnych wysiłków. Wszak liczba krów zapisanych do spółdzielni wynosi zaledwie 534 tys., gdy pogłowie bydła rogatego w Polsce liczy ponad 10 milionów sztuk. Organizacji, organizacji i jeszcze raz organizacji nam potrzeba.

Obroty zbożem central spółdzielni rolniczo-handlowych objęły niecałe 2 mil. q, wobec 24 mil. które były w handlu. Na całym obszarze ziem polskich nie mamy ani jednego elewatora. W handlu bydłem odgrywamy tylko nieznaczną rolę.

Oto jest miara prawdziwego udziału zorganizowanego gospodarczo rolnictwa w życiu Rzeczypospolitej. Reszta zbieranych przez rolnika płodów ziemi, reszta wytwarzanych produktów hodowlanych nie tylko nie służy jego sprawie, ale stanowi broń, przy pomocy której bije go obca a często wroga konkurencja.

Więc gdzie nasze miejsce? Ale są jeszcze i inne cyfry, które powiedzą nam bardzo wiele, które nawet najmniej uświadomionym otworzyć mogą oczy na fakty niezmiernej doniosłości.

Nasze spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczko-

we są słabe — wszak prawda? A jednak doprowadziły one do drobnego rolnictwa kredytów na sumę 310 mil. zł., gdy ogół tych kredytów wynosił 1.077 tys. Nasze mleczarstwo zabrało do przerobu tylko 8% mleka. To więcej niż mało — prawda? Ale przecież przez wszystkie mleczarnie inne przeszło dalszych tylko 4% mleka. A wywóz masła, dajmy na to zagranicę w 92% do nas należał. Tylko my, tylko spółdzielcza organizacja umiała dać towar nadający się do eksportu. Inni producenci — to przeważnie najzwyklejsza fuszerka, dająca produkt zupełnie bezwartościowy.

Mamy niecałe 8% zboża, ale przecie jego większa część idzie przez ręce obce nie tylko narodowo, ale państwowo — przez ręce cudzoziemców, żyjących poza granicami kraju.

I cóż te dalsze, naprawdę okropną sytuację malujące cyfry nam powiedziały; oto że pomimo drobnych ilości, jakie posiadamy, pomimo nikłych w stosunku do całości gospodarki Rzeczypospolitej obrotów, zajmujemy niesłychanie ważne stanowisko w życiu wsi już obecnie. Mówią one, że poza nami jest pustka, że to my i tylko my wnosimy istotny porządek w życie gromady rolniczej, że tylko my jedni w tej puszczy układamy stosunki w ten sposób, by praca chłopa przecież go jako tako żywiła.

Poza nami anarchia

Widzimy z tych cyfr, że tam, gdzie nas nie ma — panuje nie co innego tylko zwyczajna anarchia ekonomiczna i jej nieodłączna towarzyszka — nę-

dza mas, nędza straszliwa, nędza o której pełno jest opowieści przerażających, ale jednocześnie i zawstdyzających nasz ogół. I dlatego inicjatywa gospodarcza, inicjatywa organizacyjna z naszej strony jest niezbędna.

Ogrom odpowiedzialności

I dlatego każdy uświadomiony spółdzielca powinien sobie zdać sprawę, że na całości naszej organizacji i na każdym poszczególnym jej członku leży odpowiedzialność za losy rolnika polskiego, za poziom jego życia. Same stosunki społeczne na nas tę odpowiedzialność włożyły — i że ponosić je chcąc czy nie chcąc — musimy.

Odpowiedzialność to zaiste zaszczytna! Tylko słaby lęka się przyjąć na barki ciężar wielkich zadań. Ale też — nie taimy — odpowiedzialność to niebezpieczna. Przyjmowaliśmy ją nieraz i pomściło się na nas to, żeśmy podejmowali ją tylko pół świadomie, radzi z tego, że działać wypada w szerszym zakresie, niż by na to własne środki pozwalały — bez należytego zrozumienia sytuacji i bez należytego przygotowania.

Braliśmy za to cięgi. Płaciliśmy ciężko za własne i za cudze winy. To jednak nas nie odstrasza. Podejmujemy trud i nie cofniemy się bodaj przed największym.

Pierwszy warunek

Ale pierwszym warunkiem owocności tej pracy jest zjednoczenie wysiłków wszystkich spółdzielni — jest jednolitość postępowania — jest jedność organi-

zacyjna. Pragnąc zająć w gospodarce państwowej należne nam stanowisko, musimy być scaleni i działać według jednego, wspólnie opracowanego i wspólnie uzgodnionego planu. Jedność ta dziś ucieleśniona jest w Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych Rzeczypospolitej Polskiej, obejmującym wszystkie nasze spółdzielnie i wszystkie okręgi i wszystkie centrale gospodarcze. I stąd wypływa pierwszy obowiązek i zadanie Związku — cementowanie całości.

Pomnożenie samodzielności Nie znaczy to pozbawienie woli, lub nawet ograniczanie praw, swobody, inicjatywy dla poszczególnych placówek. Dobre, uczciwe, szczere poczynanie spółdzielcze zawsze jest zdobyczą powszechności i na przeszkodzie mu stawać nie wolno. Cementowanie — to wspieranie ducha przedsiębiorczości, to poddawanie mu materiału do pracy dla wypełnienia luk w naszym gospodarstwie. To kierowanie sił ludzkich tam, gdzie są najbardziej potrzebne, to przeprowadzanie podziału pracy — dostarczanie roboty tam, gdzie jej w danej chwili zabrakło.

Scalenie prowadzi do otwierania coraz nowych możliwości, przygotowywanie gruntu dla nowych poczynań, otwieranie możliwości dla spełnienia coraz nowych zamierzeń.

Jedność to zdobycz Jedność Związku, jakkolwiek stanowiła cel wielu usiłowań już od dawna przecież w istocie przyszła z zewnątrz — została nam narzucona przez czyn-

niki państwowe. Wywołało to w swoim czasie tarcia — nawet bardzo poważne. Z wielu stron powstawały sprzeciwy wobec takiego załatwienia sprawy. Pogłosy tych tarć i tych sprzeciwów jeszcze się odzywają tu i ówdzie.

Nie będziemy podejmowali kwestii, czy rzecz była przeprowadzona bez zarzutu, czy i jakie błędy przy tym zostały popełnione, czego w swoim czasie należało unikać. Nie będziemy podnosili zagadnienia, o ile przy wprowadzaniu tej jedności odgrywały rolę jakieś cele uboczne, które mogły wnieść czynniki zamętu, wzbudzić nieufność. To do nas nie należy. Więcej — jest to w tej chwili sprawa zupełnie nie aktualna i może obchodzić kogoś jedynie ze stanowiska historycznego. Sam fakt zespolenia spółdzielczości rolniczej stanowi niewątpliwą zdobycz — jest bowiem urzeczywistnieniem jednolitości naszych poczynań gospodarczych, a przede wszystkim jest faktem, jest czymś, czego nie tylko nie możemy, ale nie chcemy się pozbyć.

A stąd — dwa zadania ma Związek jako taki i jego władze przed sobą: zespolenie, ujednolicenie organizacji — to jedno. A drugie: streścilibyśmy to w dwóch słowach: **marsz naprzód.**

Stałe formy

Nie ulega wątpliwości, że Zarząd nasz słusznie ocenił doniosłość pierwszego zadania i warunki jego należytego wypełnienia. Pierwszym jego staraniem — pierwszym jego wysiłkiem było przybranie stałych, statutowych

form przez organizację. Komisaryczny Zarząd, powołany na okres przejściowy, już w roku swego powstania zakończył wszystkie prace i zwołał Zjazd delegatów, który nadał organizacji właściwe formy. Ani jednego dnia za długo! Wszystko poszło w tempie błyskawicznym, a było to niezmiernie ważne — złożyło bowiem odpowiedzialność za istnienie i rozwój Związku na powszechność spółdzielczą.

Czyszczenie terenu Związek od samego początku musiał przyjąć na barki bynajmniej nie najmilszą i nie najsympatyczniejszą pracę — pracę do tego bardzo kosztowną — porządkowania gruntu. Kryzys przeszedł przez naszą organizację jako trąba powietrzna i pozostawił zwaliska, które trzeba usuwać. Pod naciskiem wierzycielskich banków musiało się przyjąć w poczet członków spółdzielnie zamarłe, likwidujące się tylko po to, by ratować interesy ich członków i wierzycieli. Zajmowało to ogromną ilość czasu, pochłaniało i pochłania dotąd niesłychaną ilość wysiłków ze strony naszych rewidentów. Gruz ten jednak trzeba uprzątnąć, by nie zawadzał.

Ponieważ nie tylko nasz Związek, ale i inne miały sporo z tym wszystkim do roboty, została nawet powołana osobna międzyzwiązkowa spółdzielnia powiernicza, która pewną część tych czynności przejęła na siebie. Niestety prace jej nie mogą iść naprzód w odpowiednim tempie

z braku środków — banki wierzycielskie bowiem nie są skłonne wyłożyć odpowiedniej gotówki, choć chodzi tu o ratowanie i ich pieniędzy, a sama praca likwidacyjna na razie nie daje nic. Poza tym konwersja należności rozkłada spłaty dłużników na lat szesnaście — to też okres likwidacyjny nie będzie trwał krótko i nie prędko członkowie tych placówek będą mogli odetchnąć spokojnie, w przeświadczeniu, że wszystko zostało skończone.

Porządek wewnątrz Ale i wewnątrz żyjących spółdzielni jest jeszcze sporo do uporządkowania. Przede wszystkim znaczna ich ilość pozostaje w stanie tak zwanej cichej likwidacji prowadzonej po domowemu. Otóż to wszystko trzeba będzie wyprowadzić na czystą wodę i co ma zginąć usunąć jak najprędzej i zupełnie legalnie. W pozostałych spółdzielniach nieodzowną koniecznością było przeprowadzenie generalnej rewizji rejestru członków. Regułą nieomal stało się, że nie wykreślano zupełnie tych, którzy wprawdzie kiedyś się zapisali, ale po wpłaceniu paru złotych, zapomnieli o tym i odeszli — nigdy więc właściwie pełnoprawnymi członkami się nie stali.

Tu i ówdzie sądzono, że skreślanie tego balastu, a tym samym wykazywanie zmniejszania się liczby członków może wywołać zaniepokojenie. Odkładano więc wprowadzenie porządku do lepszych czasów. Ale utrzymywanie takich złud jest

rzeczą bardzo szkodliwą i bardzo obosieczną. Dziś przyszły te lepsze czasy — a nasze spisy są coraz szczuplejsze, w znacznym stopniu dlatego, że odejmujemy straty lat poprzednich, których nie chciano ujawniać. Takie same straty są również i w naszych bilansach. Wstrzymywano się z odpisaniem wątpliwych należności. A przecież koniec końców okazanie istotnego stanu rzeczy przyjść musiało. I Związek położył jak najmocniejszy nacisk na wyczyszczenie tych wszystkich zaległości. Prawda, statystyka nasza wskutek tego ukazuje i poszczególne placówki i całość Związku może w mniej korzystnym świetle niż jest w rzeczywistości, wskutek tego nie może ona wykazać polepszenia sytuacji, jakie w każdym razie można tu i ówdzie zaobserwować, przestaje jednak opierać się na złudach i poczyna dawać podstawy do istotnych, poważnych obliczeń.

Ta, powiedzmy, grabarska robota była koniecznością.

Ujednostajnienie metod

Koniecznością była i inna — ujednostajnienie prac samych i dalsze ich doskonalenie. Związek nie przyszedł na teren dziewiczy. Powstanie jego poprzedziła robota duża i solidna. Były błędy — gdzie ich nie ma. Ale skazy na budowie nie umniejszają jej wartości. Każdy ze związków, który wszedł do naszej organizacji zjednoczonej wniósł coś swoistego, coś co własną pracą i własnym doświadczeniem wyrobił. Trzeba było meto-

dy postępowania ujednolicić w ten sposób, by nie uronić nic z wielkiego dorobku. Nie wolno było pomijać żywej, serdecznej tradycji stefczykowskiej w Małopolsce, ani wspaniałej dyscypliny gospodarczej województw zachodnich, ani entuzjazmu młodszych spółdzielczo okręgów i ich prac nad przystosowaniem się do terenu.

Trzeba było omówić to wszystko i z działaczami i z pracownikami. Trzeba było zgromadzić nieraz rewidentów, zetknąć ich ze sobą, odbyć wspólne narady, poprostu by się porozumieć należycie, by wytworzyć nie tylko wspólne formy kwestionariusza, formularza rewizyjnego, ale wypracować treść pracy i metody jej prowadzenia.

Robota rośnie — z nią razem rośnie zapotrzebowanie na pracowników instrukcyjnych. Tych pracowników trzeba kształcić — kształcić w samym ogniu życia, w samym wirze prac, w praktyce dnia powszedniego. Jakoż kształcenie to odbywało się ciągle i nieustannie. Na wszystkich szczeblach naszej roboty zastęp młodzieży po zdobyciu odpowiednich stopni naukowych odbywał zaprawę, sposobiąc się do samodzielnej pracy i coraz gromadniej osiągając uzdolnienie do tej samodzielnej pracy.

Spółdzielczość rośnie i coraz więcej sił będzie wchłaniała. Pod tym względem stoimy jeszcze bardzo daleko od doskonałości. Zatrudniamy tylko bardzo nieznaczny odsetek pracowników umysłowych — powiedzmy sobie jeszcze najgorzej płatnych — o wiele niżej niż na innych polach.

Kształcenie pracowników A obok przysposabiania pracowników centrali, szła robota nad kształtowaniem i urabianiem pracowników terenowych. Spółdzielnie w początkach swego istnienia korzystają z pracy sił miejscowych. Przy małych obrotach i niewielkim zakresie interesów, przy ciągłym instruowaniu ze strony okręgów siły te jakoś wystarczają. Z czasem jednak spółdzielnie rosną. Do prowadzenia ich trzeba coraz więcej wiedzy.

Otóż nie jest rzeczą słuszną odrzucać wtedy tych, którzy od samego początku je prowadzili i zastępować ich przez ludzi nowych, być może i bardziej wykształconych, ale nie mających tego doświadczenia co pierwsi i nie zżytych przede wszystkim z okolicą. Trzeba tych pierwszych wyrabiać. Trzeba drogą kursów poddawać ich przeszkoleniu i umożliwić wypełnianie braków wiedzy.

Więc organizował nasz Związek, a przede wszystkim z jego ramienia i przy jego pomocy Okręgi, kursy dla mleczarzy, kursy dla księgowych, osobne kursy prowadzono dla członków rad, aby zapoznać ich z treścią prac nadzorczych. Organizowano wreszcie konferencje członków zarządów, by omówić najważniejsze zagadnienia bieżące, by zapoznać z całością naszego ruchu, by uczynić ich uczestnikami wysiłków całej spółdzielczości rolniczej.

493 kursów i konferencyj w ciągu roku — to nie bagatela. Udział w nich wzięło prawie pełnych dwanaście tysięcy osób! A wszystko to wspierało

się na coraz rosnącym nauczaniu i przez kursy listowne, w których wzięło udział setki uczniów i zespołów młodzieży. Każdy z nich poddawany był w ciągu nauki szeregowi prób piśmiennych, a życzący otrzymać świadectwo, przy końcu składali egzaminy.

Podnoszenie środowiska W ten sposób krok za krokiem idzie nasza robota wychowawcza, docierająca wszędzie, gdzie tylko chce się ją przyjąć. Obejmuje ona z jednej strony ruch spółdzielczy i wchodzi w jego życie coraz głębiej, podnosząc środowisko nasze pod względem i ogólnego wykształcenia i wiedzy fachowej. Idzie ona i wszerz. Sięgamy przez nią do młodzieży akademickiej, przede wszystkim do tych, co ze wsi pochodzą. W ostatnich też czasach położony został wielki nacisk na wzmożenie ruchu spółdzielczego wśród kobiet. Bezpośredni udział ich jest tak niezbędny dla rozwoju zdrowego całej pracy. Przecie dział mleczarski i jajczarski wchodzi w zakres gospodarstwa kobiecego. Nieodzowna jest kobieta w spółdzielczości rolniczo-spożywczej, boć chodzi tu o zaopatrzenie domu i domowego gospodarstwa. Póki kobieta mocno w te sprawy nie wejdzie, nie nabiorą one pożądanej żywotności.

Działalność prasowa W dziedzinie prasowej praca szła nieprzerwanie. Kalendarz „Zjednoczenie" nabrał już dość popularności, by trzeba było o nim mówić. Obok niego po-

siadamy trzy pisma fachowe, a więc: mleczarskie, oszczędnościowo-pożyczkowe, oraz poświęcone sprawom rolniczo-handlowym i różnym („Poradnik Mleczarski i Jajczarski", „Poradnik Spółdzielni" i „Czasopismo Spółdzielni Rolniczych"), oraz jedno pismo popularne „Zjednoczenie". Tamte służą przede wszystkim czynnym działaczom spółdzielczym — to ostatnie ogółowi członków, stanowiąc narzędzie jak najszerszej propagandy.

I w tym miejscu musimy podnieść z całym naciskiem, że, jak dotąd, spółdzielcy nie wykazali, że należycie rozumieją znaczenie tych wydawnictw. Przecież właściwie każde z pism fachowych powinien prenumerować nieomal każdy członek rady odpowiedniej spółdzielni. Przecież powinny one być i w kołach młodzieży i w świetlicach... Nic z tego. Jest źle.

A to musi być zmienione bezwarunkowo. Program nasz winien zawierać punkt o rozpowszechnianiu prasy organizacyjnej, o zwiększaniu liczby jej odbiorców. Czasopisma nasze dają wiedzę spółdzielczą i dlatego muszą być czytane wśród tych, którzy chcą na spółdzielczości ufundować przyszłość.

Wszystko co powiedzieliśmy daje tylko najogólniejszy zarys ogromu robót wykonanych. Zanim jednak temat ten porzucimy, pozwolimy sobie bodaj kilkoma słowy nakreślić, co zrobił Związek w dziedzinie torowania dróg naprzód.

Poradnictwo I w pierwszym rzędzie wypada nam tu wspomnieć o niesłychanie żmudnej pracy poradnictwa prawnego. Tu, naprawdę w istnym gąszczu ustaw, których nie zdołali opanować nawet zawodowi prawnicy, w którym orientuje się tylko ten, co nieustannie z życiem spółdzielczym ma do czynienia, musiało się wyrąbywać drogi.

Uświadamianie spółdzielców, podawanie spółdzielniom prawideł postępowania, dostarczanie im nie tylko wyjaśnień, ale wzorów podań, instrukcyj w tysiącach najróżnorodniejszych wypadków — to wszystko stanowiło zaledwie połowę roboty. Druga część to wyjaśnianie z urzędami, a nawet z sądami wykładni poszczególnych ustaw.

Spółdzielczość wnosi w stare formy treść nową zupełnie. Jej zwyczaje, jej sposoby postępowania odbiegają bardzo daleko od praktyki kapitalistycznego świata. I częściowo ustawodawstwo uznało nasze stanowisko. Nie zawsze jednak uznają je czynniki, do których stosowanie ustawodawstwa należy. Zadaniem Związku jest zdobywanie tego uznania. Staje on z całą siłą przeciw zwężaniu naszych uprawnień.

Nieraz trzeba było odwoływać się w różnych sprawach aż do najwyższych czynników w Rzeczypospolitej. Trzeba było przeprowadzać sprawy sądowe przez różne instancje, gdzie wygrywaliśmy przeważnie. Oczywiście referat prawny brał udział i w pracy wydawniczej przygotowując

i wskazówki i większe, książkowe opracowania, które niebawem ujrzą światło.

Badanie Możliwości rozwoju gospodarczego opracowywał nam referat ekonomiczny, dostarczając materiałów do przedsięwzięć na większą skalę. Jest to jakoby wywiad organizacji — wywiad w obszary, które mamy zdobyć. Skutki tych prac ujawniane w prasie ocenić będziemy mogli dopiero po dłuższym okresie czasu.

Technika Ale nie poprzestawał Związek na tych ogólnych sprawach, które możnaby przyrównać do orania gleby. Podejmowane są wysiłki w kierunkach zupełnie konkretnych. Referat urządzeń mleczarskich, to poradnictwo inwestycyjne, służące organizacjom naszym nie w ogólnych sprawach, ale w każdym poszczególnym wypadku. Specjalnie powołany do życia referat spółdzielni zdrowia, których mamy w tej chwili zaledwie 5 w całej Polsce, został powołany do życia ze względu na niesłychaną doniosłość zagadnienia — ratowania wsi przed — powiedzmy wyraźnie — zwyrodnieniem. W obecnych warunkach zdaje się, że to jest jedna z najpewniejszych i najskuteczniejszych dróg w tym kierunku.

Czujność A jednocześnie trwają prace na dziś. Trzeba czuwać nad ustawodawstwem, trzeba nieustannie mieć oko na praktykę administracyjną, a wreszcie na politykę gospodarczą — no i politykę kredytową Rządu.

Nie wdając się w szczegóły, możemy ogólnie powiedzieć, że nie ma w tych sprawach rzeczy obojętnych dla rolnictwa. Zarówno obchodzi nas zagadnienie ceł, jak premii wywozowych i stosunek do karteli. Dużo pracy musieliśmy włożyć w ustawodawstwo mleczarskie — a cały ogrom wysiłków pochłania nieustannie — konwersja.

Wszystko to jednak są raczej przykłady, niż próby podsumowania pracy Związku i jego Zarządu. I próby w tym kierunku nie podejmujemy. Pragnęlibyśmy uniknąć suchego wyliczania czynności — nie zawsze skutecznych, albo przynajmniej skutki których nie dziś i nie jutro się objawią. Tu chodzi o nakreślenie ogólnej charakterystyki sprawy.

Wyznaczenie niejako dróg, którymi nieustąpliwie i wytrwale idziemy, umacniając stanowiska zdobyte — otwierając dostęp do innych.

Otwierając dostęp — powiadamy — bo opanowywać je pójdą spółdzielnie — powiedzmy jeszcze dokładniej — opanowywać je pójdą spółdzielcy — zrzeszony w gromady wspólnej pracy sam rolnik, dla którego organizacja centralna stanowi czynnik ułatwienia. Ale żadna organizacja pracy za niego nie wykona.

V

MILIARDY Z MIEDZIAKÓW

Szukamy nauki Nadchodzi zatem chwila, gdy trzeba poznać bliżej poszczególne działy naszej pracy. Zaczynamy od tego, co upowszechniło się najbardziej, co największe zasoby zdobyło — od organizacji oszczędnościowo-pożyczkowej.

Dziś mówić o niej, to — albo wspominać jej dawny, zwycięski rozwój, albo — chyba łzy ronić nad klęskami lat ostatnich, kiedy raz wraz przepadał to tu, to tam dorobek niesłychanych wysiłków lat całych, a zarazem załamywała się wiara nawet w najwytrwalszych. Ale nam ani o jedno, ani o drugie nie chodzi.

Nie szukamy ulgi w bezpłodnym narzekaniu, ani pociechy w rozpamiętywaniu „dawnych dobrych czasów". Trzeba spojrzeć po męsku w rzeczywistość i wyciągnąć z niej naukę do działania. I tylko to nam jest potrzebne, co posłuży dla tego działania.

O własnych siłach Spółdzielczość oszczędnościowo-pożyczkowa powstawała w warunkach podległości narodowej, kiedy na sile gospodarczej społeczeństwa polskiego niko-

mu nie zależało, gdy, przeciwnie, była ona dla rządów zaborczych zjawiskiem zupełnie niepożądanym. I Stefczyk i ks. Szamarzewski mieli jeden cel na oku — zatrzymanie pieniądza chłopskiego na pożytek chłopa i narodu. Z miedziaków najbiedniejszych, mawiał ks. Szamarzewski, musimy tworzyć siłę.

Jak wspominaliśmy, na wsi panoszyła się lichwa, a jednocześnie po kieszeniach i schowkach było sporo wolnej gotówki. Kasy, stworzone przez Stefczyka, zgromadziły niebawem takie jej zapasy, że kłopot polegał na lokowaniu ich w odpowiedni sposób. Lichwa, jak świadczy Z. Chmielewski, została w szeregu okolic wytępiona doszczętnie.

Banki Ludowe w Poznańskim również szybko nagromadziły pieniądze w takiej ilości, że zaledwie 8% ich zużywano na kredytowanie spółdzielni własnych — resztę umieszczano gdzie indziej, finansując całość życia gospodarczego prowincji i kładąc podwaliny jej zamożności.

Szeroka ręka

Po wojnie przyszły czasy inne. Po opanowaniu inflacji i wprowadzeniu złotego, życie gospodarcze kraju poczęło wracać do normalnego stanu — wiara w jego szybki rozwój porwała ludzi. Banki Ludowe ogarnął — powiedzmy — różowy nastrój. Poczęły one rozwijać na szerszą skalę politykę pożyczkową. Nie umiały wytrzymać w twardej dyscyplinie ostrożności, zalecanej zawsze przez mądrego

i przezornego gospodarza jakim był ks. Wawrzyniak. Bank Związku Spółek Zarobkowych, ich ostoja finansowa, szafarz nagromadzonych przez spółdzielczość poznańską środków, również poddał się tym nastrojom — i chętnie dawał pieniądze. Co gorsze, płynęły one do Banków Ludowych i z innych źródeł, bez wiedzy i zgody Banku Zw. Spółek Zarobkowych, wbrew dotychczas utrzymywanej zasadzie kontrolowania obligów spółdzielni. Gdy się to ujawniło, B. Z. S. Z. zmuszony był wyciągać konsekwencje z tego faktu i stosować restrykcje kredytowe w stosunku do spółdzielni tym bardziej, że do niego samego zastosowano takie same ograniczenia. Pogwałcenie słusznej zasady przez spółdzielnie i niezareagowanie na to w porę przez B. Z. S. Z. musiało się srodze tu zemścić.

Bank Zw. Spółek Zarobkowych musiał, by nie upaść, po prostu szukać lokaty dla nowych emisyj akcji w sferach finansowych.

Utrata centrali Spółdzielnie nadwątlone, nieraz zagrożone w swym bycie już brać ich nie mogły. I oto ster gospodarki w niej przeszedł w ręce kapitału niespółdzielczego. Centrala gospodarcza poznańska została sprowadzona na inne tory, a jeżeli została przy życiu, to w każdym razie musiała nieomal całkowicie opuścić spółdzielczość i w stosunku do bardzo znacznej części Banków Ludowych zrezygnować ze stanowiska centrali finansowej. Była to klęska bardzo poważna — nie jedyna.

Od szeregu lat liczba członków w spółdzielniach powszechnych maleje, spadają wkłady. Zaledwie 26% zdrowych jednostek jeszcze ściąga więcej pieniędzy niż wypłaca. Reszta, gnębiona przez niewypłacalność dłużników, przez konkurencję ostrą, nie zawsze lojalną ze strony kas komunalnych, które wyrosły w większości miast powiatowych, a dzięki nieuzasadnionym przywilejom zyskały dużą nad nimi przewagę, podcięta ostatecznie przez konwersję — ratuje się przy pomocy niewypłacania wkładów na czas, bądź kołacze o pomoc państwa.

Ta gałąź spółdzielczości naszej przeżywa bardzo ciężki okres.

Dziś już można powiedzieć, że mniej więcej połowa istniejących spółdzielni powszechnych nie zdoła własnymi siłami wybrnąć z trudności. Z tego znaczna część ulegnie likwidacji. Chodzi o to, by uratować członków przed zbyt wielkimi stratami. O przyszłej ich roli, tej gałęzi spółdzielczości, w podobnym stanie rzeczy trudno dziś mówić.

Gospodarka nie swoim

Nie mniej ciężkie jest obecnie położenie spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych rolniczych. Jak mówiliśmy, przeszło tysiąc ich powstało przed wojną, w czasie, gdy na wsi panował nadmiar wolnego pieniądza. Ten nadmiar nie oznaczał bynajmniej zamożności. Nie. Po prostu ruch gospodarczy wsi był słaby, ludność obawiała się wkładów,

stroniła od inwestycyj. Po wojnie ruch założycielski zrazu był nikły. Nie mogło być inaczej w czasach niestałego pieniądza. Dopiero pomiędzy rokiem 1924 a 29-ym poczynają kasy Stefczyka rosnąć jak grzyby po deszczu.

Ale zjawisko to zostaje wywołane przez inne przyczyny, niż dawniej. Popłynęły na wieś kredyty rządowe, popłynęły po przez rządowe banki, które jednak postępowały ostrożnie, rozprowadzając pieniądz po przez chłopskie kasy stefczykowskie, żądając od nich odpowiedniego zabezpieczenia. Kasy brały. Brały tak, że dziś jeszcze, po tylu latach ograniczeń, po bezwzględnym ściąganiu udzielonych pożyczek — jeszcze dziś powiadamy, — na ogół obracają kapitałem nie swoim — w 52% pochodzącym z kredytów bankowych.

Nie trzeba przypominać, że długi te powstały w okresie, kiedy pszenica kosztowała ponad 50 zł., a kilo masła pierwszej jakości złotych 8.

Więc, gdy ceny te spadły, nadszedł czas, że dłużnik płacić nie mógł!

Dłużnik nie płaci Gdyby to był pieniądz swój, własny, albo przynajmniej miejscowego pochodzenia! Gdyby ten pieniądz był tani! Przecież możnaby było jakoś radzić, obniżyć odsetki, regulować i rozkładać spłaty. Ale pieniądz był obcy, pieniądz, który w okresie trudności budżetowych śpieszył jak najszybciej powrócić do skarbu, a odsetki regulowała ciężka maszyna biurokratyczna — tak mało nieraz licząca się z

interesami drobnych spółdzielenek, rozrzuconych po wsiach.

Dopiero, gdy katastrofa poczęła zaglądać w oczy, kiedy z powodu zaległości w płaceniu najpilniejszych zobowiązań, zupełnej anarchii w ściąganiu należności przez egzekucje, jakiś środek zapobiegawczy stał się nieodzowny, jak grom z jasnego nieba spadła na nasze spółdzielnie konwersja!

Cios Czym była dla nas konwersja powiedzą takie cyfry. Objęła ona należności dla spółdzielni na łączną sumę 63 milionów złotych, zaś należności płatnych przez same spółdzielnie 31 milionów. To chyba wystarczy. Trzydzieści dwa miliony, to jest właśnie tyle ile mieliśmy wkładów, trzeba spłacić i czekać na zwrot przez lat 16!

To cud poprostu, że pomimo tak straszliwego ciosu nie leżymy całkiem. Naprawdę musimy być dumni ze swojej organizacji, która jeszcze się i temu oparła.

Jak strasznym ciężarem legły te zarządzenia konwersyjne na poszczególne placówki, powiedzą nam wzięte z życia przykłady. Oto mamy niewielką spółdzielnię koło Tarnowa. Należy do niej 252 członków, drobnych rolników. Obroty — około 50 tys. Suma udzielonych pożyczek sięga jednak kwoty 32 tysięcy. To cały majątek.

W roku 1935-ym wpłynęło na to jedynie 19 złotych, wyraźnie — dziewiętnaście złotych! A dodajmy, że jednocześnie na niespełna 6 tysię-

cy nowych wkładów trzeba było wypłacić zgłaszającym się prawie 13 tysięcy! W jaki sposób tego rodzaju kasa może żyć dalej?

A oto jeszcze przykład. Suma bilansowa spółdzielni wynosi 22,6 tysięcy. Kasa więc drobna. Ale długi wynoszą złotych 14 tys. Pokrycie jest oczywiście w udzielonych pożyczkach 10 tysięcy. Ale w ciągu roku sprawozdawczego wpłynęło na to tylko 1.400 zł. Konwersja zamroziła wszystko. Potrzeb jednak nie zamroziła. I idą ludzie z tymi potrzebami i żądają zwrotu pieniędzy — a tych pieniędzy nie ma i nie ma skąd dostać. Bo — bo Skarb, który zobowiązał się do wypłaty odszkodowań za różnicę w odsetkach — zalega. A zwaliły się na spółdzielnie i inne klęski w postaci oddłużenia samorządów. Gmina, miasteczko, powiat kiedyś brały — teraz przychodzą i ofiarują trzecią część należności i trzeba przyjmować.

To nie słuszne i nie konieczne

Straszliwie ciężko zapłaciliśmy za kryzys. Z całą bezwzględnością zrzucono jego skutki na organizację rolniczą — zrzucono niesłusznie, bo nie myśmy zarobili na wzroście wartości pieniądza. Zarobilibyśmy na nim, operując własnym pieniądzem. Ale myśmy przecie tylko rozprowadzali kredyty państwowe — więc to banki państwowe otrzymywały złotego większej wartości niż ten, który kiedyś dawały — nie, my! Więc nie było sprawiedliwą ani słuszną rzeczą przerzucać na nas te ciężary.

I nie było żadnej konieczności zmuszania nas do konwersji. Jesteśmy organizacją drobnego rolnictwa, organizacją, która lepiej, niż jaka inna umie zastosować się do jego potrzeb i być względną, kiedy konieczność tego wymaga. Potrafilibyśmy wszystkie sprawy uregulować z naszymi członkami tak, by i krzywdy nie wyrządzić dłużnikowi i interesy kasy, a z nimi i interesy właścicieli wkładów ocalić. Niestety — tego nie doceniono. Wpakowano ustawę pomiędzy nas i naszych członków, jak pomiędzy rolnika i lichwiarza, naruszając równowagę, niszcząc szereg placówek — niszcząc też i najbardziej zapobiegliwego wkładcę, a także i najbardziej uspołecznione jednostki, które za kasy przyjmowały na siebie w swoim czasie pełną odpowiedzialność.

I powtarzamy, cudem jest, że po zarządzeniach tego rodzaju cała spółdzielczość oszczędnościowo-pożyczkowa nie została położona na obie łopatki.

Przetrwała. Przetrwała z dużymi szczerbami. Trudno powiedzieć, co przy ostatecznym obrachunku zostanie, co się zlikwiduje. To możemy wszakże stwierdzić, że około 460 kas w roku 1935-ym zaprzestało zupełnie działalności pożyczkowej, że blisko trzecia ich część jest poważnie zachwiana i chyba tylko przez najwyższe poświęcenie swych członków uratowana być może. Ale też i to prawda, że w tych klęsk powodzi pozostał też szereg kas istotnie wzorowych, które zachowały nienaruszoną sprawność. Takich jest

172. Poza nimi jest 574 kas bez większych braków i dobrze dających sobie radę z trudnościami. Za nimi idzie jeszcze 773 — miernych. Reszty byt jest co najmniej niepewny.

Są przykłady. Jeżeli chodzi o przykłady kas istotnie dobrze prowadzonych, to nie trzeba ich długo szukać — weźmy pierwszy z brzega — Grzebsk. Spółdzielnia młoda, liczy 120 członków. Cały obrót 17 tysięcy złotych. A jednak w ciągu roku udzielono pożyczek na przeszło pięć tysięcy złotych i wycofano dawniej udzielonych na cztery i pół tysiąca. Wysokość wkładów doprowadzono do siedmiu tysięcy, a w roku zeszłym włożono do Kasy o trzy i pół tysiąca więcej niż wycofano! Wobec jedenastu tysięcy pieniędzy własnych i wkładowych, sześć tysięcy długów nie jest zbyt wielkim obciążeniem.

Ale oto i stara kasa w Kuczborku. Ta jest o wiele większa, gdyż miała w obrocie 312 tysięcy. Same udziały sięgają pokaźnej kwoty 34,8 tys. zł, a fundusze własne 67 tys. Wkłady nagromadzono w wysokości 163 tys. wobec niecałych 47 tys. długów. Prawda, na 138 tys. pożyczek udzielonych dawniej, w ciągu roku spłacono tylko 16,5 tysiąca, ale ponieważ spółdzielnia obracała środkami własnymi, więc prowadzi pracę dalej i zdołała dostać dalszych pożyczek na sumę przeszło 30 tys. zł. To też ruch wkładowy jest w niej bardzo żywy. Wycofano bowiem 84 tysiące, ale też wpłacono nowych 89 tys. Jak widzimy trudności są,

ale się je przezwycięża — podstawą zaś do tego przezwyciężenia jest skrzętna praca ku gromadzeniu własnych funduszów.

I znów mała spółdzielnia — w Wyszogrodzie — liczy tylko 75 członków a pracuje od roku 1928-go. Kapitał udziałowy dwa i pół tysiąca zł. — jednak wkłady przekroczyły osiem tysięcy. Przewyżka wkładów wpłaconych nad wypłaconymi wynosi siedem tysięcy w ciągu roku. Prawdopodobnie członkowie składają tam każdy wolny grosz do spółdzielni — wszystko jedno, na tydzień czy na miesiąc. W ten sposób pieniądze nie próżnują.

W ciągu roku wydano nowych pożyczek na 12 tys. zł. — ściągnięto zaś na 13,6. Z cyfr tych bije sprawność, energia, żywość. Taka spółdzielnia ma przyszłość zapewnioną.

Pomiędzy spółdzielniami oszczędnościowo-pożyczkowymi typu powszechnego znajdziemy również sporo jednostek mocnych, prowadzonych wzorowo, w myśl wskazań wielkich patronów ruchu.

Nie będziemy wspominali już o takiej instytucji, jak Spółdzielczy Bank Przemysłowców Łódzkich, gdyż rozrósł się on ponad zwykłą miarę, wykazując w sumie bilansowej za rok 1935-ty 26,6 milionów złotych i dając nadwyżki przeszło sześćset tysięcy złotych. To wyjątek. Trudno jednak nie wyrazić wysokiego uznania takiemu Bankowi Ludowemu jak Poznański, mającemu na rachunku wkładów blisko półtora miliona wpływów, które o blisko sto tysięcy przekroczyły wypłaty. Pra-

cuje on wyłącznie własnym kapitałem bez długów — tak samo, jak na tym samym terenie pracujący Bank Spółdzielczy Wzajemnej Pomocy.

I nie są to wyjątki. Tak samo bez długów, wyłącznie własnym pieniądzem gospodarują kasy i banki ludowe w Wielichowie, Sulmierzycach, Murowanej, Droszowie, Jarocinie, Jutrosinie, Janowie, Nowej Wsi. Operacje ich są większe niż kas Stefczyka, dlatego trudniej by było w migawkowym ujęciu je scharakteryzować — wystarczy więc, gdy powiemy, że każda wykazuje stale nadwyżki i może łatwo (oczywiście stosunkowo) przetrzymać najcięższy kryzys.

Wraz z innymi doskonale prowadzonymi placówkami stanowią one wspaniały przykład ostrożnej, przewidującej polityki i dowód, że zasady Stefczyka i Wawrzyniaka stosowane z bezwzględną surowością muszą dać wyniki dodatnie. Kto robi na co go stać — i tylko to, na co go stać, przez to samo rozszerza swe możliwości. Kto szafuje ponad własne środki, rzuca się na niebezpieczne, zdradzieckie fale gry. Instytucja społeczna zaś, dla której drogi spekulacji są zamknięte, pozostająca pod kontrolą podwójną, a więc ograniczona w możności utrzymania tajemnicy swych operacyj — w grze może tylko stracić.

Uparta walka

Nim skończymy z przykładami rzućmy jeszcze okiem na Wielogłowy, bo mamy tu do czynienia z faktem naprawdę ciekawym. Spółdzielnia została założona w ro-

ku 1904-ym, ma więc 33 lata życia. Przetrwała i wojnę, i inflację, i kryzys. Stan pożyczek 28.6 tys. Konwersja i tu dała się we znaki, bo spłacono w ciągu roku tylko 14 tys. Udzielono nowych zaś 11,8. Wkłady rosną o trzy tysiące i doszły do wysokości 27,3 tys. Kasa obraca tylko własnym pieniądzem, bo nie ma ani grosza długu. Przezorność dawna, prawdziwie stefczykowska, święci tu całkowite triumfy. Tego rodzaju gospodarka zasługuje na pełne uznanie i gruntowny szacunek.

Za cyframi życie Przytoczyliśmy szereg tych przykładów, gdyż dają one obraz tego, co się dzieje. Te cyfry warte są zastanowienia — bo za każdą z nich można się domyślać życia. Ile wytrwałej woli, ile oględności trzeba było, by trzymać się w takiej dyscyplinie jak w Wielogłowach? Stawała przed oczy niejedna pokusa — pieniądz do takiej kasy przecież się ciśnie. Ale gospodarze postanowili być panami u siebie — obracać tylko swoim.

A tych 75-ciu z Wyszogrodu? Toż zakładali spółdzielnię w okresie, kiedy pieniędzy płynęło w bród, kiedy ceny były wysokie. Chwilami może i bywało z nimi krucho. Jeżeli w ciągu ostatniego roku zyskali wkładów siedem tysięcy i doszli do ośmiu — może w poprzednim stali na jedynce. Jeszcze chwila a ostatni grosz kasę opuści. Jakimi środkami zdołali przywrócić sobie zaufanie? Jak uczynili, że w najgroźniejszej chwili odwróciło się wszystko? I w ostatecznym wyniku zamiast pogromu — całkowite zwycięstwo?

A Sterdyń! Tam inne zupełnie czynniki działały. Tam kasa to nie tylko pożyczkowa spółdzielnia — to oparcie dla działalności wszechstronnej, w której kredytówka stanowi również ośrodek rozrachunkowy, bo pracuje tam i spółdzielnia spożywców, i mleczarnia i inne urządzenia, które bez kasy nie mogą się obyć, gdyż trzeba gdzieś lokować gotówkę w obrocie żywym i wartkim.

Jedne cyfry znaczą zdobycze a inne zawody i trud ponad siłę — a niektóre, te najgorsze, te, o których powiadamy: złe — znaczą czasem krzywdę i nędzę. I dlatego trzeba je czytać uważnie i wmyślać się w ich treść i dochodzić tego, jaki szmat życia wyrażają. Płynie stąd nie tylko poważanie i podziw, współczucie dla jednych lub potępienie dla lekkomyślności drugich, płynie także głęboka nauka. I dlatego warto przysiedzieć fałdów nad jednym i drugim sprawozdaniem, a poznawszy je, jeszcze przy sposobności pojechać w te czy inne strony i przepytać na miejscu, w jaki sposób ludzie to lub tamto osiągnęli?

Przeżyliśmy wiele

Przeżyliśmy zatem kryzys, konwersję, niewypłacanie należności przez Skarb, martwotę i niemożność zrealizowania trat Banku Akceptacyjnego, oddłużenie. Wszystko to w tej chwili już w znacznej części jest poza nami. Pozostały skutki i te nie przeminą od razu. Skutki te krępują naszą działalność i — zniechęcają do nas co słabszych.

Podobno faktem jest, iż jeden stary, poważny gospodarz umierając zostawił testament, w którym opisuje swe prace spółdzielcze. Stracone dni, miesiące i lata. Nieprzespane noce niepokojów o grosz cudzy i własny. Zawody bez końca — bo wszyscy coś obiecywali i nikt nic nie dotrzymał. A wreszcie straty i konieczność pokrycia zobowiązań. Ruina. Bogaty, włókowy gospodarz został nędzarzem nieomal. Chałupa i kilka morgów gruntu. Więc pisze starzec złamany ostrzeżenie dla syna i przykazuje, aby nigdy, pod żadnym pozorem nie ważył się zapisywać do jakiejkolwiek spółdzielni. Grozi przekleństwem, zapowiada w testamencie, że ma być mu odebrana cała scheda, gdyby się poważył zakaz przestąpić.

Nie wytrzymały nerwy starego działacza, zasłużonego, pełnego zapału spółdzielcy. Nie wytrzymały. I duch jego pokutuje na wsi i straszy.

Uchylmy czoło przed ludzkim cierpieniem, ale pokutujące widma — precz z naszej drogi! Idziemy naprzód!

Skutki trwają Ostatnie sprawozdanie Związku naszego jeszcze o tym nie świadczy. Znać jeszcze powolny spadek liczby członków i odpływ wkładów. Spółdzielnie czyszczą swe rejestry i usuwają tych, co już odpadli właściwie. W dalszym ciągu likwidują się i spółdzielnie. Jedne otwarcie — inne po cichu. Likwidacja ta trwać będzie jeszcze przez dłuższy czas — liczba bo-

wiem tych, które nie wypłacają wkładów jest dość poważna, bo 321 rolniczych i 190 powszechnych.. Rolnicze zalegają z wypłatą 1,7 milionów — powszechne z sumą 9,2 milionów złotych. Dodać należy do tego powszechną prawie klęskę — niepłacenie przez dłużników nawet rat skonwertowanych długów. Objawem dodatnim jest chyba wzrost pogotowia płatniczego.

Ten wzrost, a obok tego wzrost wkładów do Centralnej Kasy, a przede wszystkim energia, z jaką poczynają spółdzielnie porządkować swój stan, zapowiada jednak zmiany na lepsze w ciągu najbliższego czasu. A zmiany te powinny iść w kilku kierunkach.

Chłopski pieniądz w chłopskiej kasie

Przede wszystkim jak największa energia musi być wytężona ku gromadzeniu oszczędności wiejskich. Hasłem powszechnym, hasłem, rozbrzmiewającym wszędzie, musi być na dziś: **chłopski pieniądz w chłopskich kasach!** Każdy grosz powinien być chowany w naszej kasie. Każdy grosz! To co wydam pojutrze — dziś składam do kasy.

I dalej: — wszystkie należności otrzymywać musimy przez naszą kasę. Każdy powinien w niej mieć swój rachunek. Wszystkie wypłaty we wsi, wszystkie wypłaty w okolicy — czy to spłata rodzinna, czy spłata długów, czy wyrównanie należności za usługi, albo za towary — wszystko winno się odbywać przez przenoszenie pieniądza

z jednego rachunku na inny. Kasy muszą dostać gotówkę — więc usuńmy ją z naszych wewnętrznych obrotów, by pracowała dla wspólnego dobra. Jest to jedyny sposób zorganizowania dobrego i taniego kredytu krótkoterminowego na wsi bez uciekania się do pomocy czynników zewnętrznych. Wszystko to są sprawy więcej niż pilne. Przeżywamy ożywienie gospodarcze — ceny są znośne, dochody rolnika wyższe niż poprzednio. Ale nikt nie wie, co będzie jutro. Na to niepewne i jeszcze nieznane jutro trzeba przygotować zapas w naszych kasach.

Uporządkować sieć Doświadczenie nas nauczyło, że o wiele lepiej przetrzymują kryzys jednostki małe niż wielkie, które rzucają się do operacyj niebezpieczniejszych, a jednocząc szersze koła członków, tracą nad nimi kontrolę. Te większe, usiłując pozyskać szersze koła bardziej zasobnych jednostek, chętnie podnoszą sumy największego dopuszczalnego zadłużenia i potem poprostu padają ofiarami niewypłacalności kilku większych dłużników, którzy już do jakiejś innej spółdzielni należą i gdzie indziej korzystają z kredytów, by wszystkich w końcu zarwać.

Stąd dalszy punkt programu naszego na przyszłość: uporządkowanie sieci spółdzielczej. W jednej miejscowości jedna kasa. W ogóle powinny one tak rozgraniczyć swą działalność, by jedna spółdzielnia drugiej w paradę nie wchodziła, by wykluczone było werbowanie

członków ze środowiska osób już gdzie indziej należących. Pomieszanie terenów jest dla przyszłości niesłychanie groźne i musi być bezwzględnie wytępione z praktyki spółdzielczej.

To nie łatwo Wyrównanie takie jest rzeczą trudną. Przede wszystkim mamy w swych szeregach typ spółdzielni powszechnych, który nie chce się ograniczać do żadnej sfery ludności. Dalej, wskutek działania naraz kilku dawnych związków rewizyjnych na tym samym obszarze powstawały placówki konkurencyjne. Obecnie jakość ich jest bardzo różna. Jedne pracują ze stratami — inne mają nadwyżki; jedne są zadłużone — inne mają zapasy. Trudno dobre spółdzielnie łączyć z bankrutującymi, gdyż w ten sposób rozwadnia się dorobek istotny i topi się go w otchłani nieporządku. Te trudności jednak muszą być pokonane. Uporządkować sieć spółdzielni kredytowych — oto jest nasze drugie hasło, ku spełnieniu którego dążyć powinni wszyscy z całą świadomością. Dążyć ku temu muszą okręgi. Dążyć ku temu winni spółdzielcy z placówek słabych, gdyż utrzymywanie ich, samodzielne i powolne konanie tylko szkodę ludziom i sprawie przynosi. Dążyć ku temu winny spółdzielnie mocne, gdyż obecność rozkładających się trupów demoralizuje i ich członków, czyni ich płochliwymi, niepunktualnymi, podejrzliwymi i osłabia tym samym lojalność i natężenie pracy.

Uporządkowanie sieci jednak to nie tylko usunięcie tych, które nie są zdolne do życia — to

równomierne pokrycie nią całej Polski. Chmielewski oblicza, że trzeba nam około 10 tys. placówek kredytowych do obsłużenia potrzeb rolnictwa. Dziś mamy dopiero trzecią część tego.

Więc nie wolno zapominać i o ruchu założycielskim. Tylko pod tym względem wskazana jest jak największa ostrożność, gdyż zakładać tego co nie ma zapewnionych warunków rozwoju — nie wolno!

Wyrobienie wewnętrzne Podnieść trzeba dalej kontrolę wewnętrzną spółdzielni. Ludzi do rad nadzorczych dobierać jak najstaranniej. Nie mogą być jej członkami nieakuratni płatnicy spółdzielni. Kto stanowiska w radzie nadużywa dla zadłużania się ponad miarę, dopuszcza się zalegania w dopełnianiu obowiązków — tego wyrzucać niezwłocznie precz, bez żadnych względów. Taki pan nie może być kontrolerem zarządu, gdyż jest od niego zależny. Pilnować, by rada pracowała i sprawdzała w określonych odstępach czasu gospodarkę, ogłaszając między członkami wyniki swych prac! Kontrola służy nie tylko do ujawnienia nadużyć, ale i do podkreślenia stron dobrych. Sprawna i częsta kontrola podnosi zaufanie do instytucji, a tym samym ściąga do niej wkłady.

Praca nad członkiem I dalej — podnieść stopień świadomości spółdzielczej wśród członków. Pod tym względem jest u nas więcej niż źle. W niesłychany sposób lekceważymy tę

sprawę. Jak się rozchodzą nasze pisma spółdzielcze? Czy czytają je bodaj wszyscy członkowie rad i zarządów? Czy kolportujemy wśród członków nasze książki, wydawnictwa? Czy urządzamy pogadanki na tematy spółdzielcze i ze spółdzielczością związane?

Ogromna większość naszych placówek musi na to odpowiedzieć nie, nie i nie! Otóż zdajmy sobie sprawę, że tak daleko nie ujedziemy. Warunki życia są coraz trudniejsze. Spółdzielczość potrzebuje coraz bardziej wyrobionych pracowników i coraz bardziej wyrobionych członków. Jeżeli nie chcemy skazywać naszych placówek na liche bytowanie, musimy w nich podnieść pracę uświadamiającą.

Pewna część tych prac może być dokonana na miejscu. Inne, w znacznej mierze opierają się o Związek.

Jeżeli zaś chodzi o takie rzeczy jak reorganizacja sieci spółdzielczej, to oczywiście oprócz władz organizacyjnych bardzo wiele ma do powiedzenia i do umożliwienia akcji nie kto inny, tylko Centralna Kasa Spółek Rolniczych — jedyna dziś nasza centrala finansowa.

Oparcie w centrali

Centrala, związana z jednej strony z ruchem kredytowym, a zatem naturalna dla tego ruchu zbiornica gotówki — jest jednocześnie i punktem oparcia dla naszych central gospodarczych, więc musi być źródłem kredytu dla związków mleczarskich i rol-

niczo-handlowych — nieraz też przy większych operacjach musiała spieszyć z pomocą poszczególnym spółdzielniom.

Obecnie liczy Centralna Kasa Spółek Rolniczych 2,827 członków. Jak na 5.220 spółdzielni to nie jest dużo. Znaczna ich liczba zatem nie docenia doniosłości współpracy z własnym ośrodkiem, — albo też — nie może wytrzymać próby na jej członka, gdyż CKSR jednostek chorych nie przyjmuje. Na 3.428 spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych należy do C. Kasy 2.515. Na 1.083 mleczarskich — 176, na 207 spółdzielni rolniczo-handlowych zaledwie 72. Powiedzmy sobie, że liczby te są poprostu zawstydzające. Wzmożenie stanu ilościowego członków, a tym samym zwiększenie kapitału udziałowego naszej instytucji centralnej, powinno być nakazem dnia, jednym z naczelnych haseł na dzisiaj. CKSR pracuje w sześciu oddziałach: Warszawa, Kraków, Lwów, Wilno, Toruń i Łuck, obejmując w ten sposób ziemie całej Rzeczypospolitej z wyjątkiem Poznania, gdzie spółdzielczości kredytowo-rolniczej nie ma, gdzie zastępuje ją jak dotąd kredytówka powszechna, nie posiadająca wogóle centrali po wycofaniu się Banku Zw. Spółek Zarobkowych.

Nasze rezerwy Kapitał udziałowy C. Kasy wynosi ok. 4 milionów, lokaty zaś kas 5,2 miliony. Zaznaczyć należy, że w ciągu ostatniego roku lokaty wzrosły do tej kwoty z 3,1 mil. I znowu powiedzieć wypada, że jak na instytucję

centralną dla rolniczej spółdzielczości jest to bardzo mało. To też na sumę bilansową sięgającą prawie 70-ciu milionów przypada 43,7 milionów na dyskonto akceptów Banku Akceptacyjnego. Znaczy, że obracamy przede wszystkim kapitałami obcymi, gdyż kapitał własny poza tymi wynosi 6,5 milionów złotych.

Tego rodzaju układ stosunków jest dla centrali naszej do najwyższego stopnia niekorzystny. To, co z własnych środków przeznacza C. K. dla rolnictwa spółdzielczego wynosi dziewięć milionów z niedużym ogonkiem. Nie jest to zatem instytucja, która rozporządza środkami spółdzielczości, ale pełni obowiązki pośrednika w rozdziale kredytów z innych źródeł płynących. Zresztą, nawet jeszcze gorzej: jest narzędziem do rozprowadzania kredytów państwowych, narzędziem, które z natury rzeczy winno wykonywać zarządzenia właściciela pieniędzy i do tych zarządzeń jak najściślej się stosować.

Brak własnych pieniędzy i wkładów od własnych członków pozbawia tę instytucję i samodzielności i sprężystości, ograniczając każdą akcję do tego, co zostaje wyznaczone przez czynniki poza spółdzielcze. W tych warunkach każde zatrzymanie przyobiecanych pieniędzy — a niestety, to sprawy codzienne — staje się klęską, z którą walczyć można za pomocą — memoriałów, podań, audiencyj i temu podobnych nieskutecznych, albo przynajmniej mało skutecznych i bardzo powoli działających środków.

A czyja wina? A czyja to wina? Odpowiedź niech każdy sam sobie ułoży. Powiemy tylko, że 43% pogotowia kasowego spoczywa sobie tymczasem w kasach banków prywatnych!

Wygląda to na bardzo kiepski dowcip. Żaden cudzoziemiec po prostu by nie uwierzył w taki skandal. Więc podejmujemy agitację za tym, by każdy grosz chłopski wędrował do kasy chłopskiej, a tymczasem fundusze nie ciemnego wieśniaka, ale zrzeszenia spółdzielczego zasilają kapitalistyczne centrale bankowe, podczas gdy my sami poprostu dusimy się z braku gotówki i musimy na żebry chodzić dla uzyskania każdego szeląga na nadprogramową pożyczkę jakiejś placówce, dla której nawet drobna kwota może być w pewnej chwili ratunkiem. Brak naprawdę słów do napiętnowania tego rodzaju bezmyślnego, a względem spółdzielczości poprostu zbrodniczego postępowania.

Dziś, gdy szereg spółdzielni przeżywa niezmiernie ciężkie chwile, sytuacja tego rodzaju tym dotkliwiej musi być odczuwana, że konwersja objęła przeszło 70% pożyczek udzielonych przez C. Kasę, że należności z tytułu skonwertowanych pożyczek wpływają zaledwie w niespełna czterech piątych, że natomiast Skarb Państwa własnych zobowiązań z tego tytułu poprostu nie płaci. Człowiek pyta z rozpaczą, co można robić w tych warunkach?

Co zrobiono? A jednak — coś się robi. Pożyczki udzielane wzrosły o 1,5 miliona. Z nowo wydanych 9 milionów prawie siedem i pół otrzymały spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe, po 0,7 miliona rolniczo-handlowe i centrale gospodarcze, wreszcie około stu tysięcy spółdzielnie mleczarskie.

Jeżeli chodzi o cele tych pożyczek to rozkładają się one w sposób następujący: na zaliczkowanie zbóż 2,5 mil., na budownictwo wiejskie kredyt specjalny, tani — 2 mil., na wypłatę wkładów dla spółdzielni 1,3 mil., reszta na inne cele, jak na kapitał obrotowy dla naszych placówek na skup zboża, na drzewka owocowe, zakup inwentarza i t. p.

Ciekawie przedstawia się akcja zaliczkowania zboża, która jak wiemy ma powstrzymać po zbiorach podaż ziarna i nie dopuścić do obniżenia ceny. W roku ubiegłym udało się obdzielić tego rodzaju zaliczkami 24 tysiące rolników, z których każdy otrzymał przeciętnie 104 zł. Suma to niewielka i może imponować tylko w warunkach tak ograniczonych środków, jakie są u nas.

Jeżeli chodzi o prace gospodarcze, podejmowane przez C. Kasę, w pierwszym rzędzie wypada wymienić sfinansowanie wywozu większej (oczywiście znowu jak na nasze warunki) partii zboża (3.650 wagonów). Tu zapoczątkowana została akcja bardzo poważna, rozwojowi której będziemy się przyglądali z zainteresowaniem. Pod wzglę-

dem spółdzielczo-organizacyjnym poświęciła nasza instytucja sporo uwagi sprawie ratunku Stefczykówek, przed złymi skutkami konwersji wierzytelności rolniczych a to drogą pomocy im przy wypłacie wkładów. Na ten cel, na upłynnienie, jak się to mówi, uwięzionych w pożyczkach pieniędzy znalazły się znaczniejsze sumy, które udzielono 330 Stefczykówkom.

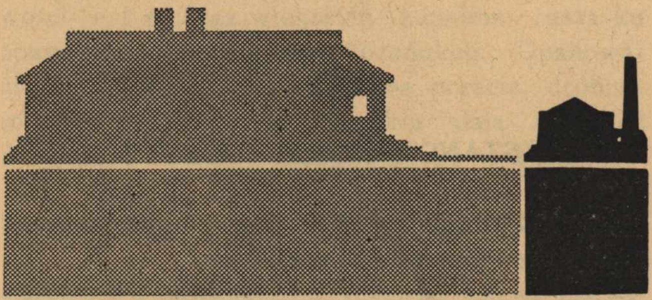
Sami u siebie panami

W ostatnim roku został zmieniony statut C. Kasy w kierunku wzmożenia we władzach stanowiska spółdzielni i ograniczenia przedstawicielstwa rządowego. Nabiera ona w ten sposób może bardziej samodzielnego charakteru — na razie jednak tylko formalnie. Bo tam, gdzie wchodzi w grę pieniądz — tam nie tyle znaczą takie czy inne postanowienia statutowe. Decyduje o wszystkim jego przynależność. To też w samej istocie rzeczy, zmiany te nie będą sięgały głęboko tak długo, póki sama spółdzielczość nie zgromadzi w tej instytucji odpowiednich do jej celów i zadań środków. Ku temu też należy dążyć wszystkimi siłami, nad tym trzeba pracować planowo i systematycznie.

Przy układaniu planu pracy na następne lata to zagadnienie winno zająć poczesne miejsce i to nie tylko ze względów praktycznych, ale i zasadniczych. Przede wszystkim musimy być sami u siebie panami. Ale jeżeli już chodzi o trzymanie pogotowia kasowego poza własnymi instytucjami, to

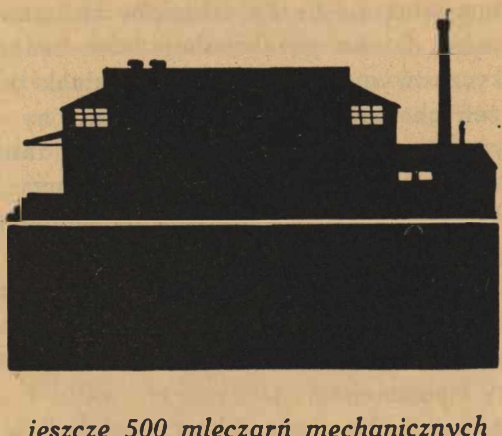
zagadnienie to musi być rozważane przede wszystkim w płaszczyźnie etyki spółdzielczej. Czy się to komu podoba, czy nie — stwierdzamy, że postępowanie tego rodzaju trudno traktować inaczej, jak nadużycie i to nadużycie bardzo poważne, gdyż to, co ludzie złożyli na cele gospodarki społecznej, nie może być oddawane w ręce czynników, które tę gospodarkę społeczną poprostu zwalczają.

Mamy



942 mlecz. ręczne *114 mech.*

Musimy mieć



jeszcze 500 mleczarń mechanicznych

VI

NA STANOWISKACH ZDOBYTYCH

Coraz bardziej na czoło naszej spółdzielczości wysuwać się poczyna mleczarstwo.

Ciaśniejszy stosunek

Pod względem ilości zorganizowanych i pracujących placówek, pod względem ilości nagromadzonych i zaangażowanych w sprawę kapitałów, pod względem wreszcie liczby członków stoi ona jeszcze bardzo daleko poza ruchem oszczędnościowo-pożyczkowym — prześciga go jednak poważnie, jeżeli chodzi o rozmach organizacyjny — no i o czynną postawę członków. W kasie zaliczkowej, czy w kasie Stefczyka, członek przychodzi do instytucji, kiedy ma wziąć albo zapłacić pożyczkę. Tu mamy stosunek inny. Tu trzeba o spółdzielni pamiętać, trzeba do niej mleko odstawiać. Zarząd daje pouczenia i instrukcje, za wypełnianie ich wypłaca czasem premie. Stosunek jest częstszy i ciaśniejszy.

A dalej — mleczarnia wkracza głębiej w gospodarstwo swych członków, wprowadza w jego część hodowlaną czynnik stałości.

Rolnik też coraz lepiej rozumieć poczyna, że otwiera się tu przed nim szerokie pole działania, wiele zupełnie niewyzyskanych jak dotąd możliwości — i z coraz większym zapałem rusza ku opanowaniu tej dziedziny produkcji. Opanowaniu — gdyż jego gospodarstwa przecie, drobnorolnicze gospodarstwa chłopskie dają dziewięć dziesiątych całości produkcji mleka w Polsce.

Na przełomie Rok 1935-ty stanowił jakoby przełom. Po okresie kryzysowej martwoty i zniechęcenia, dostawa mleka do istniejących już mleczarni podnosi się o 8%. Wypłaty za nie rosną. Budzi się ruch założycielski i nowych 105 placówek poczyna pracować na obszarze Rzeczypospolitej. Rok 1936-ty wykazuje dalszy postęp. Uruchomionych zostaje 179 spółdzielni, dostawa mleka wzrasta prawie o jedną trzecią. Czterdzieści procent w ciągu dwóch lat to bardzo poważna ilość. A przyrost ten świadczy i o rozwoju w głąb, gdyż zwiększona zostaje dostawa dla już istniejących mleczarni, — i wszerz, gdyż spółdzielnia mleczarska poczyna docierać do najdalszych zakątków kraju. Chłop zupełnie słusznie widzi, że ta gałąź gospodarki ma przed sobą olbrzymią przyszłość i bardzo wielkie niewyzyskane dotąd możliwości.

Było i kilka czynników pomyślnych z zewnątrz w ciągu tych lat ostatnich. Ruch cen wzwyż za produkty roli rozbudził i nadzieje i ducha przedsiębiorczości. A praca szeregu lat poprzed-

nich sprawiła, że ceny naszego masła na najważniejszym, angielskim rynku nieco zyskały.

Szkic rozwoju Mleczarstwo nasze — to dzieło Niepodległej Polski. Prawda, jeszcze przed wojną rozpoczął na tym polu pracę twórca tej dziedziny naszej spółdzielczości, inż. Zygmunt Chmielewski, dziś jednak liczymy zaledwie 80 placówek powołanych do życia przed wojną. Reszta to instytucje młodsze, gdyż dopiero w latach 1925-ym do 1930-go budzi się szeroki ruch założycielski. Powstaje wtedy 664 nowych spółdzielni. Zdawałoby się, że olbrzymimi krokami pójdziemy w kierunku rozwijania naszych gospodarstw hodowlanych, a przede wszystkim mleczarstwa. Ale cena 8 zł. za kg. masła niedługo trwała — a wraz z nią przychodzi zastój, pogłębiony oczywiście przez fakt, że szereg mleczarń zadłużyło się lekkomyślnie i nadmiernie, licząc na niebywałe zyski.

Mleczarstwo nasze tedy powstawało żywiołowo i w gruncie rzeczy zupełnie chaotycznie. Jedynie dzielnica zachodnia, najbardziej wzwyczajona do gospodarczej pracy i stosowania w niej metod istotnie nowoczesnych, przystępuje do działania z odpowiednim kapitałem, na ogół nawet z pewnym planem terenowym, mąconym zresztą przez spółdzielczość niemiecką, narodowościowo zupełnie nieuzasadnioną, a społecznie nie użyteczną. W każdym razie tam organizuje się warsztaty poważne, posiadające pewność dostawy su-

rowca mlecznego w dostatecznej ilości, wyposażone w odpowiednie maszyny i kierowane przez wyszkolonych fachowców.

Na pozostałym obszarze kraju widzimy przeważnie mleczarenki małe o zasobach skąpych, o szczupłym zakresie działania i narzędziach niesłychanie pierwotnych. Rolnik nasz znał tylko masło osełkowe, innego nie widywał — trudno mu więc było zdać sobie sprawę z potrzeb wybrednego rynku. Nie umiał sam należycie ocenić towaru, jaki wyrabiał i może właśnie tym przede wszystkim tłumaczyć należy trudność przeprowadzenia jakichkolwiek ulepszeń, zwłaszcza, jeżeli wymagały one poważniejszych jak na jego przynajmniej kieszeń wkładów.

Oczywiście o wytwarzaniu produktu wysokiej wartości w tych warunkach nie może być mowy. A za kiepski produkt kiepska płaca. Lecz skoro się już warsztat założyło — trzeba było go dalej prowadzić. Zwolna przychodziło doświadczenie, wyrabiali się ludzie, układały stosunki handlowe. Potrzeby zmuszały do podciągania produkcji na coraz wyższy poziom. A umożliwiała to opieka Związku, którego lustratorzy przypominali przy każdej sposobności wszystkie niedomagania, pouczali, radzili.

To nie wystarcza

Bardzo powoli dźwigało się mleczarstwo — krok za krokiem. Postęp ten nie był i nie jest wystarczający do sprostania współczesnym wymaganiom gospo-

darczym. Produkując złe masło nie można wypłacać dobrych cen za mleko — a to znowu zniechęca dostawców i ogranicza podaż surowca, — rosły koszty jednostki i znów wypłaty malały. Błędne koło, z którego można wyjść jedynie przez poważne zainwestowanie mleczarni, postawienie na ich czele dobrych fachowców i podjęcie produkcji na poważniejszą skalę. Wszystkiemu zaś temu na przeszkodzie stał kryzys — i nastrój wielkiego przygnębienia, nieufności, nieustannej obawy, że ceny na płody roli i hodowli dalej spadną. Póki nastrój ten nie został przełamany, nie mogło być mowy o poważniejszej poprawie.

Otóż w końcu i to przyszło. Ruszyliśmy. Jakżeż wygląda stan obecny sprawy?

Ręka i maszyna W całej Rzeczypospolitej posiadamy 114 mleczarni zmechanizowanych. W roku 1935 było tylko 139 takich, których dostawa mleka sięgała ponad milion kilogramów, czyli była jako tako wystarczająca dla zorganizowania pracy przy pomocy siły motorycznej. Liczba mleczarń w poszczególnych dzielnicach naszych z podziałem według urządzeń napędowych przedstawia się jak następuje:

Województwa:	Liczba mleczarń	
	Zmechanizowane	Ręczne
Centralne	42	442
Wschodnie	7	150
Zachodnie	58	7
Południowe	7	225

Daje to obraz nieomal wyczerpujący sytuacji. W Poznańskim, na Pomorzu mleczarenka ręczna to zabytek odległej przeszłości, to jakieś dziwadło. W Polsce centralnej stosunek się odwraca — regułą jest „kręciołka". W województwach wschodnich i południowych sytuacja jest jeszcze gorsza. Oczywiście, że południowa Polska posiada więcej doświadczenia i sprawności niż wschód, inna jest jej zaprawa gospodarcza, ale nie mniej i tam warsztat z mechanicznym napędem należy do wyjątków. A dodajmy, że mleczarń małych nie stać i na fachowe kierownictwo, skutkiem czego jest naprawdę bardzo niekorzystna sytuacja: 50% dzisiejszych mleczarzy właściwie należy zmienić, albo przynajmniej poddać gruntownemu przeszkoleniu z powodu absolutnego braku kwalifikacji.

Kto należy? A teraz warto zwrócić uwagę i na strukturę społeczną zespołu członków spółdzielni na zachodzie i w reszcie Polski. Różnica jest bardzo poważna.

Przede wszystkim uderza fakt, że spółdzielnie zachodnie liczą stosunkowo mało członków, przeciętnie mają ich bowiem po siedemdziesięciu kilku, gdy na jedną spółdzielnię w reszcie kraju wypada około 300 członków. Również zwraca uwagę wysoki stosunkowo odsetek członków nierolników — jest ich powyżej siedmiuset, co stanowi około 14%. W innych województwach procent nierolniczego żywiołu jest o wiele mniej-

szy — a więc we wschodnich spotykamy niecałe 4%, w południowych niespełna 5%, a centralnych niecałe 7%. Szereg członków więc zapisuje się do spółdzielni jako do pewnego rodzaju przedsiębiorstwa dochodowego w celach zarobkowych.

Jeżeli teraz przypatrzymy się członkom-rolnikom samym, spostrzeżemy, że spółdzielnie zachodnie gromadzą żywioł o wiele zamożniejszy. Spróbujmy spojrzeć na nich ze stanowiska liczby posiadanych krów.

Liczba członków spółdzielni posiadających:
(w tysiącach)

	w Związku	w woj. Zach.
1 krowę	171,7	0,5
2 krowy	84,0	0,6
3 „	22,2	0,4
4 „	8,2	0,5
więcej niż 4	8,8	15,7

Widzimy, że gdy w całym Związku wybitną przewagę posiada żywioł drobno-rolniczy, a im ludzie są zamożniejsi, tym mniej ich jest w organizacji (co zupełnie zresztą odpowiada układowi stosunków społecznych) — w województwach zachodnich jest odwrotnie, przeważa żywioł najzamożniejszy, a najpoważniejszą grupę stanowią posiadacze więcej niż czterech krów. Stosunek ten pogłębi się, gdybyśmy wzięli przekrój poszczególnych spółdzielni, odrzucając z nich te które posiadają wybitnie społeczny charakter.

To trzeba Bardzo ciekawe światło rzuca na układ stosunków zachodnich porównanie liczb członków i dostawców.

	Liczba dostawców członków	niecziłonków
	(w tysiącach)	
Związek	127,4	10,7
woj. zachodnie	3,4	4,1

Tu już różnica dotyczy samej istoty pracy spółdzielczej. Podczas gdy w całej Polsce warsztat pracuje dla członków — stanowi więc uzupełnienie własnego gospodarstwa — dostawcy zaś z boku ukazują się tylko przejściowo i stopniowo są wciągani do spółdzielni, na zachodzie jest odwrotnie. Tam praca nad mlekiem niecziłonka stanowi regułę. Istnieje zupełnie wyraźne dążenie do unikania „nadmiernej" liczby członków, Zjawisko to wystąpi z całą siłą, gdy, porzuciwszy cyfry statystyki ogólnej, weźmiemy poprostu poszczególne spółdzielnie. A więc w jednej naliczymy 41 członków i 298 dostawców; gdzie indziej liczby odpowiednie będą dawały 58 i 186; 21 i 281, a wreszcie — 17 i 365! Taki jest smutny rekord. To nie jest praca spółdzielcza — to są właściwie spółki z ograniczoną odpowiedzialnością.

Zły argument. Ktoś powie, że widocznie droga, obrana przez województwa zachodnie, jest dobra, skoro doprowadziła do znakomitych wyników technicznych. Mleczarstwo po-

znańskie bezwarunkowo wyprzedziło o lata całe wszystkie inne dzielnice i, jako dostawca najwyborowszego towaru, zajmuje pierwsze miejsce w eksporcie zagranicę.

Wniosek ten byłby jednak zbyt pośpieszny. Poziom techniczny mleczarń poznańskich i pomorskich nie stanowi dorobku spółdzielczości, a wynika z poziomu cywilizacyjnego dzielnicy. Oczywiście, że przemysłowiec fachowy zdoła postawić lepszy warsztat niż rolnik z Wileńszczyzny. Ale metoda społeczna, zastosowana tam, nie jest zdrowa.

Spółdzielczość jest wielką szkołą współżycia i współpracy. Przez nią wieś ujmuje swoje losy we własne ręce i kierować poczyna sama swymi sprawami gospodarczymi. Spółdzielczość poznańska nie wychowuje ludzi, ale ich związuje z obcymi warsztatami pracy, z warsztatami, które trzymają klientów tylko i wyłącznie pieniądzem. Drogą ciężkich i żmudnych doświadczeń idzie lud innych dzielnic ku doskonaleniu metod. Cóż stąd, że jeszcze przez lat szereg będzie zostawał w tyle poza przedsiębiorcami? Dogoni i przegoni. Dogoni pod względem technicznym, pod względem społecznym wyprzedzi. Nie mówimy na wiatr: jest przykład — Rypin.

Nie trzeba tylko zbytnio uogólniać, gdyż i w dzielnicy poznańskiej mleczarstwo nasze posiada takie placówki, jak Września, gdzie mamy znakomite przedsiębiorstwo, zorganizowane całkowicie na zasadach spółdzielczych, stanowi dzieło wysił-

ku zbiorowego społeczności rolniczej — a przecież nie ustępuje innym bynajmniej i rozwija się zupełnie pomyślnie na pożytek szerokiego ogółu obywateli.

Sprawa narodowa i społeczna. Dzielnica zachodnia ma dobrze zorganizowaną sieć mleczarską. Nie wszystkie przecież jej oka są spółdzielcze naprawdę. I pod tym względem należy tam sprawę zupełnie odnowić. Wymaga tego interes przetwórstwa rolniczego, które nie może być oparte o dwory. Dwór łatwo może przejść od gospodarki hodowlanej na zbożową albo jakąkolwiek inną. Mleczarnia, oparta przede wszystkim o dwór, byłaby w takim wypadku poważnie zachwiana. A mamy na to przykłady z przeszłości, kiedy z tego powodu spółki, prowadzące mleczarnię, po prostu bankrutowały. Drobny rolnik w ten sposób byłby odrazu pozbawiony niezbędnego warsztatu, gdyż jego gospodarka z natury rzeczy na hodowli musi być oparta. Pozostawianie więc mleczarni w wyłącznej nieomal zależności od wielkiej własności jest rzeczą do najwyższego stopnia niebezpieczną ze stanowiska czysto gospodarczego. Już dla tego samego rolnik poznański musi przeprowadzić jak najbardziej stanowczą kampanię o dopuszczenie go do spółdzielni, o usunięcie zapór grodzących mu do niej drogę.

A jest to nie mniej ważne i ze stanowiska interesu narodowego. System mleczarni - przedsiębiorstw pseudo-spółdzielczych jest szczególnie ko-

rzystny dla strony niemieckiej, posiadającej tam nikły odsetek ludności, ale za to nadmiernie duży odsetek wielkiej własności rolnej. Spółdzielnia, założona przez Niemca, właściciela obszaru i kilku jego oficjalistów, tak samo zamknięta, tak samo niedostępna dla ogółu ludności, służy celom germanizacyjnym. I tym celom służy mleko zwożone przez polskich dostawców. Nasz własny produkt tworzy siłę, zwróconą przeciwko nam. Te spółdzielnie również powinny być zmuszone do przyjmowania na członków dostawców. A wtedy przestaną służyć interesom obcym.

To, co przeszkadza. Jeżeli chodzi o inne dzielnice kraju, to znajdziemy tam sporo czynników, hamujących rozwój mleczarstwa bardzo dotkliwie. Przede wszystkim wypadnie wymienić lichą i niedostateczną pod każdym względem sieć komunikacyjną. Są okręgi całe, w których dostawa mleka nawet na niewielkie odległości połączona jest w wielu okolicach z niesłychanymi trudnościami. Ten moment przede wszystkim może utrudnia powstawanie większych mleczarni okręgowych, sprzyja natomiast krzewieniu się drobnych, czasem karłowatych zakładów i, oczywiście, swoiście pojętej przedsiębiorczości prywatnych pośredników.

Dalej podnieść musimy czynnik drugi, pospolicie niedoceniany. W przedsiębiorstwie społecznym, jakim jest spółdzielnia, członkowie zawsze

mają ambicję zachowywania kierownictwa we własnych rękach. Nie powstaje ona po to, by sprowadzać jakiegoś przybysza z miasta. Jest to jej interes moralny — jest w tym interes i materialny — czasem samych założycieli, którzy do objęcia odpowiednich stanowisk się szykują — a i ogółu, gdyż łatwiej jest opłacić miejscowego człowieka, niż specjalistę, nie posiadającego innych środków utrzymania, a przyzwyczajonego do znacznie wyższej stopy życiowej.

Reforma gospodarki w tych warunkach polega na przeszkoleniu i dokształcaniu ludzi. A to nie jest sprawa ani łatwa, ani prosta. Nie łatwa, gdyż każda specjalizacja wymaga odpowiedniego stopnia wykształcenia nie tylko jako nagromadzenia wiedzy fachowej, ale przede wszystkim ogólnej sprawności umysłowej. Nie zawsze jest to doceniane. Nie wszyscy instruktorzy nawet należycie to rozumieją. Szkolenie wyrobiło już swoje metody — ale w tych metodach brak próby na inteligencję ogólną i brak momentów podnoszących ją. Znane powiedzenie — **rolnik duński wyrabia najlepsze masło na świecie, bo czyta duńskich poetów**, posiada bardzo głęboki sens.

Właśnie to najważniejsza część przeszkolenia, część umożliwiająca dopiero człowiekowi specjalizację, odbywa się tedy bez kierunku, odbywa się w pracy, przy ciągłym stykaniu się z nowymi zagadnieniami. Człowiek nabywa to sam.

Ale wieś pracuje. Kto zna wieś, kto śledził rozwój jej w latach ostatnich, ten widzi, jak praca nad ukulturalnieniem jej postępuje naprzód; jak zwolna nałamuje się tam, jak ćwiczy i po prostu gimnastykuje dusza ludzka. Spółdzielczość, ta biedna i chroma, ta niepełna i chwilami niedołężna spółdzielczość położyła na tym polu niespożyte zasługi, jeżeli nie bezpośrednio, to w każdym razie pośrednio. Ona zmusiła zastępy jednostek żyć z pracy organizacyjnej. Przez lata musiał chłop od pługa pisać i protokóły i sprawozdania, wczytywać się w relacje instruktorów i lustratorów; brać udział w konferencjach, odbywać narady z własnym związkiem, z władzami, z dostawcami, z interesantami. Musiał nieraz zajrzeć do podręcznika, wypełnić formularz, przekonywać ludzi o słuszności lub konieczności jakiegoś kroku. Musiał organizować stale, zawsze, na każdym miejscu.

Spółdzielczość dawała mu jakieś grosze czy złotówki. A te złotówki umożliwiały sprowadzenie od czasu do czasu książki, przeczytanie pisma fachowego, jazdę w dalsze okolice. Tak wyrabia się ludzi. Obroty rosły, ilość otrzymywanych złotówek wraz z nimi. Coraz bardziej przeważała w życiu tych ludzi praca umysłowa. Dała i zarobek. Postęp przedsiębiorstwa nie może wyprzedzić ich postępu. Ale postęp jest ogromny. Żeby był pełny, trzeba, by stać było człowieka wiejskiego na wysłanie syna-następcy na studia techniczne. Dziś możliwości po temu są bardzo nikłe,

a jednak wszystko mówi, że i w województwach centralnych i w południowych dochodzimy do momentu, w którym wieś sama będzie dostatecznie dojrzała do prowadzenia naprawdę dobrych przedsiębiorstw.

Praca się szerzy. Na wschodzie czynimy pierwsze kroki. Jak powiada sprawozdanie Związku Spółdz. Mlecz. i Jajczarsk., w okolicach Brześcia, czy Pińska trzeba uczyć ludzi, że mleko może być artykułem handlowym, gdyż krowa była przede wszystkim fabryką nawozu. Rok pracy Oddziału w Brześciu sprawił, że zapotrzebowanie na bydło mleczne wśród chłopów podniosło się w sposób zdumiewający. I rozwój mleczarstwa na naszym wschodzie istotnie poczyna przybierać chyżość wcale pokaźną. To też zachęta z zewnątrz w tej chwili może zdziałać dużo, może więcej niż przypuszczamy.

Pomoc słuszna. O ile można wnosić, taką pomocą, takim decydującym popchnięciem w kierunku racjonalnej organizacji, będzie obowiązująca obecnie ustawa mleczarska, która oddała ten przemysł pod nadzór czynnika publicznego, stawiając mu określone warunki, uniemożliwiające prowadzenie pachciarskich wirówek i wszelkiego rodzaju drobnych, nieraz przenośnych maślarni, dostawców towaru najlichszego, ale też i najtańszego. Ustawa zawiera dużo braków i niedomówień. Nie poszła ona po linii naszych

żądań całkowicie, nie nadała organizacji mleczarstwa stałego oblicza, pozostawiła szerokie pole dla wszelkiego rodzaju nielojalnej konkurencji, ale w każdym razie sprawiła, że ta konkurencja nie może być oparta na dostarczaniu towaru zatrutego przynajmniej i musi zdobyć się na poważne wkłady.

Jednocześnie został otwarty kredyt na inwestycje mleczarskie, kredyt, z którego możemy i powinniśmy korzystać szeroko, choć przezornie. Szeroko — to znaczy, że tam, gdzie się poń sięga, należy przyjąć sumę, wystarczającą na inwestycje pełne, na całkowite urządzenie dobrej, dochodowej mleczarni. Tworzenie za pożyczki zakładów wartości podrzędnej jest niecelowe i niebezpieczne, gdyż rozwój mleczarstwa naszego, o ile naprawdę ogarnie szerokie koła, niebawem już sprawi, że zakłady gorsze, słabsze, nie mogące przerabiać dużo i tanio, nie będą opłacalne i szybko poczną znikać z powierzchni. W tej sytuacji jest równie niebezpiecznie wziąć za dużo, jak i za mało.

Przygotowania są poczynione. Związek nasz całkowicie ocenił doniosłość chwili i znaczenie tych wszystkich ułatwień. Poczynione zostało wszystko, by wieś mogła je w całej pełni wykorzystać. Konkurs na zabudowania mleczarskie i całkowite urządzenia warsztatów wydał plon bogaty i cenny. Każda spółdzielnia ma gotowe wzory planów budynków niezbędnych. Przeprowadzone z odpowiednimi firmami rokowania po-

zwolą każdej naszej placówce zaopatrzyć się we wszystkie niezbędne naczynia, maszyny i przybory. Pod tym względem Związek przygotował grunt do jak najwydatniejszej działalności, a nasze centrale gospodarcze rozporządzają dostatecznie zgranym i sprawnym aparatem instruktorskim.

500 nowych mleczarń. Ale bodaj że jeszcze poważniejszej pracy dokonano przez szczegółowe przestudiowanie możliwości gospodarczych ziemi naszej, sytuacji obecnej hodowli, warunków handlowych i komunikacyjnych i stworzenie na tej podstawie planu czteroletniego reorganizacji mleczarstwa.

U podstaw planu leży dokładnie oznaczona sieć zakładów, jakie powinny w ciągu najbliższych lat czterech pokryć ziemie polskie. Każda z istniejących mleczarń ma swoje przeznaczenie. W określonych punktach powstaną wielkie zakłady okręgowe, zdolne przyjąć każdą ilość mleka, zdolne ją przetworzyć tanio i dobrze. Każde z nich będzie otoczone szeregiem śmietanczarni. Wszystkie mleczarnie powinny wejść w dokładnie rozbudowany system, w którym żadna jednostka sobie nie wadzi, w którym drogą wzajemnej pomocy można osiągnąć naprawdę piękne wyniki. Nowa spółdzielnia z góry będzie wiedziała, jaką rolę ma odgrywać, do wykonania jakich czynności jest przeznaczona, jaki obszar w terenie będzie jej powierzony. Stosując się ściśle do rad i wskazówek Związku, każda zapewni sobie tym samym

warunki pomyślnego rozwoju. I myli się, kto sądzi, że działalność jej zostanie czymkolwiek skrępowana. Bynajmniej! Każda może pracować nad podniesieniem dochodowości, rozwijać jak najszerszy plan na miejscu, powiększać i ulepszać hodowlę, by mieć coraz lepsze dostawy.

Trzeba przyswoić sobie jedną zasadę niesłychanie ważną, że nie od ilości prac podejmowanych, ale od pogłębienia ich zależy wartość naszych dokonań, zależy korzyść jaką przynosimy, zależy jednocześnie i wpływ nasz na podniesienie ogólnego poziomu kultury. Aby mieć dostawy takie, jakich wymagają mleczarnie szwajcarskie, duńskie, a nawet litewskie — musimy włożyć jeszcze otchłań wysiłków, kolosalne zasoby wiedzy, inteligencji i dobrej woli. Więc nawet przy zwężeniu zakresu samej produkcji musimy powiększyć stokrotnie inicjatywę i ująć ją w organizacyjne ramy. A przecież samodzielność przy zgodnym działaniu — musi mieć też granice.

Ale porządek w oborze. Tu stajemy wobec najgorszego naszego wroga — jakość dostaw. Rolnik zwolna poczyna rozumieć, a jeszcze wolniej uczy się tego, że z brudnego, przekwaszonego mleka nie będzie dobrego masła. Ale nie zawsze pamięta, że krowa karmiona źle, odżywiana kiszonką lub innymi tego rodzaju paszami, da złe, niesmaczne mleko. Że bez pasz treściwych nie otrzymamy odpowiedniej ilości tłu-

szczu. Produkcja mleka musi być od początku do końca świadoma i celowa. O mleczarni trzeba myśleć nie wtedy, kiedy się zlewa mleko z baniek, ale w oborze, kiedy się krowę obrządza, kiedy się ją karmi i czyści, poi czy doi.

Najlepszy plan nie da należytych wyników, jeżeli do potrzeb produkcji mleczarskiej nie zastosuje się rolnik-hodowca. Praca dotąd rozwijana na tym polu nie dała jeszcze powszechnych wyników i w znacznej mierze dla tego nasze masła źle są cenione na rynkach świata, a nasze sery mają ograniczony zbyt i w kraju i zagranicą.

Rozpędu nabrać. Więc jakżeż nasze plany postępują naprzód? Jak się obecnie rozwija sieć mleczarska w Polsce? Na razie słabo. W organizowaniu postępujemy naprzód. Rok 1935 dał 105 nowych spółdzielni. W roku 1936 organizowało się ich 220. Z tych 174 rozpoczęło już pracę, a 79 zostało nawet przyjętych do Związku.

To jednak praca wszerz. Wszystko to są placówki o zasobach miernych, o środkach słabych, Nie ma między nimi zakładów z poważniejszym rozmachem przedsięwziętych, nie ma mleczarni istotnie nowoczesnej. Ten nabytek nie zmienia nic w układzie sił dotychczasowych.

Na polu inwestycyjnym ruch jest również słaby. W roku 1935 wzniesiono 31 nowych budynków własnych, co nie było zbyt wiele. Rok 1936 przyniósł zmniejszenie chyżości rozwoju. Wykończono nowych budynków tylko 22. W ciągu roku bie-

żącego powinno stanąć co najmniej 111 nowych mleczarń. Czy istotnie zdobędziemy się na to? Cóż? pieniądze są i plany gotowe — trzeba tylko woli i decyzji. A o to czasem najtrudniej. Szkoda. Dziś każda zwłoka może przynieść niepowetowane straty. Wszystko drożeje. I to, co obecnie jest możliwe i dogodne, nie długo może się stać niedostępne.

Jeszcze wolniej postępuje sprawa mechanizacji. W roku 1935 na całym obszarze ziem polskich zmechanizowaliśmy tylko 5 zakładów. Nie były to wyniki nadzwyczajne. W roku 1936 prowadziło prace w tym kierunku 8 spółdzielni: 2 w Białostockim, 1 w Krakowskim, 3 na Wołyniu i 2 w Warszawskim. Jak widzimy, ruch rozszedł się szeroko i ogarnął ziemie kresowe. Ukończono jednak mechanizację tylko 3 mleczarń: jednej w Białostockim i dwóch w Warszawskim. W roku 1937 zamierzona jest mechanizacja 28 warsztatów.

Namysł i szybki czyn. I znów trzeba przypomnieć zasadę — brać ostrożnie, ale skoro się postanowiło wziąć, nie zwlekać i jak najprędzej przystępować do roboty, by zaciągnięta pożyczka od razu się amortyzowała.

Najgorzej szła sprawa z akcją scaleniową. Rzecz jest istotnie pilna. W 1935 roku 425 spółdzielni, co stanowi 43,5%, przerabiało mniej niż 350 tys. litrów mleka rocznie. 179 spółdzielni dostawało mleka mniej niż 600 tys. litrów. Zaledwie 150 miało 600 do 1.200 tys. litrów i tylko 112, to znaczy

11,4%, ponad tę ilość. Otóż pomiędzy spółdzielniami niemieckimi w Polsce nie ma takiej, która by przerabiała mniej niż 1.000 litrów dziennie — wszystkie mają o wiele większą dostawę. Ukraińcy również pozbywają się rozdrobnienia i dziś już posiadają znacznie wyższy niż my odsetek mleczarń o poważniejszym przerobie. Nasze ręczne „kręciołki" są pośmiewiskiem dla całego świata, a w podręcznikach mleczarskich wymienia się je jako odstraszający przykład.

To może odstraszyć. A że naprawdę tym przykładem odstraszającym być mogą, świadczą cyfry. Oto, gdy przeglądamy statystykę za rok 1935, znajdujemy tam podany koszt przerobu mleka. Na ogół jest on dość wysoki, wynosi bowiem 1,3—1,7 gr. na litrze. Tylko dobre i duże mleczarnie zdołały koszt ten obniżyć. A przecież nie rzadko znajdujemy takie, które obciążają litr mleka 2 groszami i jeszcze wyżej — 3-ma! I to nie kres. Są takie, w których koszt przerobu litra wynosi 4 grosze, a znalazła się i taka, która pochłania nawet przeszło 5 groszy! Oto dlaczego wypłaty były niskie! Przecież w ostatnim wypadku przerób zagarniał przeszło połowę ceny mleka!

Ale mimo tak dotkliwych strat praca scaleniowa postępuje najpowolniej. Przeciwko niej powstaje opór najmocniejszy. Pomimo wytężonej agitacji okręgów udało się doprowadzić do scalenia 18 mleczarń w ciągu 1935 roku i tyluż w ciągu następnego. W roku 1936 najlepiej jeszcze po-

szło z tym we lwowskim, gdzie scalonych zostało 9 zakładów; na drugim miejscu stanął Kraków z 6-ma, mniej zrobiono w Białymstoku (2) i w Lublinie (1). Reszta Polski nie postąpiła wcale. Tu znaleźliśmy się bardzo i bardzo w tyle poza zamierzeniami, spodziewano się bowiem doprowadzić do scalenia w 131 miejscowościach.

Trzeba pomimo wszystko

Ale też z drugiej strony trudno się dziwić, że akcja ta postępuje powoli. Trudno się ludziom rozstać z instytucją, którą powołali do życia własnym trudem i własną pracą. Robili co mogli, może osiągali pewne postępy nawet i oto mają zwinąć maślarnię i zostać przy śmietanczarni. Oddać wykończenie własnego produktu komu innemu, zrezygnować z możności zatrudnienia swoich ludzi, we własnej wiosce na rzecz innych. Wszystko to są sprawy poważne i życiowe i wszystko musi być brane pod uwagę. A nie bez znaczenia jest i przyzwyczajenie żyjących przy spółdzielni do maślanki.

A mamy do czynienia z właścicielami, których rozkaz wydany z góry nie obowiązuje. Trzeba regulować sprawy nie siłą, nie sposobem sowieckim czy faszystowskim, ale drogą przekonywania i ugody. I właśnie dlatego nie zasępia nas bynajmniej fakt powolnego przenikania reform w nasz organizm. Być może na rozkaz dokonałoby się to wszystko prędzej. Ale to, co my zdobywamy, wynika z dojrzałej świadomości członków i dlatego

przyjdzie może wolniej, ale jako osiągnięcie trwałe, drogą ofiary własnowolnej.

Nie tylko masło. Zagadnienie masła nie wyczerpuje sprawy przetworów mlecznych. Pozostaje poza tym sprawa zużytkowania innych składników mleka, przede wszystkim sernika. Serowarstwo, wyrób kazeiny i szeregu innych pochodnych produktów, to dziedziny, na które dopiero wstępujemy. Często opowiada się o nieopłacalności takiego czy innego produktu — ta nieopłacalność przecież jest względna. Dobrobyt Szwajcarii, Holandii, w znacznym stopniu jest oparty na produkcji serów szlachetnych. Zapotrzebowanie przemysłu na kazeinę i albuminę jest ogromne, a jeżeli coś jeszcze się u nas nie opłaca, znaczy, że nie zdołaliśmy postawić sprawy na odpowiednim poziomie.

Na razie obroty serami, bądź co bądź, są u nas coraz większe i podczas gdy w 1935 roku wyniosły 400 tys. kg, już w roku 1936 doszły do 476 tys. kg. Produkcja serów skupia się na razie na wschodzie przede wszystkim i w Małopolsce, osiągając coraz lepsze wyniki. Wzrasta i ulepsza się produkcja owczych serków i bryndzy. Zachód przywiązuje do tego mniejszą wagę, wytwarzając serów zaledwie coś ponad 7 tys. kg. Natomiast mleczarnie, posiadające nadmiar serwatki, podjęły się wytwarzania kazeiny i osiągnęły pod tym względem znaczny postęp w ostatnich dwóch latach (z 260 na 430 tys. kg.). Te nowe pro-

dukty jednak, zwłaszcza sery, napotykają na poważne trudności i wielką konkurencję zarówno towaru zagranicznego, jak i krajowego. Zagranica daje produkt lepszy, a prywatni dostawcy — tanią tandetę.

Ostatni rok. Produkcja masła w Polsce na terenie naszych mleczarń wzrosła na 19,8 miln. kg w 1935 r., a na prawie 25 miln. kg w 1936. Cóż się z tym masłem działo?

W gruncie rzeczy 25 miln. kg nie jest wiele. Gdyby panował w kraju tylko mierny dostatek, nie mówiąc o jakiej takiej zamożności, wszystko pochłonąłby bez żadnej reszty rynek wewnętrzny. Niestety, Polska jest krajem tak biednym, że niewiele więcej nad 1 kg masła na głowę ludności (licząc produkcję prywatną), to za wiele. Zwracamy uwagę na ten fakt tylko mimochodem, aby wskazać, że dzisiejsze spożycie masła u nas w kraju jest niesłychanie małe i że rozwój gospodarczy już może niedługo będzie wymagał od przemysłu mleczarskiego poważnego powiększenia wydajności dla samego rynku wewnętrznego. To sprawa jednak osobnego opracowania, nad którą w tej chwili nie możemy się dłużej rozwodzić.

Nadmiar. Z całej tej ilości wszystkie nasze centrale razem otrzymały w roku 1935 ponad 8 miln. kg, zaś w 1936 r. niecałych 12 miln. kg. Do central zatem doszło trochę mniej niż połowa całości. Z tego centrale sprzedały w kraju w ro-

ku 1935 pięć i pół miliona kg, zaś w roku 1936 już około sześciu i pół miliona. Całą resztę, to jest w roku 1935 ponad dwa miliony, a w 1936 pięć i pół miliona trzeba było wywieźć za granicę, przede wszystkim do Anglii.

Nie zastanawiając się bliżej nad tymi cyframi, możemy jednak od razu powiedzieć, że uzasadniają one całkowicie nieodzowność istnienia central gospodarczych. Spółdzielnie mają nadmiar produkcji w porównaniu z możliwością sprzedaży. Jest to zjawisko zrozumiałe. Sieć produkcyjna zupełnie nie pokrywa się z siecią konsumcyjną. Produkcja odbywa się w miejscu hodowli krów — spożycie przede wszystkim w większych skupiskach miejskich. Zadaniem central jest rozłożenie produktu po kraju w ten sposób, by nigdzie go nie zabrakło, by wszędzie można było go nabyć — by jednocześnie nigdzie nie ukazał się w nadmiarze — co może wpłynąć na gwałtowną i szkodliwą zniżkę ceny. Oczywiście, że nadwyżka powinna być usunięta z kraju, a więc wywieziona zagranicę. Przy tym nie jest rzeczą obojętną, jak wielka jest ta nadwyżka. Rozmiary jej muszą być uregulowane nie tylko ze względu na własny rynek, ale i na odbiorcę. Dostarczamy masło przede wszystkim Anglii. Na jej rynki idzie około 91% całości naszego wywozu. A jednak masło polskie stanowi tylko 2% przywozu angielskiego, czyli nie odgrywa dla zaopatrzenia tego kraju literalnie żadnej roli. Konsument tamtejszy nie może się do niego przyzwyczaić, zwłaszcza, że masło nasze jest

wysyłane bardzo nieregularnie — i służy jedynie do — zatkania dziur. Eksport nasz po prostu dla zyskania stałego odbiorcy musi być wydatnie powiększony i dopiero wtedy będzie mógł uzyskać jakie takie ceny. Systematyczna, wytężona praca nad tym ze strony central jest nieodzowna, albowiem trudnościom nie może zaradzić sama, nawet największa mleczarnia.

Trzy centrale W tej chwili działają na terenie ziem polskich trzy wielkie centrale mleczarskie: Związek Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich w Warszawie, Związek Gospodarczy Spółdzielni Mleczarskich w Poznaniu i Małopolski Związek Mleczarski w Krakowie.

Obroty masłem w tych związkach są różne. Największe posiada Związek Warszawski z dostawą ponad 5 mil. kg. masła. Dalej idzie Związek Poznański, który z dwóch województw zbiera prawie cztery miliony. Związek Małopolski, pracujący na bardzo poważnym terytorium rozporządza tylko 2,8 mil. kg. Odpowiada to ogólnej strukturze mleczarni. Najwyższy odsetek produkcji dostarczają zawsze mleczarnie duże, wyrabiające pierwszy gatunek towaru — najmniej mleczarenki drobne.

Do central gospodarczych należy ogółem 845 spółdzielni i to 441 na terenie Zw. Warszawskiego, 341 do Małopolskiego i 62 do Poznańskiego. Jak

widać zatem, około 200 spółdzielni wogóle chodzi luzem i całkowicie lekceważy sobie współpracę z nimi. Ale i lojalność tych, co należą, pozostawia dużo do życzenia.

Jak być powinno? Spróbujmy sobie teraz uprzytomnić, jak powinna wyglądać organizacja handlu mlekiem i przetworami mlecznymi? Przede wszystkim w wielkich ośrodkach miejskich, albo blisko nich, niezbędne są zlewnie mleka dla zaopatrzenia ludności w świeży produkt. O tym, jak wielki musi być obszar, zaopatrujący miasto decyduje przede wszystkim potrzeba i zdolność spożywcza każdego ośrodka, a następnie sieć komunikacyjna no i wydajność zaopatrującego terenu. Warszawa, dajmy na to, która zużywa około 300 tys. litrów mleka dziennie, zbiera je z poszczególnych majątków i wsi w promieniu od 50 do 150 km. Ta sprawa jest prawie nietknięta przez spółdzielczość — dopiero bowiem przed rokiem rozpoczęła działalność wielka zlewnia mleka w Łodzi, a Związek Warszawski, z dobrym zresztą skutkiem zorganizował tego rodzaju dostawę w Brześciu. Tam, gdzie mleko w stanie świeżym nie idzie do spożycia — trzeba je przerabiać. Na handel tedy idą przetwory gotowe. Jaką drogą? Każda mleczarnia ma przede wszystkim do zaopatrzenia rynek miejscowy; to, co na miejscu zbywa — zabiera centrala handlowa.

Trudności małych mleczarń Zaopatrzenie rynku miejscowego dla większego przedsiębiorstwa jest rzeczą stosunkowo łatwą. Sklep nabiałowy odpowiednio urządzony, opłaca się. Mała mleczarnia jednak, posiadająca niedużą ilość towaru, na sklep sama się nie zdobędzie. Dobrze zorganizowana sieć spółdzielczych sklepów spożywczych oddać mogłaby tu bardzo poważne usługi. Niestety, właśnie w miastach i miasteczkach ruch spożywczy jest jeszcze słaby i sklepów tych brak. Wytwarza się więc sytuacja niedogodna: albo masło musi z mleczarni wędrować do oddziału związku i stamtąd wracać do — pośredników, do kupców miejscowych, albo też spółdzielnia oddaje bezpośrednio tym samym pośrednikom, omijając własną centralę. I jedno i drugie jest szkodliwe, i jedno i drugie wprowadza do naszej polityki handlowej zamieszanie, a także i koszt zbędny.

Dla zaopatrzenia większych ośrodków, a czasem dla ułatwienia sprzedaży lokalnej centrale zakładają własne sklepy.

Związek Warszawski doprowadził ich liczbę do 42, Krakowski do 28, a Poznański ma 1, gdyż na zachodzie większe mleczarnie same je zakładają. Sklepy te, nawet po uwzględnieniu posiadanych przez spółdzielnie, nie wystarczą do opanowania detalicznego handlu. A to jest słaby punkt naszej organizacji, w której panuje wskutek tego sztywność, nieumiejętność wyzyskania koniunktury lokalnej. Cierpimy na obniżce cen i zawsze prawie

musimy się do niej dostosować, a nie mając kontaktu bezpośredniego z konsumentem, nie wyzyskujemy zwyżek lokalnych, wskutek czego zdarzają się absurdy, że w pewnych chwilach pośrednicy wykupują nasze masło po cenach detalicznych, by je odsprzedać po wyśrubowanych — publiczności. Zagadnienie zorganizowania sprzedaży spożywcy z ominięciem pośrednictwa stoi tedy przed nami otworem; nie można bowiem uważać, że spółdzielnia sprzedając wyrób pośrednikowi czyni źle, Związek zaś obsługując tego samego pośrednika czyni dobrze. Dłuższa droga zawsze podraża towar i będzie on zawsze szukał drogi krótszej. Ta krótsza zaś nastręcza dużo niebezpieczeństw.

Nasz obowiązek Spółdzielczość mleczarska powinna ująć w swe ręce sprawę regulowania cen przetworów mlecznych. Mówimy regulowania, gdyż nie może być mowy o całkowitej swobodzie dyktowania. Ceny podnosić na dłuższy okres czasu można tylko w pewnych granicach. Doświadczenie wykazuje, że gdy tylko 1 kg masła kosztuje drożej niż 3,40 zł. — natychmiast na rynku pojawiają się artykuły zastępcze, jak margaryna i t. p. Nie ma więc mowy o możności wyzysku szerokich mas — chodzi o to, by utrzymać pewien poziom. Ale na drodze do tej regulacji stoi nielojalność mleczarń i to w przytłaczającej większości mleczarni mniejszych.

Skutki są nieraz katastrofalne. Pośrednictwo

wykupuje od naszych spółdzielni towar i rzuca na rynek. Zakupuje się masło bez klasyfikacji za tani pieniądz, rzucając do natychmiastowej sprzedaży. Niewybredny konsument, któremu nie zależy na trwałości towaru, przyjmuje lichotę wszelkiego rodzaju w przekonaniu, że dostaje produkt dobry. Cena masła wyrównuje się na najlichszy gatunek. W pewnej chwili doszło w Warszawie do tego, że Związek Ml. i J., nie chcąc dopuścić do paniki skupywać począł w Warszawie każdą ilość masła, jaką tylko zaofiarowano.

Dlaczego mleczarnie tak postępują? Dlaczego łączą się z pośrednictwem i dopomagają mu w obniżaniu ceny swego własnego produktu? Jakie są przyczyny tej, zdawałoby się, samobójczej polityki? Czy wszystko to sprawia tylko niewiedza i zła wola?

Zły produkt wrogiem

Przyczyn tych jest kilka. Na jedną — brak zorganizowanego dostępu do spożywcy wiejskiego — już wskazaliśmy.

Druga — to niejednolitość towaru wyrabianego przez mniejsze spółdzielnie. Związek poddaje masło kwalifikacji i za drugi już gatunek płaci znacznie mniej. Spółdzielnia usiłuje go więc ulokować dogodniej na rynku bezpośrednio. Te trudności powiększane są przez kierowników mleczarń. Dyskwalifikacja takiej lub innej partii masła powoduje wymianę korespodencji. Związek zwraca uwagę zarządowi na ujemne strony zaniedbań. Kierownik mleczarni staje na cenzuro-

wanym i odpowiada za własne niedopatrzenia, i za to, czego uniknąć nie może, nie mając odpowiedniego warsztatu, albo wyszkolonych dostawców. Jasna jest rzecz, że właśnie wskutek tego, kierownik, gdy nie jest pewien dobroci produktu, woli Związek omijać. A że jest to regułą w mniejszych zakładach — regułą też staje się ich nielojalność. Dodajmy wszelkiego rodzaju intrygi pośrednictwa, a będziemy mieli pełny obraz sytuacji, obraz naprawdę niewesoły.

Scalenie i tu może zrobić bardzo wiele, stawiając na czele mniejszej ilości lepszych mleczarń naprawdę fachowy personel i podnosząc jakość produktu. Otworzy ono dalej możność dostępu bezpośredniego do konsumenta wielkim jednostkom, z których znaczna ilość będzie mogła uruchomić własne sklepy. W warunkach komasacji podniesiona zostanie znacznie odpowiedzialność kierowników, którzy uzyskają szersze możliwości doskonalenia produkcji, co pomniejszy możność wszelkiego rodzaju intryganctwa.

Ulepszenie Działalność Związków jako central gospodarczych nie ograniczała się do czynności handlowych. Praca instruktorska w terenie, badania nad ulepszaniem jakości produkcji, walka z takimi plagami jak pleśń, wolna woda w maśle i t. d., propaganda czystości surowca — wszystko to zajmowało dużo czasu wszystkim Związkom. Różnica wszakże w sposobie postawienia tych prac jest bardzo wybitna. Z natury rzeczy w województwach zachodnich, gdzie na

czele przetwórni stoją ludzie o wysokich kwalifikacjach, wyjazdy instruktorskie odgrywały mniejszą rolę. Tam, gdzie trzeba było udzielać wskazówek zupełnie prymitywnych, pouczać ludzi od początku — trzeba było jeździć.

Więc jeździli i pracowali. A wyniki tych prac to stałe i systematyczne ulepszanie produkcji. Nieomal każda konferencja tego rodzaju podnosi jakość otrzymywanych produktów o stopień — tym samym zwiększając dochodowość naszych przedsiębiorstw.

Jaja Osobno właściwie należy wspomnieć o sprawie zbierania jaj, uprawianej przez mleczarstwo. Odegrała ona w naszym życiu rolę bardzo poważną. W swoim czasie stanowiła najbardziej dochodową część działalności dla naszych central

Dziś handel jajczarski wykazuje za rok 1936-ty 324 tys. kop. W stosunku do roku 1935-go, w którym sprzedano 223 tys. kop jest to postęp bardzo poważny. Obserwujemy go jednak tylko w centrali warszawskiej (o 17%) i krakowskiej (41%). Poznańska nie tylko nic nie zyskała, ale cofnęła się nawet (o 18%). Tak czy inaczej liczby to nie duże, świadczące, że w tej dziedzinie wiele jest jeszcze do zrobienia. To też coraz szerzej upowszechnia się mniemanie, że handel jajami zdołamy ująć w swe ręce dopiero wtedy, gdy mocny grunt zyskają spółdzielnie rolniczo-spożywcze. Dziś, kiedy jajko jest na wsi przedmiotem zastępującym monetę obiegową, uregulowanie jego obrotu bodaj czy jest możliwe.

VII

WALKA O USTRÓJ ROLNY

Zwrot nastąpił Rok 1936-ty przyniósł decydujący zwrot w stosunku ludności i całego społeczeństwa wiejskiego do spółdzielczości rolniczo-handlowej. Po długim zastoju powstało 30 nowych spółdzielni. Liczba członków podniosła się o przeszło 15 tysięcy dochodząc prawie do 60 tys. Wzrost ten odczuły nawet placówki pracujące ze stratami, obciążone długami. Napływają do nich obok osób fizycznych, osoby prawne, całe gromady, gminy, związki komunalne. Świadczy to oczywiście więcej o dobrej woli tych instytucyj, niż o faktycznym zrozumieniu ich roli wobec spółdzielczości, któraby raczej nakazywała wstępowanie z nią w stosunki umowne i zachowywanie stanowiska strony. Opracowuje się plany i projekty oddania w zarząd tej gałęzi spółdzielczości elewatorów wznoszonych po kraju, poszukiwane są źródła zaopatrzenia ich w niezbędny kapitał obrotowy. Świadomość konieczności społecznego aparatu handlowego, służącego rolnictwu, a nie żerującego na nim zapuściła mocne korzenie.

Wzrastają i obroty towarowe. W ciągu ubiegłego roku wynosiły one już 108 mil. zł., gdy jeszcze przed rokiem dochodziły ledwie do 88. Trzeba osobno podnieść zainteresowanie się sprawą i władz państwowych, i takich instytucyj jak Państwowy Bank Rolny. Żywiej wkracza w ich finansowanie, jak już wiemy Centralna Kasa.

Ale i to prawda

To wszystko prawda. Ale — cóż to jest 60 tysięcy członków zrzeszonych w naszych szeregach, wobec milionów gospodarstw? I dalej, prawdą jest fakt, że znaczna większość spółdzielni była zmuszona wystąpić do Rozjemczych Urzędów Wojewódzkich o wszczęcie postępowania układowego, co świadczy o bardzo ciężkim — a nieraz i rozpaczliwym ich położeniu. W swoim czasie ta najmocniej dotknięta przez kryzys gałąź spółdzielczości była wyjęta z pod dobrodziejstwa konwersji. Poprostu pozostawiono ją wtedy na pastwę losu. Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej ze stycznia r. z., który miał naprawić ten ciężki błąd, niestety przyszedł za późno, a przede wszystkim stawiał sprawę połowicznie — to też nie zmienił sytuacji w sposób dość wydatny. Na 207 spółdzielni jest dziś nieczynnych i w likwidacji 30. Reszta ugina się pod ciężarem długów, mając na pokrycie ich często tylko mocno wątpliwe należności od zrujnowanych dłużników.

A więc i tu mamy do czynienia z tym samym faktem, co i w spółdzielczości kredytowej —

rozwój przyszły hamują nie tylko przeszkody natury ogólnej, ale ruiny niedawnej przeszłości — ruiny które trzeba usuwać.

Tylko w jednej dzielnicy

Spółdzielczość rolniczo-handlowa ma dość długą kartę dziejów. Znaczna część jej placówek powstała przed wojną. Przed wojną przede wszystkim powstała lwia część spółdzielni w naszych dzielnicach zachodnich. Oparte o duże gospodarstwa zbożowe, łączyły one rolników zamożniejszych, a obok nich sporą liczbę (blisko czwartą część) kupców, przemysłowców i innych osób tak czy inaczej zaangażowanych w handlu rolniczym. Placówki te żyły, oparte jako o centralę finansową o Bank Związku Spółek Zarobkowych — zaś jako o centralę gospodarczą o własną spółkę akcyjną pod nazwą „Centrala Rolników". O sile tej spółki świadczy najlepiej fakt, że zdołała ona zagarnąć przeszło połowę całego handlu zbożowego dzielnicy, że nie poddała się ciosom kryzysu i dziś trwa nieprzerwanie, prowadząc sprężyście handel produktami roli, współpracując zresztą tak samo dobrze z osobami prywatnymi, jak i ze spółdzielniami. Organizacja ta pod względem handlowym jest doskonale postawiona.

Sieci jeszcze nie ma

W reszcie ziem polskich ta gałąź spółdzielczości nie rozwinęła się w sposób dla całości gospodarki odczuwalny. Placówki jej rozrzucone są tak rzadko, że o sieci okrywającej całość ziem polskich mówić

nie można, a i centrale gospodarcze nie zdołały zyskać tego znaczenia co w Poznańskim. Wszystkie razem zdołały one w r. 1935 sfinansować zakup zboża za 40 milionów zł. Jest to zupełnie nikła część obrotów zbożowych w kraju — dla gospodarki rolniczej mająca naprawdę znaczenie podrzędne. A znaczenie to staje się tym mniejsze w czasie ogólnej zwyżki cen, kiedy z natury rzeczy kapitał prywatny, operujący zakupami terminowymi, spekulacyjnymi, zyskuje kolosalną przewagę. Nadto obroty te w większości objęły dostawy większej własności, a w pewnej części i zakup od pośredników.

Pęd do zorganizowania na zasadach spółdzielczych handlu produktami roli zrywa się. Kapitały własne spółdzielni rolniczych w ciągu jednego roku 1936-go rosną z 5 na 12 milionów złotych. Wszyscy rozumieją, że sprawa musi iść naprzód... A przecież — jeszcze nie idzie.

Doniosłość państwowa Doniosłość tej sprawy nie jest mała. Bez obawy błędu możemy twierdzić, że od jej postawienia zależeć będzie w znacznym stopniu cała polityka rolna Rzeczypospolitej na przeciąg lat najbliższych. Chodzi tu o zagadnienie pierwszorzędnej wagi, chodzi o to, czy drobny rolnik zdoła zorganizować taki aparat gospodarczy, który zastąpi dostawy wielkich obszarów ziemskich? Dziś rozproszony produkt wsi polskiej zwłaszcza, jeżeli mowa o tak podstawowych towarach jak ziarno, ziem-

niaki, strączkowe i t. d. nie da się ująć w wielkie partie i skupić tam, gdzie zgromadzenia go wymagają względy aprowizacji miast, a również i obronności Rzeczypospolitej.

To też znaczna część specjalistów z obawą spogląda na postępującą parcelację, pytając w jaki sposób z tych drobnych gospodarstw będziemy tworzyć wielkie zapasy? Kto tego dokonać potrafi? Czy tak jak dziś, domokrążny handlarz skupujący po ćwiartce żyta albo owsa? Jemuż ma być powierzone tak olbrzymiej wagi zagadnienie? Toż należyte postawienie go w pewnej chwili może zadecydować o bezpieczeństwie kraju, o życiu setek tysięcy i milionów obywateli.

Sprawa spółdzielczości rolniczej to nie jest tylko kwestia ujęcia cen i ich ruchu w swoje ręce, to nie jest tylko usunięcie pośrednictwa — to sprawa państwowa w najszerszym tego słowa znaczeniu i w najściślejszym jego znaczeniu. I dla tego na tę stronę naszej działalności musimy położyć jak największy nacisk i za wszelką cenę znaleźć drogę dla właściwego jej rozwiązania.

Sprawa spółdzielczości rolniczej — mówimy wyraźnie — to przyszłość reformy rolnej — to jej nieodzowny warunek.

Możliwość finansowa

Jaki jest nasz kapitał obrotowy? Suma bilansowa wszystkich spółdzielni rolniczo-handlowych wynosiła w roku ubiegłym 47,5 miliona złotych. To drobiazg wobec istniejących potrzeb. I tych sum

obrotowych nie może wydatnie powiększyć żadna z instytucji finansowych. Nie może tego zrobić ani Centralna Kasa Spółek Rolniczych ani Państwowy Bank Rolny. A tymczasem 230 tysięcy na jedną spółdzielnię to kwota za mała dla prowadzenia normalnego, kapitalistycznego handlu i wytworzenia konkurencji przedsiębiorstwom prywatnym, posiadającym nadto najwybitniejszych specjalistów w tej dziedzinie i co najważniejsze — swobodę działania, o jakiej spółdzielczość, zmuszona do ostrożności z natury rzeczy marzyć nie może.

W tych warunkach należy rzecz dobrze rozważyć i przepracować naprawdę skuteczne plany, które dadzą nam pewność, że jeżeli nie dziś, to w każdym razie w ciągu lat najbliższych zdołamy lwią część handlu płodami roli ująć we własne ręce. Potrafimy naprawdę drobne strumienie chłopskiej produkcji sprowadzić w jedno koryto.

Postawmy więc sobie jedno zasadnicze pytanie.

Czyja wina? Oto, czy naprawdę odpowiedzialność za straty, a powiedzmy sobie poprostu, po męsku, za ruinę znacznej części spółdzielczości rolniczo-handlowej obciąża tylko i wyłącznie kryzys i pewne błędy polityki gospodarczej rządów? Czy wszystkie przyczyny niepowodzeń leżą poza nami? Czy w samej budowie, w samym sposobie postępowania naszej spółdziel-

części nie znajdziemy niedociągnięć, które wcześniej czy później musiały wywołać takie skutki?

To znamy Owszem — łatwość kredytowania, udzielania nieraz olbrzymich partyj towaru „zaufania godnym" osobom, które gdy przyszło płacić — dopuszczały weksle do protestu i mogły służyć tylko — hipoteką. Z tym spotykamy się dość często. W okresie pomyślności gospodarczej pod tym względem była w nadmiernej ilości wypadków bardzo szkodliwa swoboda w postępowaniu. Ale przecie nie wszędzie! To też bynajmniej nie lekceważąc przestrogi płynącej z tego rodzaju faktów, nie możemy przywiązywać do nich zbyt wielkiej wagi. Przyczyn powszechnej klęski trzeba szukać w bardziej powszechnych błędach — powiedzmy wyraźnie — w bardziej powszechnym omijaniu zasadniczych i wypróbowanych wskazań spółdzielczości.

Z kim obroty? Zaglądamy tedy do zestawień ogólnych obrotów towarowych naszej spółdzielczości. Na pierwszy rzut oka uderzy fakt bardzo zastanawiający. Wartość towarów nabytych wynosiła w roku 1935-ym 78 mil. zł. Ale z tego u członków nabyto tylko za 15 milionów, a w centralach gospodarczych własnych za 9 milionów. Stosunki handlowe zatem spółdzielcze wynosiły mniej niż jedną trzecią całości. Reszta — to handel z osobami czy też instytucjami obcymi, zwyczajne pośrednictwo kupieckie.

Zaglądamy do wpływów ze sprzedaży. Ogółem zbyto towarów wszelkiego rodzaju za 83 miliony złotych. Z tego członkowie zakupili za 14 mil., a centrale gospodarcze za 17 milionów. I znowu prawie ten sam stosunek. Znów handel spółdzielczy wynosi niewiele ponad trzecią część całości.

Dwie trzecie towarów poprostu zakupywano i zbywano na wolnym rynku, najzwyczajniej stając do konkurencji z firmami prywatnymi. Korzystanie z centrali własnej nie było czymś obowiązującym. Centrala jest traktowana jak jedno z przedsiębiorstw kupieckich, z którymi się miewa interesy, o ile w danej chwili to dogadza.

Porównanie Przypomnijmy sobie to, cośmy mówili o mleczarstwie poznańskim. Ale przecież i tam nie spotykaliśmy się z takim rozwichrzeniem pracy. Prawda, niektóre mleczarnie broniły dostępu na członków drobnym dostawcom. Ale przecie pozostawały w rękach — dostawców większych, również członków i przerabiały w olbrzymiej większości mleko właśnie tych członków. Mogliśmy mieć wobec takiego postępowania zastrzeżenia natury społecznej — jednak nie sposób zaprzeczyć, że trzon gospodarki dla nich stanowi surowiec własny, członkowski.

Tu rzecz ma się zgoła odmiennie. Tu członek jest współwłaścicielem firmy kupieckiej i na tym koniec — towar, stanowiący podstawę obrotów tej firmy idzie skądinąd. Ten towar — podnieśmy z naciskiem — żadnymi węzłami organizacyj-

nymi nie jest z instytucją związany, znęcić go może tylko i wyłącznie pieniądz i warunki zapłaty. My — trzeba to sobie zupełnie wyraźnie i stanowczo powiedzieć — na takich podstawach nie możemy budować przyszłości, nie możemy tworzyć podstaw handlu odmiennego, ani rękojmi mobilizacji płodów ziemi.

A więc cóż pozostaje? Jak zawsze — ścisły rachunek.

Trochę analizy

Jeżeli weźmiemy pod uwagę obroty spółdzielni rolniczo-handlowych z samymi członkami — to otrzymamy cyfry, które nam bardzo dużo powiedzą i może na właściwą drogę naprowadzą tok rozumowania.

Członkowie sprzedali spółdzielniom towarów za 15,4 milionów zł.; zakupili zaś od nich za 14,6 mil. zł. Różnica na ich korzyść wynosi zaledwie 0,8 mil., czyli — 5,5%. Mamy więc tu do czynienia z prawie całkowitą równowagą, osiągniętą w okresie rocznym. Świadczy to, że handel zbożem mniej więcej może być wyrównany przez zakupy na potrzeby gospodarcze wsi, i że jak dotąd zupełnie samoczynnie dążył do wyrównania na tym polu. I właśnie ten moment może być wykorzystany. Odpowiednie wyzyskanie kredytów towarowych kto wie, czy nie otworzy nam drogi do sfinansowania produkcji zbożowej wsi, a być może pozwoli sięgnąć i nieco szerzej. Jednak wszelki plan gospodarczy może być układany tylko pod warunkiem zamknięcia obrotów w kole członków,

gdyż zakupy zewnętrzne, jak i sprzedaż na zewnątrz rozpływa się na wszystkie strony, rozprasza pomiędzy osoby nieznane, niepołączone z nami żadnymi węzłami, uzależnione są od czynników nieobliczalnych zwłaszcza w warunkach konkurencji. Nie mamy zupełnie możliwości ująć tego w jakiekolwiek liczby, mogące stanowić podstawę do budowy gospodarczej.

Powrót do zasad A zatem, przede wszystkim należy powrócić do zasad spółdzielczych — handel tylko z członkami lub z centralą handlową. Obroty z jakimkolwiek zewnętrznym czynnikiem absolutnie wykluczone. I dalej zaopatrywanie jakichkolwiek ośrodków tylko na zlecenie własnej centrali i w charakterze jej agentury czy oddziału.

Spółdzielczość rolniczo-handlowa jest może jedną z form trudniejszych i wymaga ściślejszej dyscypliny, niż inne — wymaga też przy większych obrotach poważniejszych wkładów. Z tych względów bardzo byłoby wskazane wprowadzenie stosowanej szeroko zagranicą zasady stałych umów z członkami, którzy zobowiązują się do korzystania z jej pośrednictwa w oznaczonym zakresie. Umowy takie muszą być zawarowane przez odpowiednie i do tego surowe rygory. Wszystko przemawia za tym, że w szerokich kołach ludności dojrzewa o tyle myśl spółdzielcza, że skłonne są one coraz bardziej tego rodzaju umowy ze swą spółdzielnią zawierać. I kto wie, czy nie na-

leży poprostu uzależnić wydawanie zaświadczeń o celowości zakładania spółdzielni od przedłożenia określonej ilości umów, któreby poręczały jej byt i w dalszym ciągu od zapisania się spółdzielni na członka centrali gospodarczej.

Tak czy inaczej do tej dziedziny naszych prac musimy — powtarzamy — wprowadzić z powrotem zasady spółdzielcze przez wykluczenie całkowite obrotów z niečzłonkami, przez wprowadzenie zwyczaju rozrachunku towarowego, a wreszcie, przez oparcie bytu spółdzielni na stosunku umownym członków. I naszym zdaniem lepiej jest rozciągnąć plan rozwoju sieci spółdzielczej na dłuższy szereg lat, budując rzecz na trwałych, niewzruszonych podstawach organizacyjnych, niż tworzyć placówki według wzorów anarchicznych, jakie stosowano z największą dla spółdzielczości szkodą dotychczas.

Spółdzielnia nie może stawać do spółzawodnictwa ze spekulantem, gdyż wtedy, będzie ubiegana przez nich w czasie dobrej koniunktury, a pozostawiana na placu dla ponoszenia strat — na pokrycie których rezerw nie będzie mogła wytworzyć.

Dwa systemy Nieraz słyszymy dyskusje na temat, czy mamy łączyć w tej organizacji drobnego rolnika z większym?

Ha — zrujnowały spółdzielnie, te w poznańskim — dwory. Kredyty im udzielane stanowiły gwóźdź do trumny niejednego „Rolnika" w cudzysłowie

i masy rolników bez cudzysłowu. I bodaj, że to jest jedyna odpowiedź, jaką w tej sprawie daje istotny autorytet — życie.

System gospodarki inny jest na wielkim obszarze — na folwarku, inny zaś tam, gdzie z pracy najemnej korzysta się tylko okresowo, inny przy produkcji masowej — inny znów przy małej. Możliwość dotarcia do giełdy jest po jednej stronie, brak zupełny po drugiej. Czy dwa różne systemy można łączyć w jedną całość?

A zresztą — niech to życie rozstrzyga i nadal. Tylko jedno zastrzeżenie: system, jaki przyjmuje spółdzielczość musi odpowiadać drobnemu rolnictwu. Co się w nim zmieści — prosimy.

Jeszcze słabo Spółdzielczość rolniczo-handlowa ujmuje płody masowej produkcji, płody, których ładunki odpowiadają pojemności pociągów, okrętów — przechowywąne w wielkich elewatorach. Tu więc centrale odgrywają rolę większą niż gdzie indziej być może. A właśnie na tym polu z centralami jest więcej niż źle.

Posiadamy ich cztery: Centrala Spółdzielni Rolniczych w Warszawie — spółdzielnia; Biuro Zleceń Syndykatów Rolniczych w Warszawie — spółka z ogr. odp.; Centrala Rolników w Poznaniu S. A.; Syndykat Spółdzielni Rolniczych w Krakowie — spółdzielnia. Na 208 spółdzielni do wszystkich central należało tylko 125, czyli trochę więcej niż

połowa. A kapitał? Prawie 8 mil. zł. Ale 80% z niego przypada Centrali Rolników w Poznaniu.

To wystarczy, by powiedzieć, że centralizacji handlu zbożowego w Polsce nie ma. Poznań wyrobił ją sobie dla własnej dzielnicy i postawił na wysokim technicznym poziomie. Skoro jednak stworzył nie spółdzielnię, ale spółkę akcyjną, dał instytucję o walorach społecznych niepełnych, dla której najważniejszym wskaźnikiem postępowania będzie zysk. Taka instytucja zawsze będzie wolała dostać partię jednolitą z wielkiego majątku, niż walczyć o zjednolicenie chłopskiego zboża i stworzenie z niego pełnowartościowego produktu.

Próby Sfery decydujące widzą to. Więc powstaje sprawa utworzenia wielkiej centrali z pozostałości dawnych Państwowych Zakładów Przemysłowo-Zbożowych. Jednak na tym polu nie osiągnięto dotąd porozumienia. Sprawa jest otwarta. Jak otwarte również jest i zagadnienie typu spółdzielni rolniczej. Czy typ „Rolnika" poznańskiego jest odpowiedni dla reszty ziem naszych?

Wieś raczej zdaje się dawać odpowiedź przeczącą. Obserwujemy obecnie w szerokich sferach ludowych pęd do spółdzielczości rolniczo-spożywczej. W tej chwili Związek liczy ich 371. Są to przeważnie sklepy dawnych kółek rolniczych, oparte o własną centralę: „Związek Handlowy Spółdzielni, Składnic i Sklepów Kółek Rolni-

czych", bądź też, na wschodzie kraju, spółdzielnie ukraińskie włączone do naszego związku na podstawie nowej sytuacji prawnej, według której spółdzielnie łączą się w związki na zasadach terytorialnych.

Zadaniem tego rodzaju spółdzielni jest skupywanie wszystkiego, co rolnik wytwarza i dostarczanie mu wzamian wszystkich potrzebnych towarów. W praktyce przeważa czynnik spożywczy — jako łatwiejszy. Nie chcemy go lekceważyć. Artykuły pierwszej potrzeby są na wsi niezbędne i dobrze jest, jeżeli dostawę ich ujmuje rolnik we własne ręce. Ale — niezbędny jest dla niego i zbyt. Ukraińcy, którzy wyrobili doskonale ten typ spółdzielczości dali mu nadbudowę w postaci zbiornic powiatowych i dzięki nim osiągnęli bardzo poważne wyniki. Czy pójdziemy tą drogą?

Próby po temu istnieją — wymienić tu wypada przede wszystkim Tomaszów, którego powiat pokrył się siecią drobnych spółdzielni, dostarczających skupywane towary do wspólnej składnicy. Dziś jeszcze o wynikach tam osiągniętych mówić za wcześnie.

I to ma znaczenie

Mała spółdzielnia spożywców, dostarczająca swym członkom bardzo często tylko wyrobów monopolowych zapewne nie jest wielkim krokiem naprzód. W niej przecież wyrabia się człowiek i jako szkoła posiada ona poważne znaczenie. Jako szkoła. Ale czego? Ukraińskie doświadczenie mówi, że sta-

nowi ona w wielu wypadkach odskocznię dla domorosłych wiejskich spekulantów. Znaczny odsetek dzisiejszych sklepikarzy ukraińskich po miasteczkach powiatowych — stanowią byli kierownicy takich małych spółdzielenek, jak powiada prasa fachowa — wyrzuconych za nadużycia ze spółdzielczości. Doświadczenia tego lekceważyć nie można. Nie może jednak ono i zrażać nas do pracy. Musi tylko ostrzec, że każde takie przedsiębiorstwo winno posiadać mocną nadbudowę, która pokieruje jego pracą gospodarczą.

Aprowizacja i mobilizacja Postawienie spółdzielczości rolniczo-handlowej jest dla nas zagadnieniem pierwszorzędnej doniosłości. Rozwiązanie jej — to zmasowanie dostawy płodów rolnych z małych gospodarstw. Rozwiązanie jej to zagadnienie ujęcia aprowizacji ludności cywilnej w miastach i wojska przez drobnego rolnika. Rozwiązanie jej — to sprawa polityczna w całym tego słowa znaczeniu.

Przyznajemy z całą otwartością, to co mamy w tej sprawie — to luźne fakty i niezakończone próby. To co mieć musimy — jest planem.

VIII

MOŻLIWOŚCI BEZ GRANIC

Wiele działów Pod ogólną nazwą spółdzielni „różnych" znajdziemy w roczniku spółdzielni rolniczych wszystkie te, które się nie dały pomieścić w poprzednich działach.

Wymienione tam są i wielkie, zasobne w kapitały zrzeszenia wielkich właścicieli ziemskich, prowadzące gorzelnie, cukrownie i temu podobne zakłady. Jednoczą one niewielką ilość członków, składających duże udziały. Są to w gruncie rzeczy spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, prowadzące przedsiębiorstwa zdrowe, niekiedy nawet bardzo zasłużone dla rozwoju gospodarczego kraju, ale pozostające z całością naszego ruchu tylko w luźnym związku.

Różne poczynania Obok nich przecież występują typy, wchodzące w samą treść życia drobnego rolnika. A więc na Śląsku, w rolniczej jego części, spotykamy dość powszechnie spółdzielnie pastwiskowe, których działalność bardzo poważne oparcie daje gospo-

darce hodowlanej. Wspólnymi siłami utrzymują one i nawożą pastwiska i uprawiają je zgodnie z wymaganiami dzisiejszej wiedzy — nieraz nawet zakupują odpowiednie grunta dla tego celu. Wszystko wskazuje, że w tej dziedzinie jest bardzo wiele do zrobienia, może więcej niż gdzie indziej w okolicach górskich.

Tu i ówdzie znajdziemy piekarnie spółdzielcze, które zresztą zgodnie z umową ze Związkiem „Społem" mają przejść pod jego fachową opiekę — może on bowiem dostarczyć im łatwiej fachowych instruktorów. Obok nich są spółdzielcze młyny i rzeźnie. Największa z nich w Wołkowysku, — pozostaje dziś pod przymusowym zarządem Państwowego Banku Rolnego — nie wytrzymała finansowo próby kryzysu. Ale nawet i w tym stanie odgrywa bardzo poważną rolę i oddaje nie małe usługi rolnictwu.

W Dubnie mamy zorganizowaną na większą skalę spółdzielnię handlu jajami i drobiem, obejmującą działalnością swą coraz szerszą okolicę. W Poczajowie rozwija się doskonale spółdzielnia owocarska, która już w pierwszym roku istnienia potrafiła dać swym członkom trzykrotnie wyższe ceny, niż te, które mogli oni uzyskać od prywatnych handlarzy.

Wszystko to są dotąd próby podejmowane w różnych okolicach kraju ku zorganizowaniu zbytu różnych płodów gospodarstwa wiejskiego, płodów, mogących dać bardzo poważne dochody i bardzo poważnie wesprzeć całość naszej gospodarki.

O zdrowie na wsi Poza tym znajdziemy tu spółdzielnie zdrowia. Z nich jedna, w Markowej, posiada już całą historię i doświadczenie, w pracy zdobyte. Powodzenie tego rodzaju organizacyj w Jugosławii, Bułgarii a częściowo i w Japonii, wykazuje, że widoki są przed nią bardzo szerokie, że przez nią możemy położyć podwaliny pod ubezpieczenie zdrowia na wsi. To też nie dziw, że Związek od razu powołał do życia referat osobny dla opieki nad tego rodzaju spółdzielniami i dla propagandy tego ruchu w ogóle.

Praca tego referatu polega zaś nie tylko na propagandzie, ale przede wszystkim na stworzeniu odpowiednich warunków bytu dla poszczególnych placówek. Musi więc być wyszkolony odpowiedni zastęp lekarzy - społeczników. Nieodzowne jest wyrobienie możności zaopatrywania organizacji naszej w narzędzia, leki i t. p. A wreszcie stanie przed nami niebawem i konieczność stworzenia centrali leczniczych w postaci szpitali, sanatoriów i t. p.

Rok 1937 zamkniemy liczbą pięciu spółdzielni zdrowia. A ruch ten rośnie.

Oświetlić chałupy Dalej zwrócić należy uwagę na kilka spółdzielni elektryfikacyjnych. To u nas zupełnie nowe pole pracy. Przyszłość tej gałęzi jest ogromna. Z jednej strony czyni ona zadość potrzebom wsi, potrzebom, które z roku na rok będą coraz powszechniejsze.

gdyż w miarę wzrostu kultury światło elektryczne, a tu i ówdzie i napęd elektryczny, znajdą coraz szersze zastosowanie. Ale pamiętać należy, że w ciągu najbliższych lat kilku sprawa uczynienia zadość tym potrzebom, nabierze znaczenia bardzo ogólnego i bardzo powszechnego.

Przecież takie sandomierskie, dajmy na to, mamy niebawem uczynić potężnym ośrodkiem przemysłowym. Wielkie elektrownie dostarczać tam będą prąd dla ogromnych zakładów fabrycznych, dla przemysłu służącego obronie Rzeczypospolitej. Praca tych elektrowni będzie o wiele droższa, jeżeli nie znajdą odbiorców na prąd w godzinach wieczornych, kiedy fabryki stają. I nie ma innego sposobu uzyskania tego spożycia, jak przez pokrycie całej okolicy siecią spółdzielni wiejskich, małych rozdzielni prądu, oświetlających chałupy i obejścia. To samo zjawisko powtórzy się wszędzie, gdzie, jak np. w Porąbce, powstaną duże zakłady, wytwarzające potężne zasoby energii elektrycznej naprawdę taniej.

Interes wsi zgadza się tu najzupełniej z interesem podniesienia uprzemysłowienia kraju. I w tej dziedzinie powinna być podjęta praca szeroka. W centrali naszej musi być opracowany dokładny plan rozbudowy spółdzielczości elektryfikacyjnej, uzgodniony z rozkładem robót w Rzeczypospolitej. Co więcej, gdy znajdziemy sposób powoływania do życia większej ilości spółdzielni tego rodzaju, uzyskamy możność wpływania na roz-

kład przyszłej sieci przewodów i zakładów w myśl naszych interesów.

A że nie jest to tylko marzenie, świadczy wspaniały rozwój spółdzielczości tego rodzaju w Czechosłowacji, której znaczne obszary są w tej chwili już zelektryfikowane właśnie przez rolniczą organizację spółdziałania.

Wzmożenie pracy Nielada znaczenie może mieć dla nas spółdzielczość jeszcze innego typu, spółdzielczość organizująca pracę wsi — tę pracę, która dziś w ogromnej swej części idzie poprostu na marne, lub też przynosi człowiekowi tak mało, że bodaj czyby można było to nazywać zarobkiem.

Tkaniny lniane, będące nieraz arcydziełami w swoim rodzaju, sprzedawane są za bezcen. Koszykarze nasi, dostarczający towar, którego zawsze jest za mało na rynku, zarabiają naprawdę grosze. Całe wsie trudnią się wyrobem rękawiczek, skarpet i innych rzeczy wełnianych, posiadających zapewniony zbyt — a przecie ludzie ci zarabiają nieraz po kilkanaście groszy na dzień. Przepiękne garnki nasze, zdobione wymyślnie, o szlachetnych kształtach, poszukiwane szeroko, a mogące znaleźć zbyt i zagranicą — na miejscu idą chyba za cenę gliny na nie zużytej.

Są już próby zrzeszania tych pracowników. Mamy spółdzielnie wikliniarskie i inne, organizujące przemysł ludowy. Pracę ich nieraz rozbija bojkot przedsiębiorców-kupców, którzy nie chcą do-

puścić do wydarcia sobie z rąk niesłychanych dochodów. Spółdzielnie więc nasze walczą z ogromnymi trudnościami i nie wybrną z nich, jak długo nie damy im mocnych central handlowych, zdolnych do przejęcia całej ich produkcji.

W szeregu miast na wschodzie powstały już dla ratunku bezcennych skarbów przemysłu ludowego większe i mniejsze „Bazary", organizacje sprzedaży detalicznej. To również jednak są tylko drobne próby. Rozwój tego przemysłu również zależny jest od powołania do życia poważniejszych przedsiębiorstw, obliczonych nie tylko na handel w jednym mieście, ale i na rozprowadzenie wyrobów po całym kraju, a w razie potrzeby i na wywiezienie ich zagranicę.

Organizacja zbytu

A gdzie są pieniądze? Gdzie są środki ku temu? Są — twierdzimy — są bezwarunkowo. Są u konsumenta, u nabywcy tych wszystkich rzeczy.

Dziś odbiorcami szeregu przedmiotów przemysłu ludowego są pracownicy umysłowi. Do nich więc, do ich organizacyj dotrzeć należy. Z ich związkami zawodowymi musimy wejść w porozumienie; ich spółdzielnie finansowe należy powołać do spółpracy. I tak, jak w dziedzinie zbytu artykułów spożywczych pierwszej potrzeby oddać może rolnikom olbrzymie usługi porozumienie z ruchem spożywców, organizowanym przez Związek „Społem" — tak w tej dziedzinie Związek Spółdzielni i Zrzeszeń Pracowniczych sta-

nowi poprostu kopalnię możliwości, jak dotąd zupełnie nie wyzyskaną, dodajmy do tego kopalnię, zasobną w środki i mogącą w interesie swych członków zdobyć się na dość poważne wkłady.

A dalej. Nieomal odłogiem leży u nas wyzyskanie takich bogactw ziemi jak zioła lecznicze, grzyby, jagody. Spożycie tych artykułów i wywóz ich zagranicę pod warunkiem dostarczenia ich w stanie dobrym i przydatnym do handlu po cenie, w jakiej chłop je może dostarczyć, wzrośnie w sposób niewspółmierny, zasilając znów wieś w pokaźne sumy pieniężne. Dziś również mamy do czynienia z próbą ujęcia tej sprawy w odpowiednie łożysko przez spółdzielnię zielarską w Warszawie, która dąży do zorganizowania centrali zbytu na te produkty. Niechże jej dążenia uwieńczy pomyślny skutek.

Niezawisłość gospodarcza Ale jest kilka dziedzin gospodarki, posiadających nie tylko dla wsi, ale i dla całości gospodarki Rzeczypospolitej, dla naszej niezawisłości ekonomicznej olbrzymią doniosłość. To jest sprawa włókna — a więc lniarstwo wraz z uprawą konopi, dalej owczarstwo a z nim razem wełna, a wreszcie jedwabnictwo. Liczne próby w tej dziedzinie jak dotąd nie wydały wyników należytych. I mamy wrażenie, że może być to rozwiązane jedynie i wyłącznie na drodze spółdzielczej.

Żaden wielki obszar nie zdoła przestawić tak dalece swojej gospodarki, by uczynić zadość ist-

niejącym potrzebom kraju. Natomiast przy odpowiednim postawieniu sprawy, to jest przez zorganizowanie dogodnej sieci punktów skupu, można doprowadzić do tego, że każdy drobny rolnik poświęci parę zagonów pod len czy konopie, że każdy będzie trzymał po kilka owiec, że każdy też znajdzie parę tygodni czasu na zbieranie liści morwowych i wyhodowanie bodaj nieznacznej ilości kokonów. Z tych drobnych ilości mogą powstać zapasy kolosalne — jak gmachy-niebotyki z drobnych cegiełek wznoszone.

Czuwanie Na razie wszystko to czeka na rozwiązanie i na bardzo szczegółowe przepracowanie. Gdzieś na wsi powstaje spółdzielnia i walczy. Trzeba pilnie badać przebieg jej usiłowań, badać trudności z jakimi się ona spotyka i opracować plan pomocy. Opracowywać zatem warunki zbytu dla jej produktów, opracowywać zagadnienie niezbędnych inwestycyj i badać, czy te inwestycje nie mogłyby być użyte i dla innych celów (np. suszarnie dla ziół, grzybów, owoców itd.). Powstaje sprawa instruktorów, czuwających nad doskonaleniem produkcji i dostosowaniem jej do potrzeb rynku.

Badanie to idzie nieustannie i prowadzone być musi przy jak najczynniejszym udziale wszystkich gałęzi spółdzielczości, izb rolniczych, kół młodzieży i wszystkich innych organizacyj pracujących na wsi. Praca musi iść w tym kierunku, by z każdego rodzaju spółdzielczości objętych wspól-

ną, a nic nie mówiącą nazwą różnych, uczynić dział tak pewny w swej przyszłości, tak liczny i poważny, jaki stworzyć zdołało nasze mleczarstwo.

Współpraca z innymi organizacjami jest konieczna. Ale — widoki na nią, choćby i najbardziej różowe, nie zwalniają nas od obowiązku zgruntowania każdego zagadnienia wewnątrz naszej własnej organizacji. Bo, jakeśmy to już raz powiedzieli — organizacja gospodarcza drobnego rolnictwa — to my! I na nas ciąży za jego rozwój odpowiedzialność.

Uświadomienie I jeżeli centrala nasza przystępuje dziś do wydawania Biblioteki Wiedzy Spółdzielczej, to czyni to w przeświadczeniu, że obowiązkiem jej jest krzewienie w najszerszych kołach znajomości wszystkich tych spraw, uświadamianie wszystkich możliwości organizacyjnych spółdzielczości. W terenie zaś nie dość będzie czytać te książki, nie dość jest uczyć się z nich i je rozpowszechniać — trzeba przede wszystkim na tej podstawie, którą książki będą podawać, jak najsumienniej rozważać warunki i możliwości lokalne. Trzeba na każdym miejscu badać jakie siły możemy zużytkować, jakie środki, zdolności ludzkie, bogactwa przyrodzone gleby można uruchomić.

I badać dalej: co jest najpilniejsze? Co najszybciej należy ująć w ramy organizacji? A potem: jakiej pomocy technicznej udzielić mogą nowopowołanym placówkom już pracujące i rentujące

się organizacje? Jakiej pomocy domagać się można z zewnątrz?

Opracowanie planów Wracamy do tego, z czegośmy wyszli na początku naszych rozważań. Każda wieś, każda gmina i każda okolica, gdy osiągnęła pierwszy stopień doskonałości spółdzielczej, gdy zdobyła się na stworzenie bodaj jednej zdrowej placówki, gdy wyszkoliła już przy swoim warsztacie kredytowym, czy mleczarskim, handlowym, spożywczym czy wytwórczym, zastęp pracowników świadomych i oddanych sprawie — powinna przystąpić do opracowania planu spółdzielczego, powinna przystąpić do jak najściślejszego zdania sobie sprawy, co i jakimi środkami uczyni w ciągu lat najbliższych czterech, sześciu — nie dalej. Rozłożyć pracę — przeznaczając na wykonanie odpowiedniej jej części na każdy rok i — zakasawszy rękawy — do roboty!

A dopiero, gdy zamierzenia tego rodzaju zostaną zebrane w naszej związkowej centrali, gdy równoległość poczynań zostanie uszeregowana i uzgodniona, gdy dla powszechniejszych działań można będzie powołać do życia odpowiednie centrale do handlu i pracy organizacyjnej — zyskamy mocny, trwały, niewzruszony grunt pod nogami.

Nie dość jest pragnąć świat przebudować — trzeba mieć gotowy plan przebudowania własnymi siłami własnej okolicy w ten sposób, by jej

ustrój nie zawadą był dla przyszłości, ale oparciem dla szerokich zamierzeń.

Pobudzeniem do tworzenia tego rodzaju planów ma być ta pierwsza nasza książeczka.

* * *

I tu już koniec.

Podnieśliśmy zasłonę i spojrzeli na obszar możliwości ogromny. I nie zachłysnął nas widok — bo wszystek ten świat jest do zdobycia, a duża jego część jest do zdobycia przez nasze pokolenie.

A przecież, gdybyśmy jedną setną część tego wykorzystali — wieś polska powstałaby do nowego życia w blaskach dobrobytu i światła. Wieś polska biedna i bierna — tą drogą może i musi ująć w swe mocarne ręce ster własnych losów.

Związek Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych Rzeczypospolitej Polskiej przyjmuje na siebie trud dokonania tej pracy. To jego uroczyste przyrzeczenie zostało dane przez sam fakt, że miał odwagę powstać do życia. To jest jego uroczyste zobowiązanie wobec ludu i Rzeczypospolitej.

Ma tego dokonać Związek cały. To i Rada i Zarząd — to okręgi i centrale — to każdy członek, który zrozumiał zasadnicze przykazanie spółdzielcze:

czyń dobrze sobie tak, by dobrze czynić innym.

Zrozumiał i nauczył się tak czynić.

* * *

A teraz słowo na dziś.

Na spotkanie nieprzyjaciela

Pamiętajmy: jeżeli kryzys doświadczył nas w takim stopniu, jeżeli rzucił rolnika na samo dno nędzy i klęski, to dlatego, że zastał go zupełnie nieprzygotowanym, rozproszkowanym.

Wszystko nam powiada i nauka i doświadczenie, że przesilenie gospodarcze jest zjawiskiem, które się co pewien okres powtarza. Oddychać teraz poczynamy po tym, który już przemija. Ale żadnej wątpliwości nie ulega, że przyjdzie nowy.

Nie łudźmy się: kryzys który przyjdzie może być jeszcze głębszy i jeszcze cięższy — może być o wiele groźniejszy. Biada, jeżeli zastanie nas równie nieprzygotowanych jak jego poprzednik.

Więc sposobić należy przeciw niemu organizację zwartą, potężną. Sposobić trzeba organizację samodzielną — zasobną.

A taką organizacją może być tylko spółdzielczość.

SPIS RZECZY: